

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

1 / 127 / 2020

- ☐ **POEZJA.** Halina Alfreda Auron (str. 3); Grażyna Cylwik (str. 4); Krystyna Gudel (str. 4); Anna Czartoszewska (str. 5); Regina Świtoń (str. 6); Regina Kantarska-Koper (str. 6-7); Irena Słomińska (str. 8-10); Daniela Polasik (str. 11-15); Rafał Orlewski (str. 16-17).
- **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Irena Batura (str. 18); Anna Czartoszewska (str. 19); Marek Dobrowolski (str. 19); Katarzyna Grabowska (str. 19); Regina Kantarska-Koper (str. 20); Beata Kulaga (str. 20); Joanna Pisarska (str. 21); Urszula Krajewska-Szeligowska (str. 21); Kazimierz Słomiński (str. 22).
 - Roman Kowalewicz [wiersze dla dzieci] (str. 23-26).
- ☐ **PROZA.** • Mirosław Kossakowski. *Brak czasu*. [Opowiadanie]. (Str. 27). • Tadeusz Ruffiński. *Zabawy i zabawki mojego dzieciństwa*. [Proza]. (Str. 28-37). • Zbigniew Nowicki. *Lep sny – opowiadanie surrealistyczne*. [Opowiadanie]. (Str. 37-40).
- ☐ **SATYRA.** • Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2019)*. (Str. 40-41).
- ☐ **RECENZJE.** • Kazimierz Słomiński. *Jaśnienia*. Rec.: Janina Osewska. *Jaśnienia*. Augustów 2020. (Str. 42-43). • Kazimierz Słomiński. *Z matczynymi przysłowiami*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Boży rok z matczynymi przysłowiami*. Białystok 2020. (Str. 43-44). • Regina Kantarska-Koper. *Nieskończony Jestem Ireny Słomińskiej*. Rec.: Irena Słomińska. *Jestem*. Białystok 2019; Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Białystok 2019. (Str. 45-47). • Roman Kowalewicz. *Tożsamość*. Rec.: Irena Słomińska. *Tożsamość*. Białystok 2018. (Str. 47-48). • Krystyna Gudel. *Nieskończony wiersz*. Rec.: Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Białystok 2019. (Str. 48-49). • Tadeusz Dudek. *Komentarz do wierszy Ireny Słomińskiej („Najprościej” nr 4/126/2019)*. (Str. 49-52).
- ☐ Oprac. Kazimierz Słomiński. *Longin Jan Okoń (1927-2020)*. (Str. 53-54).
- ☐ **NOTKI. KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-63).
- ☐ Kazimierz Słomiński; Krystyna Gudel; Katarzyna Grabowska [wiersze]. (Str. 63-64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/127/2020 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Halina Alfreda Auron (Białystok), **Irena Batura** (Augustów), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Anna Czartoszewska** (Plewki), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Katarzyna Grabowska** (Białystok), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Roman Kowalewicz** (Białystok), **Urszula Krajewska-Szeligowska** (Krajewo Białe), **Beata Kulaga** (Białystok), **Zbigniew Nowicki** (Białystok), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).
Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

COVID-19

nad ziemią, na przekór ciemnościom,
ptak złocistą, jeszcze w niepewnej zieleni, forsycję
rozhuśtał, kiedy dzień silił się z nocą
daleko z nieznannej kryjówki
galopującym bezdechym – bezwzględny
przekraczasz każdy próg domu i
świat cały drży, jak róża wąża w garści
w zwykłych codziennych zajęciach
wszystko to dobro
(Internet... automaty... programowanie... nawet wolność)
szybko zachodzi słońca mgłą... więc
nie przytulaj, nie całuj – niewidzialny –
bronią tajną, nie paraliżuj i nie spalaj płuc w popiół,
powiek nie maluj na czarno...

– serce drży – Panie – prosimy w y b a w...
choć dzwony dzwonią i nie wiem,
i nie wiem KOMU....

Kwiecień 2020 r.

OBLAWA W PRZEDMOWIE Z MILCZENIEM

Nieprzewidywalna zasadzka,
zamieć na dworze ostry mróz i
czern z niewolonego czasu
– jak odgadnąć tych z kałasznikowem...
– jak pojąć tych wplątanych w trwogę i
cierpienie po doły śmierci...
– braci, sióstr, matek, ojców –
znaczone kroplami krwi
– jak odnaleźć po kryjówkach błądzące
ich kości niewinne...

Jeszcze w Puszczy Augustowskiej znicz
bielą znaczony płonie czerwienią
na wzgórku moreny dennej kościółek
w Gibach na ten czas prawnuk
z małżonką ślubują wielokrotnie odnawiać
lekcje z tych niedopuszczalnych

– w zgodzie przymierza z prawdą

Luty 2020 r.

Grażyna Cylwik

Głód

dziecko tuli się do matki
garstka kości obleczonych skórą
brązowe oczy patrzą w przestrzeń

pomoc dociera dźwiękiem klaksonu
drżące ręce proszą o wsparcie
starczy na ile? a potem?

życie przyniesie rozwiązanie
czas głodu i bólu
wiatr zamieni w uśmiech

Głód

wojna...
wiatr przywiał głód i rozpacz
zdesperowana matka
szuka żebranego chleba

przyszła wiosna
mgła zasnęła jej zapach i kolor
myśli kobiety walczą z chmurą

zmęczone miasto błaga:
ciszą bądź i mów szeptem

zegar odlicza czas
na lepsze jutro

Koronawirus

mały wirus
pałeczkę śmierci trzyma w dłoni
objął ramieniem świat
niszczy herosów i ludzi
codziennosc zamienia w walkę
o przetrwanie

byśmy mogli
oddzielić zło od dobra
ziemi przywrócić spokój

wiosna rozwinie paletę barw
miłość złączy ręce

Grażyna Cylwik

Krystyna Gudel

Kiedy już będzie po wszystkim

kiedy się skończy czekanie
i można będzie jak przedtem
otworzyć się na oścież
i dzielić się sobą jak chlebem

kiedy już będzie po wszystkim
i będzie można być blisko
pod rękę wziąć i w objęcia
i tulić się tulić i ścisnąć

i będą marce i kwietnie
maje kwieciste jak były
wspominać będziemy a jakże
że takie nam się marzyły

więc niech się spełniają marzenia
stęsknione wyczekiwane
by znów można było oddychać
wilgocią fal morskich nad ranem

ławeczkę odnaleźć znajomą
przywołać bukiety wspomnień
przywitać się z chmurą wróbli
być blisko ja w tobie ty we mnie

Krystyna Gudel

Już mi nie odpowiesz

Tatko,
czy to prawda, że wybili Ci Polskę z głowy jednym strzałem?
Tatko,
czy to prawda, że zakopali Ciebie i prawdę zakopali?
Tatko,
czy to prawda, że ciążyły Ci ciała i ziemi grudy?
Tatko,
czy to prawda, że wszystko lżejsze od obłudy?
Tatko,
czy to prawda, że nieprawdy nas uczyli?
Tatko,
czy to prawda, że katyńskie drzewa milczały bez siły?
Tatko,
czy to prawda, że kłamstwo nawet po śmierci boli?
Tatko,
czy to prawda, że gorsza śmierć od niewoli?
Tatko,
czy to prawda, że „przepraszam” to za mało?
Tatko,
czy to prawda, że tyle dzieci bez tatków zostało?
Tatko,
czy to prawda, że ile gwiazd na niebie, tylu Was w ziemi?
Tatko,
czy to prawda, że świat jeszcze kiedyś się odmieni?
Tatko,
czy to prawda, że zostały nam tylko guziki i pamięć?
Tatko,
czy to prawda, że łaza wyschnie i nikt już nas nie okłamie?

byle nie być czerwoną plamką na mapie

byle nie być przypadkiem w podlaskiem
przypadkiem o którym mówią w telewizji
przypadkiem który miał spadek odporności
przypadkiem który zaraził całą swoją rodzinę
przypadkiem uczulonym na paracetamol
przypadkiem dla którego zabrakło respiratora

byle nie być przypadkiem
byle być zdrowym człowiekiem

modłę się i siedzę w domu
może przypadkiem się uda

R e g i n a Ś w i t o ń

W obliczu pandemii

wstaje dzień
monstrancja słońca przenika kosmos świata

ptak szczebiocze triumfem wiosny
a wokół czai się śmierć
pustka niema i głucha ciąży niczym kamień na sercu

człowiek z dala od człowieka
rozczytuje znaki czasu szuka ocalenia

szpitalnym korytarzem przechadza się
Chrystus niewidzialny aby pocieszyć

w modlitwie zamyśleniu gną się kolana

Święty Boże Święty Mocny...

błagalne suplikacje szturmują trony Pana

R e g i n a Ś w i t o ń

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

W czasach zarazy XXI wieku

w bezpieczne trwanie wdarła się śmierć
nie od razu
najpierw był strach – wielkooki potwór
atakował ze wszystkich stron
gazetowym komunikatem
głosem telewizyjnego spikera
szeptami grupek ludzi na ulicach podwórkach w sklepach
a najbardziej fejsbukowymi niusami

i nagle
wielki rozumny człowiek XXI wieku
który podbił kosmos
zajrzał w neutrina elektronowe
poznał budowę DNA
tajemnice makro- i mikrokosmosu
teraz stał się bezsilny wobec małego wirusa
który niewidzialny
w królewskiej koronie
zapanował nad planetą Ziemią

13.03.2020

* * *

świat się prześcigał
w produkcji
konsumpcji
posiadaniu
wygodach
wpływach
racjach

czasu zabrakło
na bycie
na miłość
na zadumę i ciszę

aż przyszedł mór
i postawił mur
pomiędzy najbliższymi

lęk przed śmiertelnym uściskiem
zabójczym pocałunkiem
skuł lodem matki
oddalił kochanków

oby przyszło opamiętanie

*od powietrza głodu ognia i wojny
wybaw nas Panie!*

14.03.2020

Odwiedziny w czasach zarazy

zamknięta w więzieniu swojego M-4
tęsknię za bliskimi

chciałabym ich przytulić choć to
niebezpieczne
ale są dalej niż przepisowe dwa metry
zżera mnie niepokój jak sobie radzą
w tych czasach apokalipsy

dzisiaj odwiedził mnie syn
nie wpuściłam go za próg
– wyjrzyj chociaż przez okno –
poprosił przez telefon

i tak rozmawialiśmy
patrząc na siebie z oddali
połykając łzy – jedyny poczęstunek
w tej gościnie

22.03.2020

Jutro

ciągle marzymy
planujemy lepsze jutro dla potomnych

nierzadko wyrzekając się swojego dzisiaj

lekceważymy znaki czasu
zamykając na nie swoje oczy i uszy
gonimy pragnienia jakby były oddechem

nie pamiętamy Kto tchnął w nas życie
i Komu przyjdzie je oddać

aż maleńki wirus przypomni nam
że jutra może nie być

25.03.2020

Chwila

mówisz: mam czas
zrobię to jutro

jutro odwiedzę bliskich
jutro napiszę list zadzwonię
zapytam opowiem

mam czas
odkładam na później
okazywanie miłości
gotowość wysłuchania

a teraz
oddzieleni
zamknięci w czterech ścianach
z widmem nieskończoności
marzymy
o chwili dotyku
spojrzeniu w oczy
byciu obok

25.03.2020

Regina Kantarska-Koper

WIOSNA 2020

WIELKANOC 2020

I w tym roku podzielimy się jajkiem –
życiem, które trwa i zmartwychwstaje.
Życiem – marzeniem, realnością pragnień.
Choćbyśmy, nagle osamotnieni, myślą tylko
dotykali zespolenia ze sobą i światem.

Dzieląc się, scalamy obraz. W rozbitym lustrze
żyją uronione drobiny naszego „ja”.
Uwierzmy w nie, nasionka wszelkiej wiary.
Która powstaje z klęczek, niwelując zagrożenia
świata.

DZIŚ (NIEPOKÓJ)

Co się stanie, gdy się przebudzimy? Gdy rozwieją się
zawsze nierealne zarysy naszych koszmarów?
Fantasmagoryczne obrazy, przedmioty, drogi, wizje
żyjącego w nas Sfinksa?
Jaka realność nas dotknie, zapisana w migotliwym
prochu? W co się obróci rzeczywisty proch?

Wchodzimy w nieznaną los. Każdego z nas w niepewnym
świecie. I jedyne, w co możemy uwierzyć, to ścieżki
osobistej prawdy. Tkają barwny kilim, którego
każda nić żyje, tworząc obraz nigdy nierozpoznanej
do końca przyszłości.
Przetrwamy, wierni przede wszystkim sobie.
To w nas się rodzi każda wierność, każda przyszłość.

KATHARSIS

Czym jest wydany w tym roku zbiór wierszy
Stanisława Gostkowskiego? Porażającą obsesją
czy też wizją śmierci? Jednostkowa (?) tragedia
wywołała wstrząs: katharsis.

Taką prawdą mówi wielka sztuka.
Taką prawdę niesie nasze małe wielkie życie.
Erupcję wulkanu czy też zwielokrotnioną codzienność?
Którą przecież (ślepi?) oswoiiliśmy.
Której nadaliliśmy barwy: sensu, piękna, naszych więzi.
Na dnie szklanki wody, jaką pijemy, zaległa rozpacz.
Szukajmy kropli, co ocala.

NIEOCZYWISTA WIOSNA

Drobne kwiatki, listki, pąki na wczesnowiosennych
drzewach. Oddychająca świeżość barwy.
Biało-żółto-zielono sypie się z nieba słoneczny deszcz.
Ciemne gałęzie jak osnowa tego żywego kilimu
pękają nabrzmią bogactwem zamkniętych w nich form.
Sztuka życia powstaje z odchodzącej śmierci.
I my, zawsze nią zagrożeni, odsuwamy od siebie
niepokój.

Co zrodzi ta niebezpieczna wiosna dla nas – podmiotu
istnienia. Jaki przedmiot – państwowość, ekonomię, strukturę
społeczną, prawo? Czy je także zagarnie nieopanowany
żywiół życia? Zrodzone z nas i natury kataklizmy?
Zawsze znajdują swój kres. Jak ta wiosna.
A przecież znaczą i piękno, i ból. Rozpacz i czułość.

Zawarta w obrazie wiosny ślepa nadzieja
gra na harfie przestworzy. Wirtuozeria lotu ptaków
w sieci powietrza! Nieustający świergot.
Podnoszą nas z klęczek.

Wyzwalamy się, wiedząc że już na zawsze
pozostaniemy częściowo zniewoleni.
Prawdą nieoczywistą.

WARTOŚĆ

Ta drabinka, która pnie się w górę, oparta
o powietrze. Nadzieja?
Wspinasz się w rozmigotaną przestrzeń –
złudzenie. Chybotliwa. Za chwilę może usunąć się
spod stóp. A ty wierzysz, że jest trwała jak opoka.
Przecież wysnułaś ją ze swego wnętrza.

Wciąż budujemy kruchą trwałość – rzeczywistość,
w której żyjemy (bo żyjemy), jak i każdy zaświat.
Spełnienie nas, wszechświata. Gwiezdne wojny
rozpoczyna doczesność – splotem fałszu, kłamstwa,
iluzorycznego (?) dobra i nadziei.

Iluzorycznego? Przecież stanowi materialne oparcie,
linkę, której się chwytamy, by ocalić to, co nam w spadku
przekazały ręce narodowych bohaterów. Wartość
przekraczającą wymiary naszych zamierzeń i snień.

Zawsze niepełna. Krucha, ułomna.
I zawsze zaskakuje.

CIENIE

Patrz: cienie za nami, przed nami. Przenikają
krajobraz, klatki domów, schody, pokoje.
Kładą się szarą smugą w zamglonej przestrzeni
serc. W najgłębszym nierozpoznaniu,
a jednak w poznaniu. Sprzeczność rodząca intuicję –
wrażenie otchłani istnienia, z której
wyciągamy ręce ku światłu.

Cienie przepływają głębinę – drogę bez powrotu.
Wynurzają się z niej jak świetliki. Skrzą się
na niebie – gwiazdy, odpryski kosmicznej energii...

Czy kiedy zstępują w głębię, przekształcają się?
Obraz, w niezliczonych lustrach odbity,
gra w klasy z materią, nagle ją porzuca. Jak i grę.
Czy, jeszcze żywi, snujemy projekcję cieni –
lasu umarłych, który tonie, by przekroczyć
szklaną taflę wody. I zagarnąć nienazwaną przestrzeń.

Co dzień ktoś umiera. Cień.
Co dzień trochę umieramy. Żeby odczuć szarą smugę
w przepaści oczu.

Ten wiersz im i nam poświęcam.
A na niebie gwiazdy.

WRÓBELEK

Wróbelek Gałczyńskiego wciąż pochłania
brzydką stonogę. Nie zalicza jej do „braci mniejszych”.
Nie czuje nawet maluczkiego pokrewieństwa
ze swoim pokarmem. Jak i większość ludzi.
Boi się ocen moralnych, a jednak ćwierka: *brzydka*.
Choć ma na nią zdrowy apetyt.

Wróbelek – polityk. Mówi, co sam chciałby usłyszeć.
Bo tak się mowa-trawa plecie. Dymna zasłona
opada, wieje wiatr... lecz ciągle mamy ją na oczach,
gdy naszą wiarygodność sprawdza matka natura.

Kochajcie wróbelka, dziewczęta.
Kochajcie, do jasnej cholery!
Bo każdy inaczej postrzega niewinność.

Irena Słomińska

Dziękuję niebo że jesteś

dla Irenki

wszak dziękuję nigdy za wiele
i Słońcu kłaniam się nisko
jakby pierwszy raz się pojawiło

rozjaśnia mi moją twarz od świtu

promykami jak paluszki dziecka
które choć mówić jeszcze nie potrafi
ale czuje już góry doliny strumyki

oto i Matka dziś poczęła nowy świat

Cuda głębokości

Nie pamiętam, jakie drzewa rosną przy ulicy
Naugarduko. Liść, który podniosłam,
przypomina chleb z jasnymi ziarnami.

Jakby z dziadkowej garści...
wyniesione ukradkiem w kieszeni płaszcza
z Rówieńskiego młyna.

„Babcia mielila na młynku, lepila kluski...”

Tato, to było siedemdziesiąt pięć lat temu,
miałeś wtedy trzynaście lat.

Nie wiem, czy to ziarno się sypie,
czy szeleszcą liście.

Na przystrzyżonym trawniku snop światła.
Może otworzyli okna u Wileńskiej Matki.

Żarliwe śpiewy przeplatane słowami modlitwy.
Ratunek i brzeg.

Mączne obłoki płyną po niebie niczym kartki
z wysłuchanymi prośbami.

Dotyk Boga

To była jedna z tych chwil,
czułam, że więcej nie udźwignę,
w domu Sajgon, dzieci chore,
młodzi polecili do Nicei.

Na regale książka po dziadkach
(lekarze bez granic), w ciemnościach
świeciła złotymi literkami, łzy mi
behradnie płynęły.

Położyłam się obok Tosi, nim zasnęła,
podniosła się, objęła rączką:
nie płacz, przecież jestem z tobą.

Czysta cisza

Wilno mgłą otulone.
Witaj rzeński poranku. Na niebie
kolebka księżycy jeszcze.

Z pracy do pracy, z pracy do pracy,
stuka szyfrowa walizka. Anioł Stróż
wskazuje ci drogę.

Wiekowe mury, cegły spojone
jak mocarne ramiona. Kamieniu szorstki,
noc ciemna nad tobą, ale niedługo już

Słońce wzejdzie.

Witaj Jutrzenko

Panno Promienna, Matko
o jasnym obliczu. Przytul zbłąkaną z różańcem
wokół prawego nadgarstka.

Całuję poranione stopy, wspinam się
po marmurowych stopniach, na parapetach
białe lilie, takie same jak w zeszłym roku.

Kłęczę i lękam się oczy podnieść. Twoja dłoń
dotyka delikatnie nadwątlonych płatków róży.
O tajemnicy niepojęta,

jak dobrze mi u Twego serca.

Śmierć ziarna – czas na owoce

W oliwskim parku kwitną kasztany, drzewa wiekowe, duże,
nie obejmiesz w pojedynkę. Długie palce swych liści nurzają
w głębi stawu, jakby chciały nałowić blasku chwil minionych.

Asfaltowe ścieżki, dębowe ławki, jesienne kwiaty,
barwny, aksamitny kobierzec sięga wieszczą stóp.

Przysiadła zmęczona na starość, w fioletowym płaszczu,
ocieplanych botkach, milcząca i nieobecna, wyznając,
że nie wybrała ni miejsca ni czasu – opiekun wybrał za nią.

Wspomnienia jak gołębie wracają do domu.
Pierwszy pocałunek, pierwszy bal, pierwszy płacz
dziecka, test z przytulania – niepewności i obaw.

Dotykam gładkich wypukłości, misternych rzeźbień,
wdzięcznego drobiazgu, stalowych okuć i łańcuchów.

Za oszklonymi drzwiami Matka Boska w słonecznych
promieniach korony, krzyż zakryty i cisza w chlebie.
Czemu tak trudno zrozumieć, co jest dla nas dobre?

Droga krzyżowa

Między parterem a piętrem – zimny pokój,
na białym regale obok deski z trzema haczykami
książka inna niż wszystkie, czarno-szklista oprawa,
oswajam się z ciemnością.

Na każdej stacji Męki Pańskiej przebaczący wzrok.

Po śladach, strona po stronie, odkrywam
płótno z zakrzepłą krwią, gwoździe, drzazgi, ślady
mirry i aloesu, nie wystarczy patrzeć, czytać,
by kontemplować.

Czyżbym nie była godna?

Wyszydzona, wychłostana, przybita do krzyża,
ostatkiem sił łapiąca oddech, z krwawiącym sercem,
dobroci nieprzenikniona, całuję Twoje poranione stopy.
Ratunku!

Naucz mnie wybacząć.

Babuszka

Między kartkami w kratkę
jak w dwuwymiarowej klatce
śpi jarzębinowy duszek

Na zgaszoną zielen liścia
krucha łodyżka rzuca cień
słońce z rana myśl uskrzydla

Mówisz że czytam szkielety
ale piszę tylko to co widzę
i słyszę dziwne konstrukcje

Nie zawsze rozumiem mowę
białych plam w moim brulionie
czasem przekładam słowami

I liśćmi aby tchnąć w to życie
nie boję się pytać o sens dialog
z wnuczkami daje mi nadzieję

Bóg nas podnosi do prawdy

Widzenie z prośbą o cud

Przeszkłone wnętrze, narożnik z białego skaju,
na ścianach kadry z bożej apteki. Pokój numer pięć,
proste łóżko pod oknem i parapet jako stolik.

Tatko w opresji, gaśnie w oczach, śni swój ostatni rejs...

Rozszalałe bałwany przechyliły statek na bok, stanęły agregaty,
miał wachtę. Mówi, że w ostatniej chwili chwycił pas ratunkowy,
spędził wiele godzin w lodowatej wodzie, dotarł do kabiny.

Ryngraf zawieszony nad koją ręką mamy ukrył na piersi.
Przedarł się tunelem maszynowym na śródkręcie, by popuścić
pary, uruchomić owindowanie, pozbył się jakichś bali.

Wychodzę z pokoju i otwieram drzwi szpitalnej kaplicy...

Czerwona lampka jak kompas – kierunek wieczność,
serce mi bije, nerwowo modlę się o zdrowie taty,
a dusza moja wchłania całą wilgoć ciszy...

Ciężko oddychać.

Braterstwo

Brat mój jak zraniony ptak
patrzy wyblakłym wzrokiem
przebiera nogami
jakby podłoga parzyła
kłuje policzki przy powitaniu

Nie chce obiadu
mówi kup mi jedno piwo

Odeszła od niego żona
od poprzednich odszedł sam

Stoimy na czerwonym świetle
pędzące auta jak przecinki
zakłócają widzenie

Mijam kapliczkę
w oknie Matka Boska
odwrócona plecami
wpatruję się w jej płaszcz
błękitny jak skrawek nieba

Zawiązki piękna

Gdy Bóg trzęsie w ogrodzie drzewem flamboyant, na ziemię
spadają rajskie ptaki, a w sercu czuję coraz większy ogień.

Przygotowuję obiad dla dzieci: kotlety z kurczaka, kartofle
z wąsami, marchewka z jabłkiem, na deser bajka o karmie.

Rozświergotana wlatujesz do kuchni z bukietem anemonów,
w białym kielichu widzę żółte cizemki na męskich pręcikach.

Wkładam kwiaty do słoika, dodaję jaskrów i opowiadam ci
o kuchennej wyspie na oceanie nieskrępowanej wyobraźni.

W taki sposób robię miejsce dla poezji między garnkami.

Daniela Polasik

Rafał Orlewski

PRZECZUCIE

taka jest we mnie płowość
jak grzbiet nocy rano,
takie chciejstwo natury,
jakbym nagle stanął
dęba z galopu w szybę,
gdzie mnie oczekiwał
klejem deszczu przypięty
buk pośród igliwia.

A od nowa ta płowość
ślepego szczeniaka,
znowu płynie przeze mnie
sosnowa Itaka,
we krwi słońce się pali
jak stara stodoła,
Wielki Wóz się chyba cze
na koślawych kołach.

Radość płową mi wieziesz,
bym na włosach spłonął
i wzrósł kwiatem stugłowym,
nieznana mi – żono,
dziewczynno, która znikniesz
zanim się pojawisz,
żebyś znów się zatracił
i od nowa zbawił.

PORA

Od nowa dla mnie wiatr istnieje
i śnieżne toczą się planety,
od nowa w moich oczach dnieje
i w słońcu kapią się kobiety.

Na nowo stary węglarz człapie
obok szkapiny zrosłej z wozem,
na nowo iskrzą się na mapie
stawy i rzeki ścięte mrozem.

Znowu chcę słuchać znad jeziora
koncertu świerszczy na dwa flety,
lecz nie wiem, czy już przysłała pora
i czy to jesteś ty, czy nie ty.

IDĄC DO CIEBIE

Po ciebie zanurzam dłonie w śnieg marcowy,
by w sobie pokonać lęk przestrzeni słowa.

Po ciebie się schylam jak po grudkę ziemi,
w której rozpęcznieje krajobraz korzeni.

Oddam ci korzenie, gdy grudka odtaje,
marzec pąkiem huknie, kwiat wystrzeli majem.

Podniosę cię z kwiatów jak dojrzały owoc
i w pęcznieniu ziarna odnajdę na nowo.

MÓWIĄ

Mówią mi: jesteś,
lecz nie czuję tego,
nie znając czasu,
w którym się przybliżasz.

Mówią ci: będę,
a uśmiechem kłamią –
kłamstwem się wzrusza,
kto prawdy nie pojął.

Mówią nam: bądźcie,
a nie pragną nawet
naszego cienia
łżejszego od szeptu.

Milczę, gdy mówią,
bo już cię dostrzegam
idącą we mnie
jak jesień do sadu.

SAD

Słowo twoje nieme
jak zmęczenie.

Na brzegach liści
słyszę twoje ciało.

Zaraz zdziwienie
rozszerzy źrenice.

Na włosy spadną
brzemienne pszczoły.

Jedynie słowo
w dal ciała odpłynie.

ZE SZCZAWNA ZDROJU

Patrzyłem wczoraj z chełmieckiego wzgórza,
jak w toń doliny miasto się zanurza,
na błyskawicach kuśtyka się burza.

Wrześniowe słońce jeszcze chce wrzos
przy piec,
jakby nie jesień to była, a lipiec –
lecz się zniżyło, by posłuchać skrzypiec.

A sam Wieniawski opuścił swój pomnik,
by na cokole w kamień nie ogromnieć,
skoro na koncert zjechali potomni.

A ja wchłaniałem zmysłami czterema
to, co zmysł piąty grał na inny temat:
Appassionato – że ciebie tu nie ma.

ZAKLINANIE

Gdy zostaniesz marzeniem,
które się nie spełnia,
wszystkie moje spełnienia
wrzucę w ogień sierpnia.

Gdy pojawisz się wiosną,
odejdiesz jesienią,
każdy sen mój o tobie
ukryję w kamieniu.

Z oczu ciepłych jak deszcz,
miękkich jak renklody
nie oświetli mnie nawet
ciemność morskiej wody.

A gdy w śniegu cię znajdę,
białobrzozą, rano,
wiersz mój, szarak zgoniony,
czy zechce tam stanąć?

NIEPOKÓJ

I powiedz, po co niepokój w jesieni,
kiedy chcę zieleń na słowo zamienić.

Kiedy o drewno przydrożnych kapliczek
wesprę dłoń moją, ochłodzę policzek.

A zza pagórka miedziany kłapouch
do zielonego zaprosi mnie stołu.

Będę wieszczę z nim w złocie, w zieleni –
może wraz tobą do późnej jesieni.

A gdy opuszczę zielone podwoje,
ty mi – jesienna – wrócisz niepokojem.

OCALENIE

Skoro się zachował deszcz w ziarenkach maku,
a mak w twoich włosach –
cała jesteś w deszczu.

Skoro ogień płonie w przydrożnym kamieniu,
a kamień w twych oczach –
tyś z ognia poczęta.

Skoro buki zdjęły z liści białe słońce,
a ziemia wygasa w śnieżnym zakurzeniu –
ty zapalisz słońce.

A skoro już wszystkie policzysz dni moje,
nie oplakuj wierszy – one dniem rozbłyszną
w nocy, która po mnie.

PRZYPLÝW

Zakochany w tej ziemi, która w tobie płynie,
chcę ją poznać przez ciebie, aby pieśń jej
wynieść
ponad pieśni, co brązem przeszłość przysłoniły.

Brązy-spiże-granity z biegiem krwi zrosnięte
wiążą ciebie-mnie z ziemią w znane niepojęte.

Moje z twoim dzielone z ziemią się połączy,
która w nas się zaczyna, skoro w nas się kończy.

Więc zaczerpnij tej ziemi w najbliższym
przyplýwie.
żebym mógł nam obojgu na niej słać igliwie.

Rafał Orlewski

Ze zbioru: Rafał Orlewski. *Beatus qui amat*.
Piotrków Trybunalski 2020 [przedruk z tomiku:
Rafał Orlewski. *Miłość*. (1995)].

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

Irena Batura

Dylemat

Uroczy kolega
kiedy trzeba
mówił współpracownikom komplementy
zagadywał
to o sporcie
to o poezji
M. C.
przez młodzież lubiany

Podjechał skład kolejowy
W trakcie zmagania podróźnych o miejsca
zapełnił się przedział

Omiotłam spojrzeniem świadków
kilkugodzinnego trwania
w jednym miejscu
pędzącym przez różne krajobrazy

Słyszę bicie serca
ukochanego
Martwi się:
– *Może nie będzie spóźniony?*
Musimy zdążyć na przesiadkę!

– *Rozstrzelają*
jak się państwo spóźnicie?
(dotyka mnie bokiem
starszy pan
o wojskowej postawie)
– *Szliśmy ze Wschodu*
na Berlin
Pod Siedlcami
urwałem się na przepustkę
do dziewczyny...
Pogubiliśmy się w czasie
ze szczęścia...
(tu czułe spojrzenie
na towarzyszkę słuchającą
bicia jego serca)
Ujął się za mną
oficer polityczny
– *też młody* –
i żyję...
Błogosławimy wspólnie M. C.

Zakonnica siedząca naprzeciw:
– *M. C.?*

Szedł z Pierwszą Armią Wojska Polskiego...

Pojaśniały jej oczy
ukazując rozległe przestrzenie...
Potem spuściła je...
Spod fałd habitu
wysunął się różaniec

Dobrze zakonserwowana kobieta
siedząca obok osoby duchownej:
– *M. C.?*
Szmat ziemi
z Syberii...
Tyle wydarzeń!
Spojrzeniem szczęśliwym
odsunęła się od nas...
Dokąd?
Z nim pozostała
do końca podróży

Dwoje ludzi w średnim wieku
dopadło do siebie
tak jakby pół życia po rozstaniu
chcieli omówić:
– *M. C.?*
– *Państwo też go znali?*
Oczy ich wróciły do przedziału
ocieplając go uśmiechami

Jako ostatni
zapytaliśmy dwugłosem:
– *Pułkownik M. C.?*

Godziny upłynęły
nie wiadomo kiedy
obracając wskazówki zegara
do tyłu...
Wokół M. C.
Tylko paciorki różańca
posuwały czas do przodu

Anegdocie z podróży
nadaliśmy bieg

Jeden ze słuchaczy zachmurzył się:
– *M. C. był konfidentem!*

Czy powinniśmy wtedy
spuścić oczy...
a w świadomości
zatrzeć pamięć postaci
i uśmiechy współpasażerów?

Augustów 1989–2019

Irena Batura

Anna Czartoszewska

Spadająca gwiazda

Najjaśniejszy księżyc
Rozjaśnić nie zdoła
Serca twego czerni.

Czarnego jak smoła
Nie zmieni kamienia
I duszy nie zmieni.

Lubujesz się w cieniach,
Nie lubisz gwiazd blasku,
Wciąż strącasz mnie z nieba,

Bym była w potrzasku,
Coraz bledsza, blada.
Na twoje nieszczęście

Spadam, spadam, spadam!

Anna Czartoszewska

Marek Dobrowolski

Oscary

jest taka noc
kiedy gwiazdom i gwiazdeczkom
przewraca się w głowach
tej nocy
nawet droga mleczna
jest cała czerwona
jak latający dywan
wyrusza do Hollywood
tam rozściela się
i zaczyna się przemarsz
konstelacji

jest pięknie
jest tak pięknie
że niektórzy nie wiedzą
po co tu przyjechali
i czy na pewno
włożyli majtki

Marek Dobrowolski

Katarzyna Grabowska

Ni z tego ni z owego

Wagon numer pięć
miejsce piętnaste

oparta o ścianę
zielonego fotela
siedzę odwrotnie
do kierunku jazdy

pęd zasysa
w kosmiczną nieważkość
błądźnik szaleje
jak pies za własnym ogonem

zaprężnięte koła
przenoszą
w inny krąg zdarzeń
zderzeń z obcym reality show

co ja tu robię
dziwię się sobie

A oni to dokąd

Oni też
musieli słyszeć
taki sam stukot
i ciężkie sapanie
ścieranego żeliwa
hamowanie
ludzkiego transportu

musieli czuć
sunącą się po szynach
niesprawiedliwość
na wpół martwą wolność
w bydlęcych wagonach
odczłowieczenia

nie zdołam pojąć
co jeszcze musieli

zamknęci
w świszczących ścianach powietrza
wiezieni tam
skąd nie powinni wrócić

Katarzyna Grabowska

Regina Kantarska – Koper

* * *

życie – jak podróż pociągiem
zimne dworce perony
obcy ludzie bez twarzy

dom – dworcowa poczekalnia
dłużące się czekanie na zmianę
na sygnał odjazdu
mieszanka ekscytacji nostalgii i obaw

przeraźliwy gwizd
ruszają perony
za oknem kalejdoskop rozmytych pejzaży
mijane puste miasta
choć pełne ludzi

miejsce w wagonie
wśród przypadkowych obcych
wymuszona zbytnia bliskość
z osobnymi światami

na krótko
bo znowu nowe dworce perony
pociągi i tory które
nigdy się nie zejdu

Istnienie

kiedy rodzi się nowy człowiek
maleńki i kruchy
tak bardzo chciałoby się
przychylić mu nieba
by łatwiej mógł sięgać gwiazd

gdy dorasta
tak trudno wypuścić go samopas w świat
pozwolić mu błądzić
na ciemnych drogach

kiedy rodzi się nowy człowiek
razem z nim rodzi się nadzieja
na niebie jaśnieje nowa gwiazda
na ziemi rozkwitają ogrody
świat dostaje w darze
nowe możliwości

lecz gdzieś w tle czyhają
burzowe chmury
plączą się ścieżki
zarastają chwastami pola
niekończący się trud
daje skromne plony

kiedy rodzi się nowy człowiek
światu przybywa łez
i radości
już na zawsze zostaje ślad
w wypełnionej czasoprzestrzeni
nawet gdy opustoszeje
i zniknie pamięć

Regina Kantarska – Koper

Beata Kulaga

Gwiezdny pociąg

pierwszy krok – łokciem w bok
rywała i do przodu,
drugi krok – większy tłok –
każdy chce błysnąć za młodu

rośnie tłum, pragnień szum –
byle być pierwszym na szczycie
mierniki, wyniki, osiągi, nagrody...
a na trybunach – życie

przed siebie po szczeblach
kariery się pną,
by zdążyć, nie odpaść –
na szczyt!
bądź na dno

i dokąd człowieku?
i po co tak gnasz?

po trudach do gwiazd

po trupach do gwiazd

Beata Kulaga

Joanna Pisarska

W pociągu

stukot pustych korytarzy
biegnie przez noc

z zakamarków zmęczenia
wypełzają duchy
nierozstrzygniętych wyborów

gdyby nie obietnica poranka
nie byłoby już powrotu

12.10.06

Na wiadukcie

widziałam pociąg

zadrgały od podmuchu
rozpalone upałem trawy
słońce zaszklilo się
w galeriach okien
rytmiczny stukot
nappełnił serce tęsknotą
za krajem gdzie
spełniają się marzenia

przejechał
i nic się nie zmieniło

tylko słońce
opaliło mi połowę twarzy
może
tę cieplejszą

20.05.07

Joanna Pisarska

Urszula Krajewska – Szeligowska

Gwiazda w stajni

Gwiazdy rozpromieniają szary mrok wieczoru.
Wielkiego miasta światła błyszczą jeszcze jaśniej
I gwiazdeczkę niejedną złudnym nęcą blaskiem,
A ona gna na oślepie jak ćma, bez oporu,

Zalana sztucznym światłem kamer, reflektorów.
Dumna! Jest miss wybiegu! Lecz wkrótce się zacznie
Anoreksja, bulimia... Bez drinka nie zaśnie
W obliczu konkurencji i zmiennych humorów.

Stajnia – gwiazdozbiór próżny, modelki marzenia
Tłamsi, topi w mirażu zwodniczych zalewie,
Aż blednie gwiazda, cichną zachwyty westchnienia,

Już jej żadna tabletką nie pomaga. Nie wie
Nieszczęsna, że się łaska w niełaskę zamienia,
I spada gwiazda stajni. I budzi się... w chlewie.

Urszula Krajewska – Szeligowska

Kazimierz Słomiński

* * *

pociąg sunie powoli przecina stygmat mroku
mrok zbliża do celu utula w sen
zasklepia czas wycisza konieczność
przenosi do miejsca przeznaczenia albo do miejsca
pierwszej młodości

światło jest rachityczne lepiej nie patrzeć
albo poczekać na jakąś większą stację

pociąg sunie powoli przenosi złudzenia
przez jeszcze jedną kontrolę biletów
jak seans
któremu na imię
podróż
jak hamulec bezpieczeństwa którego nie wolno
pociągnąć za rączkę
jak woda którą należy spuszczać tylko
pedałem

23.02.1976 r.

Kazimierz Słomiński

- *Na dworcach, w pociągach i tramwajach. Wiersze.* Augustów 2020. [Z Pogwarek 8.12.2019]. Wiersze: A. Batura. *Dylemat*. K. Grabowska. *Ni z tego ni z owego*; A. oni to dokąd; R. Kantarska-Koper. *** *życie – jak podróż pociągiem...*; J. Pisarska. *W pociągu*; *Na wiadukcie*; K. Słomiński. *** *pociąg sunie powoli...*
 - Turniej jednego wiersza. 16.02.2020. CZŁOWIEK I GWIAZDY. Wiersze: M. Dobrowolski. *Oscary*; R. Kantarska-Koper. *Istnienie*; B. Kulaga. *Gwiezdny pociąg*; A. Czartoszewska. *Spadająca gwiazda*; U. Krajewska-Szeligowska. *Gwiazda w stajni*.
-
-

Wiosna 2020

Zrodzony bez maseczki, dość zdrowy w powiciu,
ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Kazimierz Słomiński

PAN BAJKA

Pan Bajka wszystkim opowiadał, że z tygrysem gadał.
Nad Nilem uprawiał zapasy z krokodylem.
Jadł owoce na pustyni i pił sok z dyni.
W Australii wygrał wyścig z przeszkodami,
ścigając się z kangurami.
Jadąc w wagonie, grał w szachy ze słoniem.
Jeśli miał chętkę, to wdawał się z ptakami w pogawędkę.
W Kołobrzegu kąpał się z fokami przy brzegu.
Na polanie jadł z niedźwiedziem śniadanie.
W Afganistanie latał na bocianie.
Z rysiem bawił się jak z pluszowym misiem.
W Tybecie siedział na najwyższym miejscu na świecie.

Ty też możesz przeżyć niesamowitych przygód wiele,
jeśli książka zostanie twoim przyjacielem.

SMUTNA CEBULA

Cebula wszystkim opowiada,
że jest smutna, bo nikt z nią nie gada.
Płacze rzepa i kalarepa nad smutnym losem cebuli,
a ona czeka aż ktoś ją przytuli.
Kto miał z nią kontakt, ten wie, że sprawa jest śliska,
każda jej opowieść łączy wyciska.
Powiedział burak:
– Trzeba tę sprawę ukrócić
i cebulę rozśmieszyć a nie smucić.
Ale cebula nawet wtedy, kiedy się śmiała,
to też płakała.

Płacze cebula i nikt po dziś dzień
zrozumieć nie zdoła, czy płacze,
dlatego że jest smutna czy że jest wesola.

CHMURKA I ŻURAW

Pewnego razu do żurawia tak mówiła chmurka:
– Uciekaj z mojego podwórka,
ale żuraw wcale jej się nie bał
i tak odpowiedział:
– Słońce wszystkim tak samo świeci.
Dla ludzi zwierząt i dzieci.
Wszystko jest tak urządzone,
że świat jest naszym wspólnym domem.
Zamiast prowadzić ze sobą wojny i spory jałowe
uczynmy wszystko, aby nasz dom na Ziemi
był pięknym domem.

STAŚ MARZYCIEL

Staś nad książką siedzi od rana
i nie może rozwiązać zadania.
Chociaż jest w domu, to myślami daleko.
Myśli jak to by było pięknie odpłynąć rzeką.
Zostać podróżnikiem, przybyć do Afryki.
Witać żyrafy i goryle.
Przeżywać w podróży piękne przygód chwile.
Wtem z oddali daleki głos płynie:
– Stasiek! Kończ lekcje, bo obiad stygnie.
Cóż ma robić mały chłopczyna.
Kończy marzenia i jeść zaczyna.

Marzenia mają duzi i mali.
Do celu docierają tylko wytrwali.

ROZTARGNIONY NARZECZONY

Gawron umówił się z narzeczoną, miała zostać jego żoną.
Przypomniał sobie o spotkaniu dopiero po śniadaniu,
czym obraził wielce wronę.
Trudno, znajdę inną żonę.
Poszedł wtedy do jaskółki, swojej dawnej przyjaciółki.
Miał o niej dobre zdanie, więc umówił się na spotkanie.
W międzyczasie spotkał jeża i zaczyna mu się zwierzać,
a że spraw się nabierało, to godziny było mało.
Mija kwadrans po kwadransie i już po kolejnej szansie.
Wszystko znowu jest stracone, gdzie ja znajdę sobie żonę –
głowił się wieczorem.
A nad ranem przemyślał sprawę i umówił się z kawką na kawę.
Spóźnił się na spotkanie i stracił u kawki uznanie.
– Nie szanuje pan dam, niech pan żyje sobie sam.
Pójdę do lekarza, może będzie na to rada.
Lekarz go wysłuchał, zbadał i do niego tak zagadał:
– Moja rada: brać kąpiele zimne z rana,
potem masaż u bociana.
Lecz to wszystko nie pomogło, tylko rozpacz bardziej wzmogło.
Idzie smutny, zamyślony, że nie znajdzie sobie żony.
Ale życie płata figle.
Spotkał sójkę z rannym skrzydłem.
Opatrzył ją skwapliwie i pocieszył bardzo mile.
Zachwycona sójka rada do gawrona tak powiada:
– Proszę pana do mnie w gości, może dłużej pan zagości?
– Droga pani, powiem szczerze, żadna dama mnie nie bierze.
Jestem ciągle roztargniony, gdzie mi tam do żony.
– Co pan mówi, co pan gada, jestem bardzo panu rada.

Zrozumiała sójka wtedy, że pomimo swoich wad,
gawron jej przesłonił cały świat.
Ale przecież to nie wszystko,
po miesiącu weselisko się odbyło bardzo huczne.

MUCHA NATRĘCIUCHA

Od rana gotuje obiad mama.
Okno ma otwarte na trzy czwarte.
Przyrządziła smaczne ciasto w kakaowej polewie,
choć nikt o tym jeszcze nie wie.
Ma nieproszonych gości i trochę się złości.
Najpierw wleciała osa i latała koło nosa.
Trochę się mama natrudziła, zanim osę przepędziła.
Potem do kuchni nieproszona mucha wpada
i na ciasto siada.
Przegania ją ścierką mama, ale ona jest bardzo cwana.
Uniki czyni i zwody i nic sobie z tego nie robi.
W końcu mama muchę przepędza.

Bycie natrętym to kiepska sprawa,
po co do siebie wszystkich zrażać.
Muchy tej zasady nie znają
i wszystkim dokuczają.

KUMOSZKI ŻABOSZKI

Nie wiem, czy wiecie,
że w pewnym miejscu na świecie
mieszkały żaby dwie.
Jeśli tylko się spotkały
przez dzień cały plotkowały.
– Droga kumo, czy to wiecie,
że muchomor głupstwa plecie.
A ten bocian, co wysoko leci,
wciąż porywa ludziom dzieci.
– Miła kumo, a czy pani wie,
że zające wyjadły wszystką trawę na łące.
Niedźwiedź to fajtłapa,
nawet motyla nie umie złapać.
Jaskółka stroi się w cudze piórka.
Sowa to nie taka mądra głowa.
– Droga kumo, a czy pani wie,
że ta wrona jest tak brzydko upierzona.
Powiem jeszcze w sekrecie,
że kania źle wychowuje swoje dzieci,
a borsuk wszędzie śmieci.
– Droga kumo, a czy pani wie,
że słowik strasznie się drze.
A żbik chodzi w cudzym futrze.
Może mu ktoś nosa utrze.

Kto w innych tylko wady widzi,
swoich się nie wstydzi,
bo ich w sobie nie dostrzega.

KACZA RODZINKA

Coś w stawie pluska.
Co to jest ?
To kacuszka.
Dzień zaczęła od pluskania.
Jest bardzo ciekawa świata
i sama już pływa i lata.
Z daleka słysząc czyjeś kwakanie,
to płynie mama na jej spotkanie.
Martwi się mama.
Nie martwi kacuszka,
chciałaby się jeszcze trochę popluskać.
Za mamą chwacko podąża rodzinne stadko.
Orszak zamyka kaczor tatko.
Każde z kaczątek już troszeczkę pływa
i troszeczkę lata.
Pływania uczy mama, a latania tata.

Czy to w kaczej, czy ludzkiej rodzinie,
razem radośniej wszystkim czas płynie.

SŁOŃCE I NIEBO

Zazdrościło słońcu niebo radości
i zaczynało się złościć.
Zakryło się czarnymi chmurami,
gromami waliło, mocno grzmiało.
Pioruny poniszczyły drzewa,
narobiły szkód niemało.
Lecz na nic to się niebu zdało,
bo słońko zza chmur
z uśmiechem wyjrzało.
Zawstydziło się niebo,
że tyle zrobiło złego.
Powiedziała mu wtedy biała chmurka:
– Pamiętaj, aby nie żyć w złości,
noś w sobie jak najwięcej słonecznej radości.

Złość jest doradcą złym
i chociaż w życiu wiedzie nieraz prym,
nie warto go słuchać.

R o m a n K o w a l e w i c z

BRAK CZASU

Słońce z najwyższej pozycji w fazie wiosny przewiercało promieniami gałęzie parkowych drzew i białe plamy haftowały na trawnikach i ścieżkach dziwaczne kształty figur w obrysie cienia. Jak niezdecydowany malarz resztkami farb ono, walcząc z przesuwanymi się chmurami, dawkowało intensywność koloru na chwilowych obrazach nieba. Chowając się za obłoki, pożegnalnym błyskiem jeszcze zapalało ciepłą taflę parkowego jeziora. Znikły obrazy, bawiące oczy, szarość okryła park. Powiało lekkim chłodem.

– Nie zanosi się na szybki powrót słońeczka, więc chodźmy do domu.
– Ławka jeszcze ciepła. Szkoda ot tak odejść – zażartował Karol.
– Ciągłe się ciebie trzymają żarty.
– Słońce zaraz się pojawi. Uwierz!
– Pojawi się, pojawi. A jak przyjdą następne chmury? Może nawet deszcz. Nie czujesz chłodu? – Zofia przekonywała męża, by zrealizować swój plan. Dziś też brakuje jej czasu.
– Zostańmy jeszcze chwilę.
– Ty swoje. No dobrze. Pospaceruję trochę – zgodziła się.
– Dziękuję, do czego ona się śpieszy – powiedział do siebie, z tłumionym uśmiechem. – Przecież i tak...

Nie zauważył nawet, kiedy się oddaliła. Wierzył, że nie słyszała, co powiedział. Jakby zastygł i przez chwilę z otwartymi oczami nie widział nic z tego, co go otaczało.

Nie ma czasu. Ona przez całe życie się śpieszy. I teraz też, do domu. Ale po co? Ja się tam duszę. Niezrozumiałe... a może dla niej dobre?

Przez długie lata zbierała, kupowała i zgromadziła tyle odzieży, pościeli ręczników, że już w szafach się nie mieszczą. Kąty zapelnione przeróżnymi przedmiotami. Na wszystkich meblach kartoniki, puste i pełne słoiczki, pudełka, puzderka i szeregi przedmiotów, dla których trudno znaleźć nazwy, a ściany obwieszane wisiorkami i obrazkami, i wszystkim, co da się zawiesić. Każde z pomieszczeń wygrałoby zasobami w konkursie ze stoiskami na tureckim bazarze. Wystarczy tylko zapalić kadzidełka i zrobić przyciemnione światło, a nikt nie powie, że jest w mieszkaniu na Mazowszu. W tej ciasnocie brakuje miejsca nawet dla powietrza, a rzeczy jeszcze przybywa. Właścicielka nic nie usunie, nie odda, nie wyrzuci. W każdym drobiazgu tkwi jakieś zdarzenie i jej wspomnienia, więc jak się go pozbyć. Niepotrzebne, nieużywane od lat, ale jeszcze może się przydać. I przekorny los natychmiast podnosi alarm, gdy coś przypadkiem zniknie, że właśnie to jest akurat bardzo przydatne.

Dlaczego nie usunie nic i nie rozluźni w pomieszczeniach? No tak! Nie ma czasu i jeszcze go brakuje, choć życie weszło już w fazę ciągłej niedzieli dla niej wolnej od pracy. Żeby tylko brak czasu, a brak sił, no przecież jeszcze do tego wszystkiego dochodzą częste choroby – prawdziwe i te odczuwane, choć ich nie ma, i te przybywające na zawołanie. I czas płynie, a kurz rośnie.

Jednak zawsze wystarcza sił, zdrowia i jest dużo czasu na swary, sprzeczki, nawet kłótnie a potem łkania, rozpacze i długie, dzwoniące w uszach milczenie. A życie...

– Pogadałeś z najmądrzejszą osobą? Podyskutowałeś ze sobą? To chodź już do domu.
– Ach, już jesteś – powiedział wstając z ławki.

Warszawa, 5.05.2017 r.

Mirosław Kossakowski

ZABAWY I ZABAWKI MOJEGO DZIECIŃSTWA

Radość jest po to, by się nią dzielić z innymi.

No tak, mamy epidemię, pandemię i licho wie, co jeszcze się czai na nas za rogiem?!

„Nie wychodź z domu”, „Myj ręce”, „Założ maskę”. Po blisko dwóch miesiącach takich apeli, po tylu dniach siedzenia na tyłku już zaczynam nieco fiksować. A tu jeszcze prognozy przewidujące następne tygodnie, jeśli nie miesiące takowej izolacji. Muszę czymś się zająć, bo chodzenie raz na dwa-trzy dni do sklepu i oglądanie przerażonych sąsiadów nie nastraja optymistycznie. W rodzinie mają być dwa wesela, w czerwcu i lipcu – wygląda na to, że będą odwołane. Mieliśmy na początku lata pojechać do Rajgrodu – jak wyżej. Wszystko wskazuje na to, że i jesienne plany będą nierealne. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to zająć się czymś kontrastowo wesołym, czymś bardzo odległym od dzisiejszej codzienności. Ot, opiszę moje dziecięce zabawy i zabawki. Może ktoś siedzący na kwarantannie przeczyta i też się ucieszy?

Zrobiłem sobie wykaz kilkudziesięciu dziecięcych radości, ale aby je przystępnie opisać, muszę podzielić na czasookresy i powiązać z miejscem zamieszkania. A więc zaczniemy od początku moich pamięciowych rejestrów.

Wszystkie wspomnienia zaczynają się tak gdzieś około roku 1948-1949. Mieszkaliśmy wtedy w budynku Lasów Państwowych w Ostrołęce. Pamiętam, że chodziłem do przedszkola, ale to, co utrwaliło się w mej pamięci, to nie były przedszkolne „Kółko graniaste” czy „Stary niedźwiedź mocno śpi”, ale były to „prywatne zajęcia” w przydomowym ogrodzie.

Ogród był na tyłach domu i schodziło się do niego z tarasu. Dziś pamiętam inspeky, w których rosła wczesna sałata oraz rozsady pomidorów, ogórków i melonów. Przypominam sobie alejkę bżów i jaśminów, pod którymi mieszkały mrówki, ale najbardziej w pamięci utrwaliła się kupa kompostu w ogrodowym narożniku. Dlaczego akurat sterta kompostu – zaraz wyjaśnię. Nasz ogród sąsiedował z budynkiem banku, który to bank był otoczony ceglany murem z rzędem kolczastych drutów na szczycie. Bawiłem się wtedy papierowym samolocikiem, który w pewnym momencie zaczepił się o ogrodzeniowe druty. Gdy wdrapałem się na wspomnianą przymę, mogłem kijem dotknąć do drutów. I jak myślicie, co się stało?! Ano właśnie, na dachu banku zaczęła wyć syrena, rozległy się donośne dzwonki, przyjechała milicja. Przysłuchiwałem się temu wszystkiemu z należytym zachwytem do czasu, gdy skończyła się cała awantura i milicja z głośnym trzaskaniem drzwiami odjechała swoim gazikiem. Oczywiście nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ogrodzenie było połączone z jakimiś czujnikami i mój kij uruchomił alarm. Samolocik nadal huśtał się na drutach, więc ponownie wlałem na przymę i szturchnąłem go kijem. Ten drugi alarm skończył się niewesoło, czy rodzice musieli zapłacić karę, tego nie wiem, ale było lanie, tygodniowy zakaz zabawy z kolegami i musiałem przyrzec, że już nigdy nawet nie zbliżę się do bankowego muru.

Wspomniałem powyżej o ogrodowych mrówkach, one właśnie był drugą z moich pasji. Pod jaśminem mieszkały mrówki czerwone, a przy różach miały swoje mrowisko czarne. Oczywiście wpadłem na pomysł, aby doprowadzić do ich spotkania. Najpierw wyłobiłem w alejce kanał łączący oba mrowiska i nawet przykryłem go kawałami szkła z inspektów, ale mrówki nie kwapiły się do wzajemnych odwiedzin. Potem pracowicie przenosiłem po kilka sztuk w pudełku od zapalek. Jedynym efektem były pogryzione ręce i doświadczalne stwierdzenie, że „Murzyni” nie lubią „Indian”.

Przechodząc do bardziej poważnych tematów, to przypominałem sobie, iż w Ostrołęce miałem pistolet. Na potwierdzenie tego w rodzinnym albumie jest fotografia, na której stoję wraz z siostrą Hanią, w prawicy trzymam tenże pistolet, tak jakbym chciał bronić ją przed złem całego świata. Oczywiście pistolet był korkowcem. Myślę, że warto teraz objaśnić słowo „korkowiec”.

Na ówczesnych straganach odpustowych można kupić kilka rodzajów takiej „broni”. Były wykonane z odlewów aluminiowych atrapy prawdziwych pistoletów z ruchomym zamkiem, były blaszane, a także wykonane częściowo z drewna. Wszystkie pomalowane w militarne kolory, na dzieciarni robiły ogromne wrażenie. Te najprostsze strzelały tylko kapiszonami, te lepsze, tak jak

mój, można było ładować zarówno korkami jak i kapiszonami. Teraz pora wyjaśnić czym były ówczesne strzeleckie materiały. Mam przed oczyma odpustowy stragan: lizaki, „bąbojaja” na gumce, maczki, wiatraczki, gwizdki z kulką lub bez, fujarki, lusterka z panienką, szklane domki, bibułkowe kwiaty itd., itp. A wśród tych wspaniałości owe kapiszony i korki. Kapiszony można było kupić w tekturowym minipudełeczku jako pojedyncze krążki przypominające konfetti powstające z dziurkacza do akt. Do mojego pistoletu kupowało się kapiszony w postaci zrolowanej wstążki. Korki, ułożone po dziesięć sztuk w tekturowych pudełeczkach, dla bezpieczeństwa przesypane trocinami i przykryte bibułką, mogły kupić tylko dorosłe osoby. Korek wielkości małego naparstka, jak sama nazwa wskazuje, wykonany był z korka lub tektury, w środku wypełniony niewielką ilością materiału wybuchowego. Raz dziennie przy pomocy Taty wciskałem takowy korek do lufy pistoletu i na tarasie domu strzelałem w kierunku wspomnianego banku. Błysk i huk był wspaniały, wokół fruwały strzępki korka i unosił się obłoczek dymu. Wobec takiej kanonady kapiszony były znacznie mniejszą atrakcją, ot po prostu takie pyknięcie, jakby ktoś strzelił z palców.

Wspominałem, że na odpustowym straganie można było kupić „bąbojajo”. Fajna to była zabawka. Na dość długiej gumce dyndała się lekko spłaszczona kula. Wypełniona trocinami kula wykonana była z celofanu z naklejonymi koncentrycznie tęczowymi krążkami papieru. Zdarzały się też nieco droższe kule wykonane z kolorowych pasków tkaniny. Zabawa polegała na zręcznym podrywaniu kuli na gumce, chwytaniu w rękę i ponowne upuszczanie, tak aby nie dotknęła ziemi.

Pewną formą zabawki były, popularne w tych czasach, tekturowe szablony, z których wycinało się i sklejało bajkowe teatrzyki. W pamięci utkwiła mi historia Jasia i Małgosi z ruchomymi sylwetkami i kilkoma scenami przedstawiającymi ich przygody. Gdy Mama wieczorem czytała bajkę, ja wyszukiwałem odpowiednią scenę i pracowicie przesuwałem figurki bohaterów.

W Ostrołęce bawiłem się klockami, wydaje mi się, że dostałem je od Dziadka Józefa. Były to eleganckie klocki w drewnianym pudełku z zasuwką. Pomalowane na kilka kolorów, z elementami łuków i ostrosłupów, pozwalały na tworzenie różnorodnych budowli: pałaców, murów obronnych i półmetrowych wież. Innych zabawek z tego okresu nie pamiętam, ale trzeba to podkreślić, że dziecięca fantazja pozwalała na zabawę wszystkim, co wpadło w ręce. Były to wyjmowane spod stołu ozdobne wsporniki z mosiężnymi nasadkami, były to części od centrifygi lub gilzy od myśliwskich naboju, które pozostawały po wizytach zaprzyjaźnionych leśników. Jedną z takich spontanicznych zabaw pamiętam do dzisiaj. Po którymś ze służbowych wyjazdów Taty w rowerze trzeba było załatać dętkę. Oczywiście obserwowałem cały proces zdejmowania opony, moczenie dętki w wodzie i poszukiwanie otworu, suszenie i klejenie. Wszystko to podobało mi się na tyle, że gdy Tata poszedł na papierosa, zrobiłem nożyczkami nową dziurę!

Wymienione powyżej rozrywki wyczerpywały niewielki ułamek codziennych możliwości, jakie znajdowała dziecięca fantazja. Przedszkole ze swoimi zabawami, leżakowaniem i posiłkiem zajmowało połowę dnia, drugą połowę trzeba było zorganizować we własnym zakresie. Tata w pracy, Mama i Babcia zajęte były domowymi sprawami, siostra Hania była młodszą o pięć lat, więc trudno było o jakieś wspólne zajęcia.

Muszę przyznać, że Ostrołęka z płynącą w pobliżu Narwią stwarzała wiele możliwości.

Jest wczesna wiosna. Wracam wraz z kolegami z przedszkola. Nadkładamy trochę drogi, aby popatrzeć na rzekę. Narew rozlała się szeroko, zatopiła przybrzeżne łązy, a woda zaczyna przelewać się przez jezdnię ulicy prowadzącej w dół do drewnianego mostu. Na nadrzecznych łąkach leży jeszcze gruba warstwa zlodowaciałego śniegu, ale środkiem nurtu suną potężne kry piętrzące się na izbicach chroniących filary. Gdy ostrożnie wchodzę na most i stoję obok bariery, czuję jak cała jezdnia wibruje i dygocze. Zerkam na rzekę płynącą zdaje się tuż pod nogami, ale widzę jedynie biało-szarą, najeżoną ostrymi szpicami płaszczyznę, sunącą wprost na mnie. Lód wygląda przerażająco, błękitno-czarne bloki wspinają się i przewalają w spienionej wodzie. Ogromne płyty klinują się pod mostem na drewnianych podporach, tworząc coraz wyższą zaporę. Od miasta nadbiega oddział wojska i przepędza wszystkich gapiów poza wysoki nadrzeczny wał. Po chwili nadjeżdża ciężarówka, z której żołnierze wynoszą ostrożnie zielone skrzynki i rozstawiają na całej długości mostu. Żołnierz z chorągiewką zatrzymuje ruch i rozkazuje wszystkim odejść jeszcze dalej od rzeki. Obserwujemy wszystko ostrożnie wychylając się zza pnia ogromnej

nadbrzeżnej wierzby. Żołnierze zakładają hełmy i na komendę rzucają do wody jakieś podłużne przedmioty. Rozlega się głuchy huk, fontanny wody z kawałkami lodu lecą w powietrze, a wszyscy gapie cofają się o kilkanaście metrów. Kanonada powtarza się co kilka minut, zator powoli zaczyna spływać, ale pod jednym z filarów, niedaleko brzegu, zwały lodu spiętrzyły się prawie do poziomu jezdni. Teraz grupa wojskowych, wychylając się przez barierę, ostrożnie opuszcza na linach drewnianą skrzyneczkę, ustawia ją na zawale i wszyscy biegiem uciekają na brzeg. Grzmot, jakiego jeszcze nie było, cała lawina wody zalewa most, bryły lodu lecą daleko na ulicę, a my uciekamy do domu. Na następny dzień wszyscy mieszkańcy Ostrołęki jedzą ryby. Tyle ich ogłuszonych wybuchami płynęło z prądem, że rybacy nie nadążali wyciągać pełnych sieci. Wtedy chyba po raz pierwszy widziałem ogromnego suma, który ledwo mieścił się na kuchennym stole.

Nieco później wraz z kolegami chodziliśmy na nadrzeczne łęgi, aby narwać tataraku i niezapominajek, a potem, na początku lata, na Narwi pojawiały się tratwy.

Na moście prawie zawsze stała wtedy gromada gapiów i z zainteresowaniem obserwowała wyłaniający się spoza zakrętu rzeki długi na kilkadziesiąt metrów sznur spiętych linami pni drzew. Dorośli komentowali wysiłki flisaków długimi drągami naprowadzających czołową tratwę pomiędzy środkowe filary mostu. Dzieciarnia w niemym podziwieniu nasłuchiwała okrzyków retmana i patrzyła, czy aby któryś z pni nie zahaczy o przeciwnodowe izbice. Gdy ostatnia tratwa z ogromnym wiosłem sterowym przepływała pod mostem, wszyscy spontanicznie bili brawo i życzyli dobrej drogi.

Zdarzało się, że pod wieczór flisacy stawali niedaleko mostu na nocleg. Okoliczna dzieciarnia zbiegała się, aby podziwiać ogorzałych, brodatych wędrowców i słuchać przy ognisku ich piosenek i opowieści. Gdy retman miał dobry humor, to pozwalał, aby po wąskiej desce wejść na tratwę i pociągnąć za wiosło sterowe lub posiedzieć w szałasie.

Jeszcze później, jesienią, przez miasto biegła wiadomość, że na łąkę po drugiej stronie rzeki zjechał cygański tabor. To była frajda. Cyganie przy ogniskach grali i śpiewali, młode Cyganki w kolorowych sukniach tańczyły, starsze zapraszały na wróżby. A jeszcze był cyrk, który przynajmniej dwa razy w roku rozstawiał ogromny namiot otoczony wianuszkami cyrkowych wozów. Jeśli nie udało się kupić biletów (nie była to tania rozrywka), można było zza ogrodzenia obserwować karmienie lwów i tygrysa. Można było popatrzeć na słonia i wielbłąda, które z gromadą kłownów spacerowały ulicami miasta jako żywa reklama.

To warto podkreślić! W Ostrołęce byłem pierwszy raz w życiu w kinie! Nie był to film w pełnym tego słowa znaczeniu, bowiem była to projekcja tzw. ruchomych obrazów. Na ogromnym prześcieradle rozwieszonym na teatralnej kurtynie wyświetlono obraz pociągu i lokomotywy, która stopniowo zbliżała się pędząc wprost na widzów. Wrażenie było tak sugestywne, że gdyby nie ręka Taty, którą kurczowo ścisnąłem, prawdopodobnie schowałbym się pod krzesło. Potem na podobnej zasadzie pędziła gromada jeźdźców. Wrażenie było tak wielkie, że przez kilka nocy budziłem się z krzykiem.

Etap ostrołęcki skończył się w roku 1951 wraz z przeprowadzką do Łochowa, gdzie Tata awansował na kierownika Rejonu Lasów Państwowych. Zamieszkaliśmy na Stefaninie, niedaleko były osady Budziska, Gwizdały i Jadów, zaś za lasem – Mysie Jatki. Najważniejszymi jednak w okolicy osiedlami, poza Łochowem Pałac, były Łochów Stacja oraz Przejazd, gdzie była szkoła. Właśnie do tej szkoły zacząłem chodzić i to od razu do drugiej klasy. Słowo chodzić nie oddaje w pełni tego, z czym łączyły się moje codzienne uczniowskie wędrówki. Do szkoły wiodły w zasadzie dwie drogi, w wariantach zależnych od pory roku, pogody, humoru, a przede wszystkim dysponowanego czasu i towarzystwa. Zimą szedłem przez zamarznięte bagno, a wracałem przez Stację, gdzie na szosie można było ucześcić się konnych sanek lub skakać z rampy w metrowe zaspy śniegowe. Można było także iść na przelaj przez łąki, gdzie stada kuropatw rozgrzebywały kretowiska i sznureczkami śladów znaczyły biel śniegu. Na śniegu można było także śledzić tropy kicających zajęcy i wypatrzeć wymoszczone trawą dołki, w których nocowały.

Niedaleko szkoły były stosunkowo wysokie góry. Gdy tylko przyszedł mróz i napadało śniegu, cała szkolna dziatwa ćwiczyła zjazdy. Starsi zjeżdżali na butach po polewanych wieczorami wodą ślizgawkach. Młodszy na tornistrach lub pęku gałęzi. Mieszkający w pobliżu kolega wycyganiał drewnianą kopańkę czyli świniński szaflik. Zjeżdżało się na tym wspaniale, dopóki koryto nie trafiło na jakiś kamień czy wystający korzeń i pękło.

Wczesną wiosną i w jesienne, deszczowe dni do szkoły można było przejść jedynie przez pola, omijając rozlewiska i wezbrany strumyk pod lasem. Najwięcej atrakcji było latem. Wraz z kolegami z czworaków wędrowaliśmy wtedy skrajem bagien, skacząc niekiedy z kępy na kępę, następnie po belce przerzuconej przez strumyk, lasem i w końcu wąskimi ścieżkami wśród kłujących rzędów sosnowego młodnika. Potem trzeba było tylko przeleźć przez dziurę w siatce szkolnego boiska i wraz z dzwonkiem wpaść w drzwi klasy.

Zabawy i zabawki łochowskie krańcowo odbiegały od tych z Ostrołęki, przede wszystkim w trakcie przeprowadzki trzeba było mocno zredukować ilość przewożonych gratów. Pozostały ogromne stoły i część szaf, pozostał koń na biegunach i moje zbiory „Świerszczyków” i łusek nabożowych, gdzieś zagubiło się pudło ze zbiorem pudełek po zapalkach i kolekcją wyciętych z gazet obrazków, zostały także tekturowe teatrzyki. Nawet gdzieś się zapodział mój korkowiec i zapas nabożów. Pozostała centryfuga do mleka, bo krowa też pozostała w Ostrołęce. Z tą centryfugą to był ciekawa sprawa, bowiem do Łochowa dojechała jedynie część napędu. Dlaczego zapamiętałem ten napęd? Ano za parę lat posłużył do zabawy i stał się przyczyną wypadku – ale o tym potem. W sytuacji braku tradycyjnych zabawek trzeba było postarać się o nowe. Łatwo powiedzieć „postarać się”, o kupnie nie było mowy, miejscowy sklepik nie „prowadził” takowych artykułów, odpust wypadał dopiero za ponad pół roku, pozostawała więc dziecinna fantazja i podglądanie miejscowych obyczajów.

Tu potrzebne jest nieco szersze wyjaśnienie. Stefanin i Budziska tworzyły w praktyce wioskę z ambicjami i tradycjami przedwojennego folwarku. W głównej części Łochowa, odległej od nas około trzech kilometrów, mieścił się ziemiański dworek wraz z ogromnym sadem i budynkami służby, a na Stefaninie były wiejskie czworaki, ogromna folwarczna stodoła, cegielnia, terpentyniarnia, tartak, olejarnia, wyluszcarnia szyszek, gimnazjum i budynek Rejonu Lasów. My mieszkaliśmy w drewnianej piętrowej budowli, gdzie przed wojną rezydował prawdopodobnie miejscowy zarządca folwarku. Był to człowiek zapobiegliwy, z nowoczesnym podejściem do ogrodnictwa i rolnictwa. Na jednym z pól stała ogromna, zniszczona w trakcie wojny lokomobila, miejscowi gospodarze w trakcie gromadzkich żniw używali przedwojennych maszyn: żniwiarek, młockarni, wialni itp. W przydomowym ogródku pełno było resztek po dawnej uprawie szparagów oraz topinamburu, a tuż obok domu rosło ogromne drzewo leszczynowe. To nie pomyłka, drzewo miało gruby pień i solidne gałęzie, na które jesienią wspinałem się, aby strząsnąć kilka garści orzechów laskowych.

Przepraszam, rozpisałem się o tym Łochowie, a miało być o zabawkach! Zaraz przejdę do tematu, chciałem tylko podkreślić nader specyficzne, na wpół wiejskie warunki, w których spędziłem najpiękniejsze lata mego dzieciństwa.

A teraz kilka łochowskich przepisów na zabawki samodzielki:

TRAKTOR. Potrzebne materiały to drewniana szpulka od nici, kawałek pierścienia gumowego, na przykład z dętki rowerowej, krążek twardego mydła, gwoździ i długi na pięć centymetrów patyczek. Na obwodzie obu boków szpulki nacinamy regularne ząbki przypominające opony traktora. W otwór wkładamy gumkę, zabezpieczając ją z jednej strony gwoździem. W krążku mydła robimy otwór przez który przewlekamy drugi koniec gumowego pierścienia i przetykamy patyczkiem. Następnie pozostaje tylko skrócić gumkę obracając kilkakrotnie patyczkiem, postawić na stole i gotowe. Gumka napędza szpulkę, a mydło reguluje szybkość jej toczenia. Przy prawidłowej konstrukcji takowy „traktor” potrafi przejechać kilka metrów. Można urządzać wyścigi lub jazdę do celu.

STRZELAWKA. Bierze się pióro gęsie, takie duże z lotki, obcina dolną część, tak aby uzyskać lekko stożkową rurkę. Z dużego kartofla wykrawa się krążek o grubości około pięciu milimetrów. Grubszy koniec rurki wciska się w kartoflany krążek, tak aby w środku rurki znalazło się coś w rodzaju tłoczka. Tłoczek ten za pomocą patyczka przepycha się blisko wylotu. Teraz robi się drugi tłoczek i wystarczy popchnąć go patyczkiem, sprężyć powietrze w rurce, aby pierwszy kawałek kartofla wystrzelił z lekkim pyknięciem, przypominającym nieco strzał z kapiszona.

OKRĘT Z NAPIĘDEM. W pierwszym rzędzie trzeba wystrugać kadłub statku i coś w rodzaju nadbudówek. Najlepsza jest kora ze starych topoli rosnących obok torów kolejowych do Urli. Pod kadłubem, obok dziobu, należy wbić gwoździ, a na rufie zamocować blaszkę z otworem. Śrubę napędową można wyciąć z aluminiowej otuliny domowych przewodów elektrycznych. Śrubę

mocujemy do drucika z biurowego spinacza. Na drucik nawlekamy koralik będący łożyskiem, przesadzamy przez otwór we wspomnianej blaszce rufowej i zaginamy niewielkie oczko. Przez oczko przewlekamy gumę, taką z babcinego kapelusza i mocujemy ją do gwoździka na dziobie. Teraz wystarczy tylko nakręcić gumę i spuścić okręt na wodę. Największy, jaki zrobiłem, miał ze ćwierć metra i mógł pokonać największą kałużę!

Przeczytałem te trzy instrukcje i jestem zażenowany. Coś, co dla kilkuletniego smarkacza zajmowało kilka minut, magister inżynier opisuje znacznie dłużej. Dodatkowo mam wątpliwość, czy obecny uczeń pierwszych klas szkoły podstawowej miałby ochotę na takie „zabawki”, a jeśli tak, to czy potrafiłby je wykonać?! Już chociażby zdobycie odpowiedniego gęsiego pióra jest obecnie trudne, jeśli nie niemożliwe. W tamtych czasach wystarczyło wyjść na wygon nad strumykiem i jeśli nie znalazło się pióra na ziemi, to zręczne skubnięcie którejś z gęsi zapewniało sukces. Oczywiście jeśli nie było w pobliżu gąsiora. Opisując poprzednio drogę ze szkoły zapomniałem o niewątpliwych atrakcjach jakimi były: gąsior i indyk.

Gąsior wraz z całym kilkunastuosobowym „haremem” rezydował na łące, przez którą była najbliższa droga do mostka na strumyku. Jeśli gąsior pływał w strumyku, można było przejść swobodnie, a nawet zatrzymać się na mostku i trochę go podrażnić. Syczał wtedy groźnie i usiłował złapać za sandał. Gorzej, gdy był na łące. Nie wyobrażacie sobie, jak szybko takie ptaszysko potrafi zaatakować. Na wpół biegnąc, na wpół podlatując w kilka sekund napadał na nieszczęśnika. Raz dopadł mnie, dziobał i walił skrzydłami, dopóki nie uciekłem pomiędzy gęsty młodnik sosnowy.

Indor natomiast mieszkał w chlewkach obok czworaków. Gdy chciałem odwiedzić kolegę, najpierw zza węgła sprawdzałem przedpole, a potem chyłkiem, szorując plecami po ogaconej ścianie, przekradałem się do drzwi. Drzwi w tamtych czasach zamykane były tylko na skobelek, więc błyskawicznie wskakiwałem do bezpiecznej sionki. A indor był ogromny, gdy rozpostarł ogon i rozczapierzył skrzydła, z krwistoczerwonymi koralami zwisającymi z ostrego dzioba, budził grozę nie tylko wśród dzieci, ale i niektórych kobiet. Choć spotkania z ptaszyskami nie należały do przyjemności, to jednak można potraktować je jako swoistą rozrywkę, a więc temat pasujący do niniejszego opowiadania.

Już wspominałem, że w Ostrołęce „opiekowałem” się mrówkami. Zaraz po przyjeździe do Łochowa okazało się, że mogę kontynuować swoją pasję. W korzeniach i częściowo pękniętym pniu ogromnej trześni mieszkwały czerwone mrówki. Czarne też były w małych koloniach pod ogrodowym płotem. Nauczony doświadczeniem nie próbowałem urządzać im spotkań towarzyskich, lecz skupiłem całą swoją uwagę na tych czerwonych. Prawie każdego dnia, poczynając od wiosennego przebudzenia aż po jesienne zamknięcie mrowiska, obserwowałem ich zachowania. Czasem podsypałem im szczyptę cukru lub podrzuciłem zdechłą muchę czy liszkę i obserwowałem jak pomysłowo zbiorowym wysiłkiem transportują zdobycz do wnętrza pękniętego pnia. W ciepłe popołudnia obserwowałem wylot skrzydlatych samców lub podziwiałem wynoszenie żółtawych kokonów z poczwarkami. Po drodze do szkoły była okazja podobnych doświadczeń z leśnymi mrówkami, których ogromny kopiec mijaliśmy każdego dnia po przejściu strumienia. Dodatkowo w Łochowie były pająki. Ogromne, wielkości guzika krzyżaki miały swoje sieci pod dachem podwórkowego WC. Muszę się przyznać, iż codziennie dostarczałem im złapane po drodze muchy. W narożnikach piwnicy i ciemnych zakamarkach strychu gnieździły się pająki, których sieć była jakby posypana mącznym pyłem. Sam pająk skrywał się w swoistej jamce i błyskawicznie wyskakiwał przy najmniejszym drgnięciu siatki.

Inne zoologiczne doświadczenia polegały na obserwacji swoistego akwarium. W dużym kilkunastolitrowym słoju, na warstwie piasku i kamyków, posadziłem kilka pędów moczarki i nieznanego mi z nazwy wodnego zielska oraz wrzuciłem nieco rzęsy. Następnie, zależnie od łowieckiej okazji, przez kilka dni obserwowałem a to kolorowe traszki, a to cierniki, a to kijanki żab, a to kilka ogromnych żuków wodnych i pijawek. Oczywiście wszystkie okazy łowiłem w łochowskim strumyku i po kilkudniowej obserwacji wypuszczałem na wolność. Któregoś razu miałem tam kilka młodych szczupaczków i jednego raka złowionych w Liwcu.

Któregoś roku, gdy we wrześniu zaczęła się szkoła, wraz z dwoma kolegami dostaliśmy zadanie złowienia dla Babci jednego z nich „swojskiej” pijawki. Prawie w każdej łochowskiej chacie na oknie stał słój z pijawkami. Trzeba trafu, że Babcia zachorowała, a kot zrzucił takowy słój i pijawki zdechły. Swojska pijawka, w przeciwieństwie do jednolicie czarnych końskich, ma

brązowo-żółte pręgi na grzbiecie i jaśniejszy brzusek. Po szkole biegliśmy nad strumyk i podkasawszy portki brodziliśmy w głębokiej do kolan wodzie. Czarnych końskich było pełno, ale dopiero na drugi dzień udało się wypatrzeć miejsce, gdzie złapaliśmy kilka właściwych pijawek. Po dwóch dniach Babcia była zdrowa!

Moją zoologiczną pasję podsyciała mieszkająca w pobliżu emerytowana nauczycielka przyrody. Kilkakrotnie zapraszała mnie na pokazy z użyciem mikroskopu. Szczególnie zapamiętałem powiększony widok oka muchy i komórek w liściu pokrzywy.

Ale od tych naukowych badań wracajmy do ówczesnych rozrywek. Nader popularną formą zabawy było strzelanie z procy. Chyba każdy dzieciak miał takową „rogatkę” i w drodze do szkoły ćwiczył sobie celność strzelając do... (pominę ten szczegół, aby nie podpaść obrońcom przyrody). Ja przynaję się, że na betonowym ogrodzeniu ustawiałem kilka butelek i z odległości kilkunastu metrów usiłowałem je strącić. Miałem w tym pewne sukcesy, ale skończyło się awanturą od sąsiadki, której nie podobały się kawałki szkła w jej ogródku. Procę sporządzało się albo z gumy wycinanej z dętki rowerowej, albo z kupowanych na metry wentyli. Złośliwy sprzedawca w sklepie metalowym koło Stacji, przeciwnik procy, ciął gumę wentylową na kilkucentymetrowe kawałki. Najmniejszym poważaniem cieszyła się proca zrobiona z gumy tekstylnej podkradanej z ówczesnych majątek.

W nieco starszych klasach łochowskiej szkoły zapanowała moda na „strzelanie z gumek”. Była to coś w rodzaju miniprocy czyli kawałka cienkiej gumki przywiązanej do dwóch palców lewej ręki. Jako naboje służyły ciasno zwinięte, zgięte w połowie ruloniki papieru, a celem były uszy kolegi siedzącego kilka ławek przed strzelcem. Zdradzą tajemnicę, iż najlepszą gumkę wyciągnąłem z Babcinego kapelusza.

Znacznie poważniejsza forma strzelania pojawiła się wraz z przeczytaniem „Winnetou” i innych powieści Karola Maya. Nie, nie dotyczyło to winchestera Old Shatterhanda, ale indiańskiego łuku. Samodzielnie zrobiony łuk z pręta leszczyny miał prawie każdy łochowski dzieciak, ale ja dostałem, nie pamiętam już od którego z Wujków, prawdziwy łuk „sportowy”. Oczywiście, był to najprostszy model, ale z profilowanym łączykiem, (teraz wiem, że tak się nazywa drewniana część łuku), nylonową cięciwą i strzałami zakończonymi trzema piórkami. Strzelaliśmy do tarczy przyczepionej do słomianej wycieraczki, a na Nowy Rok mocowałem do strzały zimny ogień, podpalałem i taka raca była widoczna w całym Łochowie.

Żeby skończyć z manią strzelania, wspomnę jedynie o tzw. dmuchawkach: kilkanaście centymetrów cienkiej, szklanej lub metalowej rurki, ziarnko grochu lub łubinu, głęboki wdech i podobnie jak poprzednio kolega masujący ucho lub drapiący się po głowie.

Jedną z zabawek uratowanych z przeprowadzkowego zamętu było pudło z klockami, a więc nadal mogłem budować zamki i wieże. Jednak w Łochowie do pasji budowlanka doszedł element „saperski”. W szkole, w trakcie zajęć wychowawczych, pokazywano niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z powojennymi niewypałami, minami i innym wojskowym złodem. Na korytarzach szkolnych wszędzie wisiły tablice pokazujące bomby, granaty i pociski. Jeden z nauczycieli nader obrazowo demonstrował skutki wybuchu i pracę saperów. Korzystając z tych wszystkich informacji wpadłem na pomysł, aby pod zbudowane z klocków zamki podkładać uzbrojoną pułapkę na myszy. Wystarczyło pociągnąć za długi sznurek, przywiązany do języczka pułapki, aby budowla wylatywała w powietrze z hukiem i trzaskiem.

Zabawa z klockami dotyczyła jedynie tych dni, gdy jesienno-zimowe szarugi zmuszały do siedzenia w domu. Wiosną, latem i wczesną jesienią wolny czas spędzałem wraz z kolegami poza domem. Gdy zacząłem przypominać sobie wszystkie ówczesne podwórkowe zabawy, zdumiała mnie ich ilość i różnorodność. Gdybym teraz zaczął ich szczegółowy opis, nie starczyłoby ryzy papieru. Ograniczę się więc do ogólników.

ZOŚKA. Zośka to była metalowa nakrętka lub koralik, przez który przewlekało się i mocno wiązało pęczek kolorowej włóczki. Gra polegała na zręcznym podbijaniu nogami dotąd, dopóki zośka nie upadła na ziemię. Rekordziści potrafili dociągnąć do setki odbić. A najlepszy koralik uzyskiwało się z ołowiu wytopionego z karabinowych pocisków.

KLIPA. Do gry w klipę wystarczył zaostrozony na obu końcach dziesięciocentymetrowy patyk, wąska deszczułka z poręcznym chwytem oraz narysowane na ziemi niewielkie kółko i co najmniej dwóch uczestników. Klipę, czyli ów patyk, należało deszczułką najpierw podbić do góry,

a potem silnym uderzeniem posłać jak najdalej w kierunku partnera. Jeśli złapał on klipę w locie – wygrywał. Jeśli nie, to z miejsca, gdzie upadła, musiał ją rzucić tak, aby trafić we wspomniane kółko. Gdy trafił – wygrywał. Gdy nie trafił, mierzyło się „stopkami” odległość i wynik zapisywało patykiem na ziemi. Potem zmiana na wybijaniu i rzucaniu. Po kilkunastu zmianach sumowanie wyników i ogłoszenie zwycięzcy.

CYMBERGAJ. Gra pojawiła się chyba w szóstej czy siódmej klasie łochowskiej szkoły. Przed lekcjami lub na dłuższej przerwie para graczy dopadała do specjalnej ławki, na której kozikiem wyskrobane były dwie bramki i oznaczony środek boiska. Do grania potrzebne były: jedna mała i dwie większe monety, drewniana linijka oraz prywatne grzebienie graczy. Każdy z uczestników, na zmianę, uderzał grzebieniem w swoją monetę tak, aby ta mniejsza, będąca symboliczną piłką, wpadła do bramki przeciwnika. Linijka służyła jako ruchoma banda w przypadku bardziej skomplikowanych „bilardowych” uderzeń.

GRA W MONETY. Ilość graczy w zasadzie nieograniczona, ale w moim przypadku było to czterech, no może pięciu kolegów z najbliższego sąsiedztwa. Każdy z nas miał po kilka monet, a gra polegała na rzuceniu monety tak, aby krawędzią odbiła się od drewnianego lub ceglanego węgła budynku. Odpowiednio odbita moneta upadała na ziemię w odległości kilkudziesięciu centymetrów od węgła. Nie pamiętam w tej chwili zasad obliczania punktów za uzyskane odległości, ale dokładnie przypominam sobie regułę przykrycia. Jeśli moneta upadając przykryła, przynajmniej w połowie, monetę poprzednika, szczęśliwiec chował ją do kieszeni. Regułę tę pamiętam do dziś, bowiem w ten sposób straciłem srebrną, przedwojenną dziesięciozłotówkę, którą dostałem od Babci.

SZAJBA. Tu podobnie ilość graczy ograniczała się do najbliższych sąsiadów. Zasady były nader proste. Narysowana na ziemi linia lub leżąca deska, w odległości dziesięciu kroków wryte niewielkie kółko z zaznaczonym środkiem. Uczestnicy stają na linii i rzucają szajbą. Ówczesna szajba to najczęściej była stalowa podkładka pod śruby mocujące tory kolejowe. Ja miałem coś specjalnego, a mianowicie samodzielnie zrobioną ołowianą szajbę. Ze złomowanego akumulatora wydobyłem płytki, roztopiłem je w blaszanym garnku i płynny ołów wlałem do pudełka po paście do butów. Po zastygnięciu z niemałym trudem wyciąłem w środku odpowiedni otwór i miałem najlepszą szajbę. Jej ciężar pozwalał na daleki i celny rzut, a dodatkowo po upadnięciu zatrzymywała się w miejscu, wbijając się w ziemię. Ilość zdobytych punktów zależała od celności trafienia w narysowane kółko, a upadek szajby w sam środek gwarantował zwycięstwo. Wyniki poszczególnych kolejek rzutów, tak jak w większości podwórkowych gier, zapisywało się patykiem na wyrównanym nogą kawałku ziemi i z niemałym trudem sumowało na zakończenie zabawy.

Wszystkie powyższe rozgrywki odbywały się na drodze pomiędzy opłotkami domów zamieszkanymi na ogół przez pracowników leśnych. Droga była nader sporadycznie używana, a to wjechała nią furmanka z opalem lub gnojem, a to kierowca służbowego Willysa przejechał się dla sprawdzenia silnika, a to pojawił się wóz „szmaciarza”. Dobrze byłoby wyjaśnić, kim był ówczesny szmaciarz. Mniej więcej raz na kwartał pod domami rozlega się donośny okrzyk: „Szmaty kupuję, metale kupuję”. Na rozłożystym dwukonnym wozie pełno kolorowych materiałów, jakichś paczek i worków. Na koźle siedzi brodaty mężczyzna w kraciastej czapce. Po chwili wóz otacza grupka dzieciarni, a potem przychodzą kobiety. Każda niesie przygotowany wcześniej, związany sznurkiem tłumoczek z przechodzoną odzieżą, wystrzępionym płaszczem czy z dwukrotnie nicowaną marynarką. Woźnica z grubsza ocenia owe szmaty i proponuje, a to kolorową chustkę na głowę, kawałek lnianego płótna na ręcznik lub Święty Obrazek. Po kobietach zjawiają się mężczyźni. Ci oferują stary mosiężny rondel, żółtą gilzę od armatniego pocisku lub pocięte lichtarze znalezione w jakichś powojennych ruinach. W zamian mogą wytargować a to nóż z drewnianą rączką, a to lusterko lub brzytwę. Pamiętam tego szmaciarza tak dokładnie, ponieważ któregoś razu przehandlowałem starą lampę naftową z mosiężnym kloszem za kozik. Ten kozik przypominał mi jeszcze jedną grę.

PIKUTY. Do zabawy przystępowało kilku chłopaków, choć zdarzała się i dziewczyna, każde zaopatrzone w ów kozik lub scyzoryk. Trzeba było wygładzić odpowiedni kawałek w miarę miękkiej ziemi. Uczestnicy kolejno przykładali ostrze kozika do różnych części ciała i zręcznym ruchem rzucali w dół tak, aby po jednym lub kilku obrotach wbiło się w ziemię. Efektem gry był

niekiedy pokaleczony nos, broda lub łokieć, gdy nóż miał zbyt ostry szpic lub zawodnik zbyt się zaangażował.

Napisałem, że dziewczyny rzadko uczestniczyły w „męskich” grach, bowiem miały swoje zabawy w klasy, piekło – niebo, czarnego luda, kółko graniaste, gumę, hula hop, liska itp., itd. Nie będę opisywał ich zasad, bowiem niedawno widziałem podobne zabawy na podwórku pobliskiego przedszkola. Ale zapamiętałem jedną z koedukacyjnych rozrywek.

ZBIJAK. Do zbijaka potrzebna była lekka piłka. Ja miałem takową, bowiem od Cioci Lili na któreś imieniny dostałem skórzaną piłkę do siatkówki. Jako że na Stefaninie nie było boiska do siatkówki, więc jeśli nie graliśmy w „nogę” do jednej bramki (graliśmy na bosaka, aby nie zniszczyć piłki), to zapraszaliśmy dziewczyny do zbijaka. Na opisanej powyżej drodze rysuje się boisko czyli przedzielony na pół dziesięciometrowy prostokąt. Każda z drużyn wyznacza na ogół najstarszego uczestnika na „matkę”, która staje poza linią boiska. Pozostali członkowie zbierają się na przeciwległym półprostokącie. Zasady gry są nader proste. Matka stara się silnym, podkreślonym rzutem trafić jednego z przeciwników. Jeśli trafi i piłka upadnie na ziemię, przeciwnik jest „zбитy” i schodzi z boiska. Jeśli przeciwnik złapie piłkę, przekazuje ją do swojej matki. Gra toczy się aż do wyeliminowania ostatniego z przeciwników lub do momentu, gdy Rodzice nieodwołalnie wzywali nas na kolację.

Jedną z przydomowych rozrywek zapewniała przeciwpożarowo-kominiarska drabina, oparta o dach naszego domu. Czegóż nie ćwiczyliśmy na niej: zwisy na rękach i na nogach pod kolanami, wspinanie się tyłem i przodem, wspinanie na stojąco, wymyki i zeskakiwanie z obrotem. Najodważniejsi wśliznęli aż na jej koniec sięgający kalenicy. Gimnastyka była przednia, dobrowolna i darmowa. Zdarzało się, że ktoś spadł, wtedy na zadrapania trzeba było popluć i przykleić okrągły listek babki.

Któregoś razu w „Świerszczyku” znalazłem krótką informację o latawcach i materiałach potrzebnych do ich zrobienia. Natychmiast postanowiłem, że zrobię coś, co w Łochowie dotychczas było nieznaną. W instrukcji pisało, że na listewki potrzebne jest lekkie drewno, najlepiej balsa, a na powłokę specjalny cienki papier pergaminowy, który nie przepuszcza wiatru. Oczywiście ani balsy, ani takowego papieru nie miałem, więc musiały wystarczyć cienkie pręty z leszczyny i kupiona za oszczędności kolorowa bibułka. Nie jestem pewien, ale jeden arkusz bibułki kosztował wówczas chyba piętnaście groszy. Było to sporo forsy, bowiem w 1950 roku za wszystkie moje oszczędności, po rozbiciu świnki, dostałem jedną złotówkę.

Pierwszy latawiec był niewielkim prostokątem, na który wystarczył jeden arkusz bibułki. Na wiązania, wagę i ogon wykorzystałem otrzymaną ongiś od Dziadka Józefa szewską dratwę, a do sklejenia całości „wycygałem” od Taty słoiczek biurowego kleju. Dziadkowej dratwy było tak wiele, że wystarczyło jej na kilkudziesięciometrową linkę. Gdy latawiec uniósł się do góry nad gęsim wygonem, sensacja była na cały Stefanin. Każdy z kolegów chciał choć kilka minut potrzymać szpulę z dratwą i „pobujać” latawcem. Potem zacząłem robić większe konstrukcje, strugając pracowicie cienkie listewki z sosnowych desek i zużywając po dwa arkusze bibułki. Kształty latawców też były różne, ale po doświadczeniach najlepszy okazał się deltoid. Najprostszy do zrobienia i wyważenia, miał jednocześnie dużą siłę ciągu. Zaraz wyjaśnię, po co ciąg dla latawca. Puszczanie latawców na wygonie niosło zasadnicze ryzyko nie tylko z powodu gąsiora, ale ze względu na przebiegającą tam linię energetyczną. Resztki jednego z latawców dyndały na przewodach przez kilka miesięcy, dobrze, że udało się oderwać linkę. Dla bezpieczeństwa musiałem wędrować z latawcem na dość odległą łąkę, gdzie przed wojną wydobywano torf. Teren był wspaniały, żadnych drzew czy krzaków, a wypełnione wodą doły po torfie zapewniały dodatkowe atrakcje. Gdy latawiec wzniósł się na odpowiednią wysokość, do końca jego linki przywiązuję solidny kawałek deski i puszczam ją na wodę. Deska niczym ślizgacz sunie przez całą długość zbiornika, a przy dobrym wietrze wyskakuje na przeciwległy brzeg. Był to chyba pierwszy w Polsce prototyp kitesurfingu!

Przed chwilą po raz pierwszy przeczytałem całość napisanego tekstu i przyznam, że sam jestem zaskoczony jego objętością i różnorodnością wymienionych rozrywek. Wygląda na to, że cały pozaszkolny czas wypełniały mi najrozmaitsze gry i zabawy. Zapewniam czytelnika, że tak jak i inne łochowskie dzieci, moi koledzy i koleżanki, mieliśmy równie wiele obowiązków i prozaicznych zadań. Nie będę wspominał o zadaniach domowych w postaci różnych wypracowań,

rachunków, nauki wierszy, przeczytania lektury czy wykonania na przykład karmnika dla ptaków. Te sprawy przychodziły mi stosunkowo łatwo, może dzięki pomocy Babci – nauczycielki i Taty – inżyniera. Koledzy mieli zdecydowanie trudniej i często musiałem wcześniej przychodzić do szkoły, aby zdążyli „spisać” słupki czy przerysować geometrię.

Inne domowe prace to codzienne przynoszenie drewna i węgla do pieców. Drewno trzeba było wraz z Tatą co parę dni piłować długą piłą, a z upływem lat pomagałem rąbać je taką nieco mniejszą siekierą. Naszczypanie smolnych drzazg do rozpalania to był mój wyłączny obowiązek. Z piłowaniem i rąbaniem drzewa był, charakterystyczny dla tych czasów, problem. W wielu szczapach tkwiły powojenne odłamki i pociski, na których tępiły się zęby piły i szczybiło ostrze siekiery. Pamiętam wiązkę soczystych przekleństw, które słyszałem w łochowskim tartaku, gdy na tkwiącym w sośnie odłamku pękła piła traka.

Codziennie musiałem narwać koniczyny i mleczków dla królików i raz w tygodniu czyścić ich klatki. Codziennie trzeba było przynieść wodę ze studni i wylać wiadro nieczystości oraz wybrać i wynieść popiół z pieców. Zamiatanie schodów – mieszkaliśmy na piętrze – też należało do mnie. Gdybym zaczął równie szczegółowo jak zabawy opisywać moje obowiązki i zadania, tekst trzeba by przedłużyć o kilkanaście stron. Wspomnę więc tylko o wyprawach z Babcią nad Liwiec i łowieniu ryb na wędkę zrobioną z leszczyny i końskiego włosia. O jesiennym zbieraniu jagód, łożych, grzybów, przeciwmołowego bagna i orzechów w lesie koło Gwizdał. Zbieraniu i suszeniu dziurawca i nasion lipy na lecznicze herbatki dla Taty. O zabawach z przegowaną kocicą Kinią i łowienia z jej pomocą tchórza, który wykradał nam kury. O codziennym zaganianiu tych kur do kurnika i majowym łapaniu dla nich chrabąszczy. O zbieraniu złomu, kości, szmat i makulatury w ramach szkolnego współzawodnictwa. O cotygodniowym bieganiu do sklepu na Stacji po naftę i do apteki po lekarstwo dla Babci.

Wiele, naprawdę wiele było tych, niekiedy przykrych, niekiedy nadszpodziewanie przyjemnych dziecięcych obowiązków. Sporo z nich opisałem w poprzednich opowiadaniach z czasów mego dzieciństwa. Zaciekawionych czytelników z przyjemnością odsyłam do opowiadań: „Stół”, „Boże Narodzenie” czy „Wielkanoc”.

Przepraszam, zapomniałem o jednej obietnicy. Gdzieś na początku opisu przeprowadzki do Łochowa wspomniałem o wypadku związanym z napędem centryfugi. Napęd ten to był ciężki żeliwny korpus zawierający wielostopniową przekładnię zębatą. Przekładnię obracało się za pomocą korby uzyskując na wyjściowym trzpieniu kilkaset obrotów na minutę. A wypadek miał następujący przebieg... – ale muszę zacząć od początku. Któregoś razu z odpustowego jarmarku dostałem „latające śmigielko”. Na drewnianej rękojeści osadzona obrotowo szpulka z kawałkiem nawiniętego szpagatu. Na dwa gwoźdźki tkwiące w szpulce nasadzało się blaszane śmigielko. Wystarczyło pociągnąć za sznurek, aby śmigielko wirując wznosiło się do góry i leciało kilkanaście metrów niczym minihelikopter. Po jakimś czasie drewniane elementy zabawki zużyły się, śmigielko też pękło. Wraz z kolegą wycięliśmy nowe śmigielko z grubej ocynkowanej blachy, a do rozkręcenia postanowiliśmy użyć owego napędu od centryfugi. Efekt był wspaniały, śmigielko znacznie cięższe i większe od poprzedniego wznosiło się prawie na wysokość przewodów elektrycznych nad gęsim wygonem. Wszystko byłoby dobrze, gdyby któregoś razu lecące nad ziemią śmigielko nie trafiło ostrą krawędzią tuż pod okiem kolegi. Połała się krew, policzek i nos spuchł. Dobrze, że nie uszkodziło oka, ale zabawa skończyła się ogromną awanturą i zarekwirowaniem śmigielka i napędu.

O, w tym momencie przypomniałem sobie o jeszcze jednej zabawce, która budziła niekłamaną zazdrość moich łochowskich kolegów. Był to zrobiony przez dziadka Józefa tracz. Na wycięty z dykty kształt stojącego mężczyzny dziadek nakleił papierową twarz oraz garnitur z przedwojennego żurnala. Do tak „ubranego” tracza na odpowiednim wysięgniku zamocował pasek zębatej blachy oraz ołowiany ciężarek. Postawiony na krawędzi stołu i lekko popchnięty tracz kiwał się rytmicznie nawet przez kilkanaście minut, symbolicznie „piłując” stół.

Na zakończenie sądzę, że dobrze będzie wspomnieć moich łochowskich kolegów. W trakcie opisywania poszczególnych zabaw i przygód co chwila z głębi pamięci wypływały nazwiska, pojawiały się mgliste zarysy twarzy. Miałem nieodparte wrażenie, że słyszę strzępki rozmów i nawoływania pod oknem, że wystarczy wsiąść do pociągu, pojechać do Łochowa i spotkać ich wszystkich. Andrzeja Pazdygę, który wraz ze starszym bratem Witkiem mieszkał w tych bliższych

czworakach koło gęsiego wygonu. Berbecia z tych dalszych czworaków, gdzie mieszkał razem z Babcią, dla której łowiliśmy pijawki oraz ze strasznym indorem. Zaliwskiego, który przychodził na wspólne zabawy aż z drugiego przejazdu. Narowskiego z Budziska i jedyną dziewczynę, której nazwisko zapamiętałem, Tereskę Ogonowską, ale nie wiem, gdzie mieszkała – chyba koło szkoły. I jeszcze mój imiennik Tadzio Rogala, którego zapamiętałem, bowiem jako baptysta nie chodził na lekcje religii. Wybaczcie mi pozostali Przyjaciele i Przyjaciółki, ja nie zapomniałem o Was, to tylko skleroza i te ponad sześćdziesiąt lat.

W ciągu minionego ponadpółwiecza kilkakrotnie przyjeżdżałem do Łochowa, ale uwierzcie mi, to już był inny Łochów. Szukałem dawnych ścieżek, szukałem dawnych domów, znajomych drzew i pagórków, ale ich nie znalazłem. Gdzież miałem szukać moich Przyjaciół, jeśli zniknęło ogromne, bezdenne bagno, jeśli nie ma już dawnego lasu ani czworaków, jeśli z mego domu, podwórka, chlewków i drewnitni zostały tylko resztki studni. Tak więc zaocznie pozdrawiam Was gdziekolwiek jesteście z nadzieją, że może skrzyknjemy się kiedyś na wspólną ZABAWĘ.

Białystok 20.04.2020

Tadeusz Ruffński

Zbigniew Nowicki

LEP SNY – OPOWIADANIE SURREALISTYCZNE

Mam ewidentnie surrealistyczne sny. Pojawiają się w nich jakieś odrealnione, absurdalne i odjechane sytuacje, zdarzenia wewnętrznie niespójne i dziwaczne. Na przykład jednej nocy śniły mi się okna, podwójne, które jednak trzeba było szczelnie pozamykać i uszczelnić. Zamknięty byłem w jakimś pomieszczeniu, które wyglądało na mieszkanie w bloku. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że zabrakło mi papierosów. Tym bardziej wydało mi się to dziwne, że przecież nie palę i nigdy nie paliłem. Postanowiłem jednak wyjść z mieszkania i iść po te papierosy. Wyszedłem na zewnątrz. Znalazłem się na jakimś nieznanym mi osiedlu, którego nie potrafiłem rozpoznać. Wydaje się, że było to miasto, ale wszystkie domy były drewniane, zarówno parterowe, jak wielopiętrowe bloki. Budynki były ze sobą połączone, a przejścia między nimi stanowiły labirynt, w który wszedłem szukając jakiegokolwiek sklepu, trafiki lub kawiarni. Błądziłem po tym labiryncie i błądziłem, ale żadnego sklepu z papierosami nie znalazłem. Zupełnie niespodziewanie za to znalazłem się w lesie i to nie sam, ale w towarzystwie m. in. byłego kolegi ze szkoły, ale nie wiadomo której, podstawowej czy średniej, bo kolega miał rysy twarzy niewyraźne, rozmyte tak, że nie bardzo potrafiłem go zidentyfikować. Bardziej podpowiadała mi intuicja, że się znamy. Robiliśmy wspólne zdjęcia, a później ktoś zaproponował, żebyśmy rozeszli się po lesie w poszukiwaniu folii, którą moglibyśmy przykryć ściółkę leśną, aby przyspieszyć rozrost grzybni i tym samym zapewnić urodzaj grzybów. Zbieraliśmy folię ciemnoniebieską, jasnoniebieską i przezroczystą, znajdowaliśmy ją porzucaną po całym lesie, ale nie wiadomo przez kogo. Następnie rozciągaliśmy ją na ziemi z myślą, że przyspieszy wzrost grzybów, mimo że to przekonanie wydało się nam irracjonalne. I na tym sen się skończył, a w następny wjechałem japońskim ścigaczem marki Kawasaki. We śnie taki kupiłem. Nie rozumiem dlaczego, ponieważ nie znoszę motocykli i nigdy nie marzyłem, żeby taki mieć, ale we śnie paliłem gumy takim zielonym ścigaczem na obwodówce ile fabryka dała, czyli 350 kilometrów na godzinę. Ubrany byłem w ciemnoniebieski narciarski kombinezon (dlaczego narciarski?), a na głowie miałem białoniebieski kask. Zajechałem na jakieś peryferie, daleko od doskonałej wielopasmówki. Zatrzymałem się przed szczytem wzgórza, na którym bili się dwaj bracia bliźniacy. Okładali się pięściami lub tarzali się w błocie na przemian. Chlapali jednocześnie błotem na wszystkie strony, uniemożliwiając zobaczenie czegokolwiek.

Następne sny miałem jednak dość wyraziste, w których miejsca i czasy mieszały się ze sobą i były splątane dość nielogicznie.

Wiele lat temu przez pół roku mieszkałem w Sejnach. To niewielkie miasteczko w północno-wschodniej Polsce, położone mniej więcej w odległości pięciu kilometrów od granicy z Litwą. Pracowałem wtedy jako instruktor fotograficzny w tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury. Poznałem w owym okresie kilkoro młodych ludzi, mieszkańców Sejn, z którymi nawiązałem dość intensywne kontakty koleżeńskie. Zapamiętałem m. in. małżeństwo Jurka i Ewy, wesołą gadułę Krystynę, rodzeństwo Agnieszki i Stacha, plastyka Marka i kilka innych osób.

Sniło mi się, że z niewiadomych powodów i w nie wiadomo jaki sposób znalazłem się w Sejnach. Zamieszkałem w kilkupokojowym mieszkaniu, z którego roztaczał się widok na sąsiednie bloki, a przede wszystkim ich okna, w których stali różni ludzie i z których przyglądali mi się bacznie. Czuję się nieswojo, będąc pod ostrzałem tych spojrzeń obcych ludzi. Nagle ni stąd ni zowąd znalazłem się w jakimś lokalu, w którym w najlepsze trwała zabawa. Wystrój lokalu był utrzymany w tonacji pomarańczowo-czerwono-brunatnej. Na ścianach paliły się tylko kinkiety, a więc w sali panował półmrok, w którym przemykały się dziewczyny o urodzie modelek. Zwróciłem uwagę na atrakcyjną brunetkę, która nie mogąc znieść mego intensywnego spojrzenia zaczęła rozpylać się we mgle, a wraz z nią cały lokal. Z tej mgły zaczęły wyłaniać się pojedyncze wizerunki moich sejneńskich znajomych, których nic a nic nie nadszarpnął czas, wyglądali tak samo jak wiele lat temu. Zaczęliśmy rozmawiać, nie pamiętam jednak o czym. W pewnym momencie stwierdziłem, że mógłbym zamieszkać ponownie w Sejnach, bo tu są lepsze warunki niż w dużym mieście, aby uprawiać sztukę lub zajmować się literaturą. Urzekł mnie okoliczny krajobraz, spokój i cisza oraz rozległe przestrzenie, nie stawiające żadnych granic. Argumentowałem też, że Warszawa czy zachodnia Polska za bardzo rozprasza, absorbują i uniemożliwiają skupienie.

W następnej scenie jechałem pociągiem. Nie mam pojęcia, jak się w nim znalazłem i po co. Pociąg był wypełniony niby zwykłymi ludźmi. Takimi wydawali się na pozór. Byli w większości młodzi. Z czasem pojawiła się w nich agresja. Zaczęli się bić. Wszyscy ze wszystkimi. Któryś z nich zaatakował i mnie, mimo że stałem spokojnie na korytarzu. Zaczęliśmy się szarpać. Z czasem zacząłem zdobywać nad nim przewagę. W pewnym momencie zadrapałem twarz swego napastnika i zacząłem z niej zdierać skórę, spod której zaczął się wyłaniać metalowy szkielet niebiesko-biały. Zdarłem ze swego przeciwnika całą skórę aż do stóp. Moim oczom ukazał się biało-niebiesko-szary robot w pełnej okazałości, niższy i bardziej krępy ode mnie. Stał na zakrzywionych białych nogach. Robot odwrócił się na pięcie i zaczął przede mną uciekać korytarzem do drugiego wagonu. Już go prawie doganiałem, gdy nagle między wagonami robot zatrzaskał mi drzwi przed nosem, bo drzwi okazały się hermetyczne, a cały łącznik bardziej przypominał właz do statku kosmicznego niż klasyczne harmonijkowe przejście między wagonami.

I w tym momencie nastąpił blackout, w czasie którego przeniósłem się w następny sen. Śniły mi się strychy. Uznałem ten sen za bardzo dziwny i symboliczny, bo strychy są najczęściej, wysoko, pod dachami, a więc mogą symbolizować zarówno wyżyny, ale też miejsce, w którym składa się i przechowuje pamiętki, przechowuje rzeczy stare, których jednak żal się pozbyć, więc symbolizują przywiązanie do przeszłości, chęć zatrzymania czasu, skarbnicę tradycji. Śniły mi się strychy różne, w różnych domach, zarówno niskich, trochę wyższych, a nawet bardzo wysokich. Były wśród nich strychy niskie, na których wieszano tylko pranie, typowe graciarnie, które bardzo przypominały śmietniska, jak i te zamienione na eleganckie i nowoczesne mieszkania. Z tych mieszkań przeniósłem się bezpośrednio w następny sen.

Tym razem śniła mi się moja była uczennica Luiza, która kilka lat temu zerwała ze mną kontakt, gdy w przyptywie szcerości, za którą zawsze płaci się wysoką cenę, wyznałem, że jestem niewierzący i niepraktykujący. Nie byłem zaskoczony. Nie po raz pierwszy przekonałem się, jak naprawdę wygląda miłość bliźniego ludzi religijnych i wierzących. W moim śnie, tak samo jak w rzeczywistości, zrywa ze mną kontakt, a ja bezskutecznie zabiegam o jej względy i próbuję się tłumaczyć. Nic to jednak nie daje. Ona tłumaczy, że jest katechetką i nie może zadawać się z bezbożnikiem, bo to grzech, a poza tym musi odkupić wielkie przewiny ojca, który za komuny był sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Bóg jej tego ani całej rodzinie nigdy nie

wybaczy. I odeszła w nieokreśloną przeszłość, nie oglądając się za siebie, a ja powoli zacząłem wchodzić w nowy sen.

Przechodziłem powoli obok domu mego kolegi z czasów szkolnych, Jurka N. Uczyliśmy się w jednej klasie w podstawówce. Po lekcjach z grupą kolegów bawiliśmy się często w jego dużym i pięknym ogrodzie, nazywanym wtedy Rajem. Mijałem więc ten jego dom i rozmawiałem z kimś, pojęcia nie mam z kim; była to postać amorficzna, może mój cień albo po prostu głos, który tłumaczył mi, że gdy Jurek przejdzie na emeryturę, nie będzie miał co robić, mimo posiadanej rodziny, bo nie ma żadnego hobby. Na pocieszenie można mu przypomnieć, że będzie przynajmniej zamożnym człowiekiem, bo jego rodzice zgromadzili milion sześćset tysięcy złotych. Skąd wzięła się ta suma i dlaczego w takiej wysokości, nie wiadomo. Zadałem pytanie, jak gospodyni domowa i pracownik kolei mogli zgromadzić tyle pieniędzy. Głos czy też postać, która mi towarzyszyła, której jednak nie widziałem, tylko intuicyjnie wyczuwałem jej obecność, cierpliwie mi wyjaśniała, skąd wzięła się ta suma. Głos podzielił ją na części, każda po 400 tysięcy złotych. Tłumaczył, jak rodzice Jurka zdobywali każdą z nich, ale niczego z tych wyjaśnień nie zapamiętałem. Szliśmy sobie tak niespiesznie ulicą Szkolną (nieoficjalnie nazywaną Ciemną, bo kiedyś jej nawierzchnia była pokryta czarnym żużlem), minęliśmy posesję Jurka i powoli rozpląnęliśmy się we śnie. Kontury mijanych domów, drzew i płotów zacierały się i zamazywały, pogrążając się w mroku, a głos powoli zaciął, aż zamilkł zupełnie.

I wtedy się obudziłem. Była trzecia trzydzieści, a za oknem siał grudniowy deszcz. I siał aż do rana, kołysząc mnie do następnego snu, w którym znalazłem się w centrum Białegostoku, prawdopodobnie przy ulicy Lipowej, przynajmniej otoczenie ją przypominało. Najpierw gdzieś w bocznej uliczce spotkałem się z czterema swoimi byłymi uczennicami z mojej klasy teatralnej: Moniką, Ewelina, Martą i Asią. Trzy pierwsze zupełnie się nie odzywały, stanowiły tło dla mojej rozmowy z Joanną, która mieszka i pracuje w Warszawie. Jest charakterizatorką w Teatrze Dramatycznym. Wszystkie cztery mają po 34 lata. Zapytałem Asię, czy jest charakterizatorką; zdecydowanie zaprzeczyła i na tym zakończyła się nasza rozmowa. Próbowałem z kolei nawiązać rozmowę z Martą. Zapytałem ją, czy ma dziecko. W odpowiedzi oburzona odwróciła się na pięcie i poszła, burcząc pod nosem, jak można zadawać tak osobiste pytania. Marta pociągnęła za sobą wszystkie koleżanki i cała czwórka zniknęła mi z oczu. Próbowałem je gonić, ale one rozpląnęły się w powietrzu. Wróciłem więc do punktu wyjścia, czyli chyba do ulicy Kalinowskiego, którą odeszły moje uczennice, a następnie przez ulicę Grochową przeszedłem na Lipową w okolice sklepu muzycznego, gdzie stał olbrzymi i różnorodny tłum. Tłum był gęsty i niezwykle barwny, bardzo przypominał karnawał w Rio albo w Wenecji. Ludzie tańczyli, śpiewali i grali na różnych instrumentach. Wśród tego zgromadzenia zwróciła moją uwagę krótko ostrzyżona Mulatka bardzo przypominająca aktorkę Olę Szwed.

Przechodząc ulicą Grochową minąłem siedzącego przed restauracją „Ladies” siwowłosego mężczyznę, eleganckiego, ubranego w szary garnitur. Przypominał mego byłego sąsiada lub zbrodniarza serbskiego Radovana Karadžića, skazanego przez międzynarodowy trybunał w Hadze na dożywocie. Na nosie miał duże przyciemnione okulary, podobne do tych, które nosiła Małgorzata Braunek w filmie Andrzeja Wajdy „Polowanie na muchy”. Odprowadzał mnie wzrokiem, gdy próbowałem się wmieszać w ten kolorowy i rozbawiony tłum. Próbowałem się przez jakiś czas przezeń przedrzeć; nie pamiętam jak długo to trwało, ale po pewnym czasie wszystko się rozpląnęło i pozostał tylko w pamięci niewyraźny ślad. A w uszach zabrzmiały mi tylko słowa piosenki Stanisława Soyki „Niech się święci cud niepamięci”.

Mimo to zapamiętałem dość dokładnie następny sen. Śniło mi się, że poszedłem na rehabilitację z powodu boreliozy. Ponad rok temu ukąsił mnie kleszcz. Borelioza osłabiła mi prawy staw biodrowy, więc rehabilitacja okazała się niezbędną. Od czasów szkolnych mam kolegę fizjoterapeutę, niejakiego Bogdana, który ma własny gabinet fizykoterapii przy ulicy Nowy Świat. Udałem się więc do niego, ale zamiast Bogdana przyjął mnie drugi mój znajomy, białostocki aktor Krzysztof Ławniczak. Byłem zupełnie zdezorientowany. Na żadne z moich pytań nie odpowiedział, tylko krzątał się cały czas po gabinecie, który miał kształt kiszki. Nie było w nim sprzętu rehabilitacyjnego, tylko wzdłuż ścian stały szafki i biurka. Krzysiek miotał się po swoim gabinecie, zaglądał we wszystkie zakamarki, jakby czegoś szukał. W pewnym momencie do pomieszczenia zaczęli wchodzić jacyś ludzie i ustawiać się wzdłuż ścian. Przypominali swoim wyglądem figury

woskowe z gabinetu figur woskowych madame Tussaud albo słynne polskie abakany Magdaleny Abakanowicz. Trudno było się zorientować. Stałem z boku przyglądając się temu i czekając nie wiadomo na co. W końcu cała scena się rozplynęła i zostało z niej tylko mgliste wspomnienie. Naprawdę dziwny sen. Pojęcia nie mam, jak by można go zinterpretować. Sny to prawdziwa never ending story, czyli niekończąca się historia stąd do wieczności.

Z b i g n i e w N o w i c k i

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

**F R A S Z K I
(2019)**

DO LITERATA

Z ambicjami trochę popuść,
nie przystoi ci pióropusz.

WNĘTRZE

Dziwne jest to wnętrze nasze –
żółć w nim jakaś, jakieś kwasy...

ŚRODEK

Ludzkie wnętrze się nie liczy.
Tylko środek. Ten płatniczy.

SEKS

Gdy w uczuciach jest posucha,
to bez serca jest, bez ducha.

RZECZNIK

Kiedy włązi w politykę,
może być niedorzecznikiem.

LITERATURA

Czy sprzedajna, czy niszowa,
jakiś duch się w niej wciąż chowa.

SPRZECZNOŚĆ

Z demokracji nie wynika,
że kieruje nią logika.

ZŁOTA WOLNOŚĆ

Złota wolność dla Polaków?
Żebyż była choć z tombaku!

HOMO

Ponoć urósł już niemało,
lecz mu w środku coś skarłało.

KIERUNEK

Masz ten jeden – do człowieka,
byś mógł zdążyć, nie uciekać.

KULTURYSTA

Tak kulturę swą ulepszył,
że aż poszła mu w bicepsy.

WIEŻA BABEL

Przez te słowa bez znaczenia
wciąż jest bliska zawalenia.

RÓWNOŚĆ

Równość też ma dziś za swoje,
coraz większe w niej wyboje.

CZARY MARY

Oprócz domków w wielkim mieście
banków było coś ze dwieście.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Przerobową moc ma niezłą,
zmienia przyszłość na odeszłość.

STATYSTYKA

Co na głowę, co na kuper
zbierze w kupę i jest super.

O LUDZIACH

Jak się złych pogłowie zmniejszy,
będą lepsi i lepsi.

DALTONISTA

Taki to po świecie biega
i szarzyzny nie dostrzega.

MIARKA

Własną miarką, tak na oko,
łatwo mierzyć za wysoko.

OKRĄGŁY STÓŁ

Prawda jest to niewesoła,
że miał kształt błędnego koła.

ZWIĄZEK LITERATÓW

Kiedyś chudy był literat,
cały związek chudy teraz.

STOLEK

Kto na stołku tyłek mości,
ten i kompleks ma ważności.

RÓWNOŚĆ SPOŁECZNA

Dla maluczkich i garbatych
wciąż ta równość gównu znaczy.

OMEGA

Wciąż przy alfie się pałęta
ta ostatnia i nadęta.

WYZYSK

Teraz w świecie bywa co dzień,
bo wampiry wciąż na głodzie.

BUSINESSWOMAN

U niej to już prawie norma –
częściej sukces ma niż orgazm.

GŁOWA

Głowa pusta? O mój Boże!
Ktoś ci w nią narobić może.

TRÓJKĄT MAŁŻEŃSKI

Że toksyczny, to się czuje,
bo w każdym kącie coś truje.

PAŃSTWOWOŚĆ

Dla nas maluczkich jest to i owo,
a dla majątnych jasniepaństwość.

SYZYF

Już do Bozi doszedł sobie
wraz z kamieniem na swym grobie.

BUTELKA

Dziś nie z baśni butelczyna,
bo w niej pijak zamiast dzina.

PIRAMIDA SPOŁECZNA

Wciąż przypomina nam jakiś brzydal,
że społeczna ta piramida.

LUDZKOŚĆ

Ciągle naprzód coś ją niesie,
ja się spóźniam, mnie nie chce się.

GRZECH

Pierwszym z grzechów był grzech boży,
gdy nas grzesznych Pan Bóg tworzył.

MECHANIKA

Tu przekręcik, tam wykręcik
i ten świat się jakoś kręci.

NAIWNY

Nad poetą nikt nie płacze,
że naiwny jest inaczej.

HASŁO NA KRYZYS

Takie mi hasło się ułożyło:
zrób sobie dobrze, lepiej już było.

PÓLPRAWDA

To pytanie podstawowe:
kto skradł drugą jej połowę?

ŚCIANY

Mają uszy? To być może.
Tylko z mózgiem u nich gorzej.

DROGOWSKAZY

Gdy dążenia życie mnoży,
chcą ozdobą być bezdroży.

KLASYK

Arcydzieła pisał raczej,
nie potrafił już inaczej.

NICOŚĆ

Przenicować by tak nicość
i zobaczyć tam Bóg wi co.

CZŁOWIEK ROZUMNY

Po tym świecie widać co dzień,
dokąd rozum go zawodzi.

TWARZ

To i owo ci się zdarzy –
z twarzą wyjdiesz lub na twarzy.

BEZKRES

Też ma kres. Wyobraź sobie,
że się kończy. Właśnie w tobie.

MOJA GWIAZDA

Mruga do mnie – dziw nad dziwy –
pewnie chce, bym był szczęśliwy.

Kazimierz Słomiński

JAŚNIENIA

Janina Osewska (rocznik 1955) urodziła się i mieszka w Augustowie. Jest poetką, animatorką życia literackiego, zajmuje się też fotografią. Opublikowała tomiki wierszy: „W stronę ciszy” (2003), „Do czasu przyszłego” (2007; 2019 – w jęz. polskim i angielskim), „Tamto” (2015), „Niebieska chwila” (2017), a także album fotografii artystycznej „Okrucy” (2011). Jej ostatni tomik nosi tytuł „Jaśnienia”. Wydany w Augustowie przez Fundację Słowo i Obraz, zarejestrowaną 25 czerwca 2019 r. (prezesem jest właśnie Janina Osewska). Na jego przygotowanie i wydanie autorka uzyskała roczne stypendium Marszałka Województwa Podlaskiego. W tym roku przypada jubileusz jej 65-lecia, upłynęło też dwadzieścia lat od debiutu (wiersz „Szlakiem przydrożnych krzyży”, „Najprościej”, 2000, nr 1/47).

Przed wszystkim trzeba zwrócić uwagę na specyfikę tego zbiorku. Bohaterką wierszy jest postać o imieniu Nina (zapewne od Janina), swoiste alter ego poetki. Pod wierszami odnajdujemy daty roczne od 1955 do 2020. Nie są to daty napisania tekstów, jak na pierwszy rzut oka chciałoby się przypuszczać. Odnoszą się one do oddzielnych momentów z biografii bohaterki, przy czym warto zwrócić uwagę na siłą rzeczy narzucający się podział na lata rządów komuny i lata ostatniego trzydziestolecia. Całość stanowi cykl składający się z 52 wierszy. Zamiast tradycyjnych tytułów zostały tu wyróżnione drukiem ich pierwsze wersy. Tytuł „Jaśnienia” trochę przypomina mi imię (w zdrobnieniu: Jasia). Wywodzi się od wiersza: *bielnik był zielony (...) na nim wygrzewały się kwadraty płócien do jaśnienia / kąpane w rosie i we wczesnym słońcu / którego ukośny brzask rumienił powietrze / i policzki dziecka wtulone w tkaninę // pamięć odciąga wilgoć i suszy obrazy // [1958]*. Każdy z wierszy to impresja, pozwalająca wykreować oddzielny moment z przeszłości. To okrucy autobiografii, okrucy wspomnień. Zaś czasoprzestrzeń autobiograficzna przybiera wymiar oniryczny (jakoś koresponduje z tym tytuł tomiku, w którym symbolicznie zakodowane zostały „jasność” i „śnienie”). Jednocześnie tytuł miewa poniekąd i charakter genologiczny, zahaczający o specyfikę gatunkową tego ni to poematu, ni to cyklu.

Pierwszy z wierszy traktuje o narodzinach: *Nina wypadła z rąk położnej / podczas pierwszego obmywania ciała / tajemnicze zgrubienie pod piersią / wyjaśnił opis zdjęcia rentgenowskiego / po dwudziestu latach / i opowieść matki: / od pierwszego dnia / wymykałaś się z rąk / nie dawałaś się sformatować // [1955]*. Słowo „pierwszy” będzie się powtarzać niejednokrotnie: pierwsza fotografia, pierwsze wagary, pierwsza żałoba (choć to tylko pogrzeb wróbla), pierwsza miłość, pierwsze wino, pierwszy dzień w akademiku...

Warte uwagi są migawki z czasów minionych (dziś to już egzotyka), jak choćby takie ubrania z *Unry*, oczekiwanie na połączenie telefoniczne na pocztce, brak miejsc na studia *dla dzieci prywaciarzy i kulaków* czy nakaz pracy po studiach. Albo taki kwiatek z czasów komuny o wielkim *jak słoń* dyrektorze firmy: *który / wobec zawilości równań malal do rozmiarów pchły / był niewyuczalny ale maturę dostał za ćwiartkę / cielęciny a za następną kupił tytuł magistra / namaszczony przez partyjnego sekretarza / jak wówczas wszyscy na stanowiskach kierowniczych / obrastał w dobra / był pączkiem w peerelowskim maśle / pieskiem na dwóch łapkach*. Natykamy się też na wspomnienia o trudnościach czasów stanu wojennego. Jak zauważa poetka w jednym z wierszy, *system drążył godność z treści*.

Nie sposób zatrzymywać się tutaj na kolejnych wierszach. Dodajmy, że nie umknęły uwagi takie kataklizmy jak katastrofa elektrowni atomowej w Czarnobylu czy katastrofa smoleńska. Teksty odnoszące się do ostatniego trzydziestolecia niejednokrotnie mówią o wyjazdach zagranicznych, również do miejsc sakralnych. Nie brak retrospektywnego spojrzenia na ten okres: *Nina była idealistką i poświęcała się / kosztem bliskich i intratnych propozycji innej pracy // gdyby wiedziała jaki wilk czyha w tym lesie / uciekłaby za plecy męża i skorzystała z szans // raczkującej demokracji która pączkowała / nowymi komórkami po zmianach prawa // [1990]*. Zaś podsumowanie odnajdujemy w wierszu zamykającym tomik: *przez wiele lat Nina / nie mogła usiedzieć nad wodami Siloe / w chłodzie nowiu i mule nowin / rzucała się wtedy w inne wody /*

o brzegach z błota i białego piasku / w wiór skręcały się myśli / a nikt nie powiedział nawet słowa / który z brzegów jest dobry // dopiero gdy światło / scalilo ziarna piachu w skalę / znowu stanęła nad Siloe [2020]. Biblijna sadzawka Siloe znana była z tego, że miała właściwości uzdrawiające, nie dziw więc, że spełnia tak ważną symboliczną funkcję w tym, jubileuszowym bądź co bądź, zbiorze wierszy.

Te utwory można czytać, smakować je i wglębiać się w ich artyzm. Choćby taki wiersz o dziadku Janie: *gdy zmierzch obrastał ziarno dnia / Nina wspinała się na kolana dziadka Jana / który po odbyciu służby w wojsku carskim / z falą wielkiej emigracji osiadł w Ameryce / i wrócił by w ciepłe jego słów / wykluwała się i rosła / wędrowna dusza wnuczki // [1969].*

Wreszcie humor, ciepły, specyficzny. I pogoda ducha. Ot, na przykład w takim wierszu o wagarach na targowisku: (...) *czy mleko thuste czy z centryfugi? / a twaróg czy nie przegrzany? / a jaja gęsie takie zielone? / a w kropki kacze gdzie je zobaczę? / gdzie je zobaczę? / czy je zobaczę? // [1966].*

Kazimierz Słomiński

Janina Osewska. *Jaśnienia*. Fundacja Słowo i obraz, Augustów 2020.

Kazimierz Słomiński

Z MATCZYNYMI PRZYSŁOWIAMI

„Boży rok z matczynymi przysłowiami” – tekst Reginy Kantarskiej-Koper z 2009 roku po raz pierwszy ukazał się w „Najprościej” w numerze 3/89/2010. Ostatnio opublikowany został jako oddzielna pozycja zwarta. Dedykowany jest *Synowi i wnukom*. Poprzedza go krótki tekst „Zamiast wstępu”, w którym autorka pisze:

Oddaję do rąk Czytelników opowieść, inspirowaną wspomnieniami z dzieciństwa. Fabuła (a raczej jej szczątki) oraz wszystkie osoby występujące w książce są fikcją literacką. Prawdziwe są tylko przysłowia używane przez moją Matkę, włożone w usta bohaterki, niektóre wspomnienia z Jej młodości, jak te o śmigusie-dyngusie, a także zajęcia mieszkańców, obyczaje i ogólna atmosfera tamtych lat sprzed półwiecza. Wieś opisana tutaj również jest wymyślona, łączy w sobie elementy różnych miejscowości. Bo chociaż, na przykład, w mojej wsi rzeczywiście odpust był na Świętego Jana Chrzyciela i były stragany, to karuzeli nigdy nie było. Pojawiała się natomiast na odpuście w sąsiedniej wsi – Rostkowo – miejscu urodzenia Świętego Stanisława Kostki.

Tą opowieścią chcę niejako oddać hołd mojej Matce, która była erudytką, mimo że ukończyła tylko cztery klasy przedwojennej szkoły podstawowej: bardzo dużo czytała, interesowała się rozwojem techniki, była wielką miłośniczką nauki i literatury. Znała niesamowitą ilość przysłów, pieśni, wierszy, baśni, legend i karmiła mnie nimi w dzieciństwie. Niestety, nie spisałam tych opowieści za Jej życia, a niepamięć pochłonęła większość z nich. Dopiero po śmierci Matki (jakie to charakterystyczne dla nas – ludzi!) zaczęłam stopniowo przypominać sobie Jej powiedzonka w różnych sytuacjach i próbuję ocalić chociaż te wartościowe resztki.

I nie chodzi tu o wartość etnograficzną zawartych treści, tym niemniej jest to dokument kulturowy, dokument mówiący o przemianach, jakie zachodzą nie tylko na polskiej wsi, zwłaszcza po ostatnich transformacjach. Książeczka przenosi nas do roku 1960 – to już jakby nie było sześćdziesiąt lat. Poniekąd jest to także przyczynek do historii języka, zachodzących w nim przemian. Przysłowia są bądź co bądź elementami mowy, wpływają na kształt narodowej mentalności. Nie tak liczne są w tej książeczce przysłowia odnoszące się do prac rolniczych, częstsze są te dotyczące prawidłowości w zachowaniu się pogody. No i oczywiście te, które są współcześnie używane przez ogół mieszkańców.

Boży rok, jak na „boży” przystało, bynajmniej nie zaczyna się od Nowego Roku, ale od początku adwentu (tzw. rok liturgiczny). Całość tekstu dzieli się na cztery rozdziały, odpowiednio do pór roku, poczynając od zimy.

Nie sposób zatrzymywać się na kolejnych przysłowiaach, wyróżnionych w tekście kursywą. Jednak niektóre z nich są pewnie warte szczególnej uwagi. Zatrzymajmy się choćby na trzech z nich.

Święta Łuca dnia przyrzuca. Święto Łucji obchodzone jest 13 grudnia, imię wywodzi się od łacińskiego słowa „lux” czyli „światło”. Co znaczy „dnia przyrzuca” w sytuacji, kiedy dzień wydłuża się dopiero od 21 grudnia? Czego dotyczą przysłowia o przybywaniu dnia na kurzy, zajęczy czy barani skok? I dlaczego Boże Narodzenie obchodzimy aż 25 grudnia? Próbuje to wytłumaczyć Ludwik Stomma w książce „Słońce rodzi się 13 grudnia”. Otóż w dawniejszych latach, aby wyznaczać określone momenty w cyklu rocznym, obserwowano miejsca wschodów i zachodów słońca na horyzoncie. Dodajmy, że wspomniana książka ukazała się ni mniej ni więcej tylko w grudniu 1981 roku.

Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka. O świętej Agnieszce możemy przeczytać w Wikipedii: *dziewica i męczennica chrześcijańska, święta Kościoła katolickiego oraz prawosławnego, umęczona za panowania Dioklecjana w wieku około 12 lat (wiek ustalony na podstawie badania czaszki w 1903) w nieznanymi okolicznościach. Patronka ogrodników, zaręczonych, młodych par, ofiar gwałtu, dziewczic i harcerzy.* Jej święto obchodzi się 21 stycznia. Zawsze przy tym przysłowiu zastanawiałem się, skąd tutaj skowronek w środku zimy. Zrozumiałem to po przeczytaniu tekstu Reginy Kantarskiej-Koper. Otóż Agnieszki obchodzi się również 20 kwietnia. Jest to dzień świętej Agnieszki z Montepulciano (1268-1317, błogosławionej 1532, kanonizowanej 1726), włoskiej dominikanki, dziewicy. Skowronek to w Polsce najliczniejszy ptak lęgowy, a jego migracje w dość dużych stadach kończą się na początku maja.

Święta Anna – jesienna panna. Święto Anny, matki Najświętszej Marii Panny, obchodzone jest 26 lipca. Akurat w środku lata. Ale, ale... 5 sierpnia mamy też Matki Boskiej Snieżnej. Tylko skąd tutaj jesień? Co prawda mamy przysłowie: *Od świętej Anki zimne wieczory i ranki.* Anna to imię biblijne, wywodzące się z Bliskiego Wschodu. Jego znaczenie tłumaczy się jako „laska”, „wdzięk”. Jednak na Bliskim Wschodzie w starożytności „an” odnosiło się do gwiazdy lub do nieba. Jeżeli gwiazda, to zapewne Syriusz czyli „psia gwiazda” (alfa w gwiazdozbiorze Wielkiego Psa). W przeddzień – 25 lipca – obchodzimy świętego Krzysztofa męczennika (imię znaczy dosłownie: niosący Chrystusa), przedstawianego na ikonach z głową psa. Chodzi tu o heliakalny (towarzyszący pojawiającemu się o świcie słońcu) wschód Syriusza, który rozpoczynał okres letnich upałów, czyli kanikuły. Skąd związek Syriusza z jesienią – to już inna sprawa, podobnie jak związek Syriusza ze świętem Bożego Narodzenia, tzw. gwiazdką. Dodajmy tylko, że imię Anna to obecnie najczęściej spotykane imię żeńskie w Polsce.

„Boży rok z matczynymi przysłowiami” to ciekawa książeczka. Napisana pięknym językiem i czyta się z zainteresowaniem. Może też być punktem wyjścia do szerszych rozważań z zakresu naszych tradycji i kultury.

Kazimierz Słomiński

Regina Kantarska-Koper. *Boży rok z matczynymi przysłowiami.* EKO-DOM Sp. Z o.o. [Grajewo], Białystok 2020.

NIESKOŃCZONE JESTEM IRENY SŁOMIŃSKIEJ

Kiedy w latach 80. ubiegłego wieku poznawałam białostockie środowisko artystyczne (malarzy i literatów), skupione wówczas wokół Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego, od razu zwróciłam uwagę na Irenę Słomińską, z wykształcenia polonistkę, erudytkę, której wiersze i ich autorska interpretacja wywarły na mnie bardzo silne wrażenie. Z każdym jej nowym tomikiem upewniałam się, że jest to twórczość z najwyższej półki, zasługująca na większy rozgłos i uznanie w całym kraju.

Przede wszystkim odpowiada mi tematyka, którą porusza poetka w swojej twórczości, a dotycząca spraw najistotniejszych, najgłębszych, ponadczasowych. Jest w tej poezji miejsce na świat materialny, cielesność i na duchowość, na poszukiwania, dociekania i zrozumienie. Świat doczesny przeplata się z wiecznością, codzienne życie z dorastaniem do śmierci. (Jest mi to bardzo bliskie – zarówno we własnej poezji, jak i na obecnym etapie w życiu). Podziwiam kunszt literacki Ireny, jej własny styl i poetykę. Nie jest łatwo wypowiadać się na temat jej poezji, ale ostatnie tomiki poruszyły mnie tak bardzo, że spróbuję podzielić się odczuciami i chociaż pobieżnie i wrywkowo zwrócić uwagę na niektóre aspekty jej twórczości.

*[P]isanie nie jest spowiedzią / (...) jest świadectwem twojej prawdy / (...) i jeżeli masz pokrętnę wnętrze / i jeżeli jesteś w stałej wojnie z sobą / i jeżeli azylu w sobie nie znajdujesz / zdaj się na prawdę moralną / wiersza („Prawda wiersza”) – tak autorka widzi funkcję poezji w tomiku „Granice” z 1990 roku. Język poezji „wie lepiej”, jak mówił Josif Brodski, dlatego pomaga twórcy odkrywać prawdę o sobie, swoim świecie wewnętrznym i o świecie zewnętrznym, spełnia poniekąd rolę poznawczą, ale także terapeutyczną i służy samorozwojowi. Chociaż nie do końca, podmiot liryczny Ireny Słomińskiej wyznaje raczej agnostycyzm: *to nieprawda że do siebie można dojść / że jest się / celem sformułowanym jasno / u końca drogi* (tomik „Powracają ogrody” 1994), a *krótkotrwałość / naszego bytu przeszkadza / w poznawaniu rzeczy / w smakowaniu piękna* (tomik „A przecież jest jeszcze miłość” 1999).*

Ta kruchość, przemijalność życia przewija się niemal obsesyjnie przez całą twórczość Ireny. W tomiku „W błękicie odnajdziemy się o zmierzchu” z 2001 roku wiele wierszy poświęconych jest ciągle obecnym w pamięci wspomnieniom o zmarłych bliskich, o miejscach z minionej przeszłości (proszę wybaczyć mi ten zamierzony pleonazm): *i przychodzą umarli / i żywi przychodzą / i tak się powoli splata / ich los* („*** jeszcze jedno jesienne...”); *i liczymy umarłych / dorośliśmy do śmierci / i witamy ją / z nadzieją* („*** wiosną rodzisz się do tego świata / i do tamtego...”). Tomik „Przebaczyć sobie dzień” z 2003 r. to historia choroby, która trapi podmiot liryczny (poniekąd pod nim ukrywa się sama autorka), a która *daje takie wyostrenie duszy / co chwyta każdą myśl już u podstawy // i pozwala rozumieć intencje* („*** gdybym umiała...”). W innym wierszu poetka pisze: *zrozumieć znaczy przebaczyć sobie / dzień* („*** i była we mnie przemoc / nad własnym ja...”). Bohaterka, która doświadcza tak wiele cierpienia, bo *obolałą duszę rani wszystko* („*** jak Obłomow...”), znajduje pozytywny aspekt choroby: *nagle nie musiałam / nic robić by się sprawdzić / no i nie musiałam / stawiać czoła innym ludziom / uniknęłam wszystkiego co rani / weszłam w niepełnosprawność / i jestem szczęśliwa* („*** wyzdrowienie...”).

Niezwykle bogaty w treści jest tomik wydany w 2004 roku (zawiera wiersze z 1995 r.) pod pięknym tytułem „a w kruchej skorupce dusza”. Wiersze opiewają codzienność, rzeczywistość – tę najbliższą, domową, z ukochanym mężem, a także tę zewnętrzną – miasto, wieś. Pełne są szczegółów, detali, osadzone w konkrety, przeniknięte uczuciami, w ciągłym ruchu, przemianie, umieraniu i odradzaniu. Pełne odniesień do archetypów z mitologii greckiej i Biblii: *Kora i Demeter / przemiennie / odradzają pory roku* („*** w teatrzyku cieni...”). W całym tym kilimie pod tytułem *życie*, który utkał *Bóg / tkacz prawdziwy (...)* na kanwie *zła i dobra* („*** utkano kilim...”) bohaterka odnajduje najważniejszą wartość: *nie proszę o zdrowie / ani o szczęście / proszę o miłość / która jak kromka chleba* („*** Panie...”), mimo że wcześniej prosiła: *uchroń przed cierpieniem ten wszechświat* („Wies”).

Tomik „Pogranicza” (2011 r.) – to *pogranicza dobra i zła, śmierci i życia, jawy i snu, w głąb siebie i ku niebu, harmonii i dysonansu, realności i wyobraźni, relacji między kobietą i mężczyzną, pogranicza człowieka i czasu, jaki mu dano* – pisze Irena Grabowiecka, a Grzegorz Czemieli w posłowie podkreśla, że *...ciało wysuwa się na pierwszy plan (...), wiersz staje się polem zmagania, gdzie sensualizm i duchowość muszą ścierać się nieustannie (...)*. Tomik „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” wydany w 2012 r. zawiera wcześniejsze wiersze, które doczekały się wyjścia z szuflady, trafiały tam prawdopodobnie w różnym czasie. Może dlatego trudno mi uchwycić wspólne jądro tych wierszy. Trafnie o nich pisze Bożena Bart w posłowie: *Irena dostała rzadki dar przenikania rzeczy, odkrywania ich niepoznanej istoty. Taki dar to i szczęście, i przekleństwo. Widzieć więcej i inaczej niż pozostali – raz zachwyca, raz budzi grozę – jak to wszystko ogarnąć, jak poukładać? Nie ogarniać, nie układać – zapisywać tylko szybko, żeby nie zdążyło ulecieć! (...) raptem wiersze łączą się w jeden – ni to poemat o zwyczajnym życiu, ni to sen, gdzie materia i wartość dziwnie się mieszają i przenikają. A ja zacytuję fragment wiersza poetki („*** czuję twoją obecność duszną...”), który według mnie w pewnym sensie oddaje niedefiniowalny przekaz tej poezji: *w powietrzu lekko unosi się mgła / dusza / tajemnicza praludzka / egzystencja*. Kolejny tomik „Doznania” z 2016 r. kontynuuje tematykę poprzednich. Jest tu całe życie człowieka, przemijanie, świat wewnętrzny i zewnętrzny, doczesność i wieczność, realność i bań, wspomnienia i marzenia, *wszechświat uczuć, wszelkie doznania, ich analiza i synteza wszystkich arterii krajobrazu (...), wielkość i duma przestworzy, (...) znane i nieznanne / oswojone i nieprzewidywalne / oświetlone i ukryte w cieniu / życie*.*

Ktoś kiedyś powiedział, że aby pisać, trzeba wiele podróżować, kolekcjonować wrażenia, a z nich rodzi się natchnienie. Irena Słomińska jest zaprzeczeniem tej niby-prawdy. Z powodów zdrowotnych pozbawiona możliwości wojażowania po świecie, czerpie inspiracje z najbliższego otoczenia, domowych przedmiotów, przeczytanych książek, wreszcie z własnego świata wewnętrznego, z własnych doświadczeń, przeżyć i przemyśleń. Wszystko to jest punktem wyjścia, pretekstem do głębokich refleksji, filozoficznych rozważań, uogólnień. Z tego ogromnego bogactwa duchowego powstały ostatnie trzy tomiki: „Tożsamość” (2018), „Jestem” (2019), „Nieskończony wiersz” (2019), z których każdy następny jest coraz piękniejszy, dojrzały, głębszy, doskonalszy. W pierwszym z nich autorka pochyla się nad tajemnicą istnienia, *duchowości powszechnej / wszechświata* (w wierszu „*** gdy zrodziło się nowe życie...”): *gdy zrodziło się nowe życie / zrozumiałam że dzban / jest zawsze pełny / musującego istnienia / nie sposób go opróżnić / nawet w chwili śmierci // pustka jest tylko pozorem*. W wierszu „Woda” pisze: *jestem kroplą – myślę – / jednym z miliardów mgnień lśnień*, a w „Mowie świata” stwierdza: *Ja i rzeczywistość. Zmierzamy / we wspólnym duchowym kierunku*. W tytułowym wierszu wierzy, że *dobro zwycięża. (...) I rozwieją się chmury, i zapłoną wieczną miłością/ horyzonty wszechczasu. // W tle pozostaną matki, które odtrąciły dzieci. / W tle pozostanie zło tego świata, fałszywa tożsamość*.

W „Jestem” poetka wraca do pytania, czym jest poezja, i metaforycznie odpowiada m.in.: *Drogą biegnącą między miriadami gwiazd / w twój wewnętrzny kosmos...*, to także *rzeka gdzie w plusku fal rodzi się człowiek / do duchowego życia (...), Zaistnienie pełnią zawrót głowy ocalenie // I marzenie (...) Pamięć rajskiego ogrodu*. Nic zatem dziwnego, że w wierszach wszystkie materialne elementy codziennej egzystencji przeniknięte są duchem, czy są to kwiaty, poduszka, książka, zdjęcie, stolik, budzik, okulary, lustro, firanki czy drzwi. *Pościel z martwej materii jest, choć żyje duchem / poczętym z ciebie* (wiersz „Poduszka”); *Duch krzepi ciało i na odwrót. Ciało pokrzepione / tworzy formę, w której staje się duch* („Stolik”). Końcowy wiersz „Drzwi” jakby podsumowuje wagę duchowości i wzajemnych relacji człowieka ze światem, wzajemnego przenikania się i w rezultacie jedności: *Jak dobrze, że dojrzał w tobie czas / na pogodzenie się ze światem, innymi ludźmi, / ze mną. / Ta harmonia, która otwiera drzwi. / Za nimi skupia się duchowa energia w mgławicy, / gwiazdy, cienie tych, którzy odeszli. (...) I tęsknota powstaje z klęczek. Spaja w wymarzoną / jednię ciebie, bliskich, Kosmos, Boga*.

Najnowszy tomik Ireny „Nieskończony wiersz” (2019) poruszył mnie od pierwszej chwili – widokiem samotnej białej dzikiej róży wyłaniającej się z czarnego tła okładki, niepokojąco intrygującym tytułem, który skojarzył mi się z wierszem, niedokończonym z jakichś, może dramatycznych, powodów, ale także z czymś bezkresnym, nieustającym, trwającym niezwykle

długo, może wiecznie, niemającym końca. Z wierszami, które – napisane – przetrwają dłużej niż nasze doczesne życie. Z życiem, które nie kończy się wraz z naszym odejściem z Ziemi. Zawartość tomiku wstrząsnęła mną. Trafiła w samo jądro duszy, dotknęła tego, co na obecnym etapie mojego życia jest stale obecne w umyśle, emocjach, w ciele, częściowo uświadamiane, częściowo spychane w podświadomość, a w najważniejszej istocie swojej tak naprawdę nieznanie, niepojęte i nienazywalne. Jedynie tak wytrawna poetka, jaką jest Irena Słomińska, potrafi przybliżyć się do skomplikowanej, abstrakcyjnej kwintesencji istnienia i wyrazić ją w tak niesamowity literacko sposób. Oto kilka cytatów:

*Tak oto przechodzimy swoją smugę cienia, / by się odnaleźć w świetle bytu. Energia / wiruje duchem, zagarnia materię, co się / odrealnia, by odkryć rzeczywistość („Kwiaty – obraz”); To tylko dzieciństwo, do którego wracasz, / gdy próbujesz zidentyfikować odciski / duszy, zostawione w świetle („Pamięć”); A obok nas, prawie niezauważenie, staje się / czyjaś samotność („Dziewczynka z zapalnikami”); A może kontur, zbyt wyraźny, powoduje naszą osobność / w oswojonym świetle? („Pastele”); To, co w nas żyło, jest wrażeniem niesionym przez / powietrze, czas, świat. I trwa wiecznie („Drogi”); Nie bój się, że się zagubisz. Nosisz w sobie drogę./ Własną („Powitanie dnia”); Jeszcze nie boję się śmierci. Pragnę... / Pragnę spokojnie wejść w nierozpoznane. / Na razie piszę wiersz, co mnie ocala. / Skończę go za chwilę. („*** Jeszcze nie boję się śmierci...”).*

Nielatwo jest mi przyznawać się do przeżywanych uczuć, zwłaszcza tych najdelikatniejszych, najkruchszych. Nielatwo się też wzruszam, przynajmniej na zewnątrz. Ale nie mogę i nie chcę taić, że podczas wielokrotnej lektury tego tomu płakałam, poruszona do głębi. Jeszcze dzisiaj płaczę, gdy tylko biorę książkę do ręki. *Jeszcze dzisiaj płaczę. Piszę list – nieskończony wiersz* – mówi poetka w wierszu „Ciocia Ola”. A w tytułowym utworze wyznaje: *...wciąż próbujemy odnaleźć / w sobie. Słowo, które skruszy naszą samotność. // Wyciągamy ręce. Do innych ludzi, świata, wszechświata, / Boga. / I piszemy naszą prawdę – nieskończony wiersz.*

Styczeń 2020

Regina Kantarska – Koper

Irena Słomińska. *Jestem (Styczeń 2019)*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

Roman Kowalewicz

TOŻSAMOŚĆ

Tomik poezji Ireny Słomińskiej „Tożsamość” wywarł na mnie duże wrażenie. Autorka porusza w nim bardzo istotny temat dla całej ludzkości. Tożsamość. Nie szuka jej we wszechświecie, gwiazdach, ale tu, na Ziemi. W małym kwiatku, ziarenku. Nie pomija w tym wszystkim człowieka, który nierozłącznie związany jest z przyrodą, nieustannie ją niszcząc. Odcinając się od swoich korzeni, tworzy świat sztucznej natury, nakładając różne maski.

Czy patrząc wstecz na nasze życie uważamy, że byliśmy sobą? Czy raczej sobą jesteśmy dziś? A może sobą będziemy jutro? Czy jesteśmy sobą w stanie złości czy pogody ducha? To, kim jesteśmy, stanowi o naszej tożsamości. Według woli Bożej wszystko posiada swoją tożsamość. Tak naprawdę to całe nasze życie jest poszukiwaniem naszej utraconej prawdziwej Tożsamości, którą posiadali Adam i Ewa przed grzechem pierworodnym. Autorka świetnie wybrnęła z wielkich rozważań filozoficznych. Bardzo mądrze wskazuje błędy człowieka, poprzez które zatracą on nawet swoją ludzką tożsamość, nie mówiąc o duchowej. Przedstawia również piękno otaczającego nas świata. Swoją emocjonalnością połączoną z ciałem odczuwa ten świat (także przez poezję). Nawet poprzez cierpienie, które towarzyszy nam w życiu, dostrzega piękno. Daje nam również nadzieję

poprzez wiarę w dobro. Pokora i widzenie Boskiego piękna, pomimo degradacji świata i ulotności życia, najbardziej mnie w tej poezji wzruszają. Nie można nie wspomnieć również o filozofii, jak na przykład: *we wnętrze lustra / wnikają palce światła / tworzą zarys tego co / rzeczywiste / i co naprawdę zaistnieje / dopiero po drugiej stronie lustra* (w wierszu na str. 8).

To wszystko świadczy o kunszcie poetyckim Ireny Słomińskiej, jej nieobojętności wobec świata i wrażliwości na otaczające nas piękno.

Bardzo znaczące jest zakończenie, pokazujące skutki odejścia od swojej tożsamości, w wierszu „Tożsamość”: *W tle pozostaną matki, które odtrąciły dzieci. / W tle pozostanie zło tego świata, fałszywa tożsamość* (str. 48).

Życzę autorce jak najwięcej tak wyrafinowanej poezji.

Roman Kowalewicz

Irena Słomińska. *Tożsamość*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2018.

Krystyna Gudel

NIESKOŃCZONY WIERSZ

Irena Słomińska, autorka wielu tomów poetyckich i wypowiedzi krytycznoliterackich, wciąż pomnaża swój dorobek. Tom pt. „Nieskończony wiersz” to zbiór refleksji nad wartością przeżytego czasu, a jednocześnie wartościowanie spraw i rzeczy tworzących codzienność obecną z ukłonem ku przeszłej.

Refleksja nad deszczem w wierszu o tym samym tytule pozwala zrozumieć, *Że początek rodzi kres. I kres się rodzi / złotym deszczem. Świat rozkłada swą materię / i składa się jak wachlarz*. W rozmowie z matką autorka wskrzesza pamięć. Nazywa ją kluczem do życia – zardzewiałym wytrychem. („Klucz”) W innym miejscu („Pamięć”) określa ją migawką. Jest to *Zdjęcie obrazu, który zapadł / głęboko we wnętrze*. Takim obrazem jest wspomnienie matki i Matki Boskiej. Pojawiły się one w szybie okna. *To taki rzeczywisty cud. Kształt kobiety / wpisany w szybę. Ulatujący z niej, a obecny*. („Cud”)

Poetka w swoich wierszach nieustannie nawiązuje do przemijania, do początku i kresu, do śladów obecności. *Co było na początku, pomysł zamku czy piasek? / Co się kryje za zasłoną czasu, dwoistość, czy jednia? / Co trwa, kiedyśmy już przeminęli?*

Dla Ireny Słomińskiej niezwykle cenne są spotkania, zwłaszcza z osobami niezwykłymi, bo wtedy *...rodzi się / kapitał wiersza*. („Spotkanie”, wiersz dedykowany poetce Elżbiecie Daniszewskiej). Tak jak napisałam wcześniej, poetka nadaje wartość wielką elementom składowym codzienności, tej obecnej i minionej, bo *...rzeczy przechowują nasze / doznania – te smutne, te piękne*. („Rękawiczka”) W wierszu „Dziewczynka z zapalkami” maluje obraz szlaku *oświetlonych okien*, na którym *zakwita marzenie, ale obok, prawie niezauważalnie, staje się / czyjaś samotność*. W tytułowym wierszu nawiązuje znów do samotności, ale ma na nią sposób, słowo-klejnot, które jarzy się na *wysypisku słów*. Ten klejnot *skruszy naszą samotność*. Przez nie *Wyciągamy ręce. Do innych ludzi, świata, wszechświata, / Boga. / I piszemy naszą prawdę – nieskończony wiersz*.

Irena Słomińska wielką moc przypisuje przyrodzie. Jest nią rzeka, z której płynie moc sprawcza („Przepłynąć Bug”), ale nade wszystko szczególna siła płynie z Ziemi-matki i stygmatów na niej rozsianych, z mogił i miejsc naznaczonych historią.

Wiersze białostockiej poetki czerpią też z baśni, a ich sens ma ponadczasowe znaczenie w życiu codziennym, bo jak pisze, *Baśnie są sposobem na rozumienie świata. / Równoważą biel, czern, szarość. Snują nić harmonii / poprzez rzeczywistość*. („Pantofelek”)

W wierszu kończącym tom pojawia się nietypowy aspekt przyjaźni. Jest to przyjaźń ze świadomością śmierci, której poetka jeszcze się nie boi.

Warto sięgać do tego zbioru co jakiś czas, bo jest w nim wiele wskazówek na obłaskawianie zwyczajnej codzienności, z jej różnymi odcieniami.

Krystyna Gudel

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

Tadeusz Dudek

KOMENTARZ DO WIERSZY IRENY SŁOMIŃSKIEJ („Najprościej” nr 4/126/2019)

Wiersze Ireny Słomińskiej opublikowane w kwartalniku „Najprościej” nr 4/126/2019, mówiąc najprościej, prowokują. Po raz kolejny jej poezja porusza to, co i we mnie gra, te najważniejsze struny. Przeglądam kartki z jej grubej książki życia, wszystko na wskroś, a mówiąc „jestem” – stwarzam i siebie, swoją ziemię, klepisko. Skrzydlate słowa czasem nas przerażają, gdy dziczeją jak ptaki Alfreda Hitchcocka, banalne słowa rzucone na wiatr, mogą przerodzić się w huragan. Starczą jakiegoś motyle w brzuchu, aby wewnętrzny żywioł wymknął się spod kontroli. Nieznane usiłujemy w sobie oswoić. Irena zna te wszystkie smaki świata i opisuje takimi lub innymi słowy. Wierzy w ład i chaos, w miłość i nienawiść, w dobro i zło. Stara się nie uprzedzać, ale ogarnąć całość, choć czuje duży dystans do tej rzeczywistości. Dla mnie, wierzącego inaczej, jej wysiłki wydają się jednak godne uwagi. Rozbrajają mnie te próby sięgania do głębi przez zdjęcie bielma z oczu, rozpoznawania natury światła przez dotyk, nocne obserwacje konstelacji tabletek, poetki z ciemnej strony księżyca. Zapraszam do tej poezji, do dialogu, który inicjuję w postaci komentarzy, do jej wierszy. Podajmy w nim sobie nie ręce, lecz serca.

ZIEMIA

Poetka za pomocą słów tworzy nowe światy, wielką moc twórczą kryje w sobie choćby słowo „jestem”, świadomość przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, czasoprzestrzeń (kilka odłamków dzisiaj utkwilo jej w sercu i oku, a w pamięci zmarła matka). Rzeczywistość w poezji skrzy się wieloznacznością metafor, angażujących zmysły i uczucia, gra na wszystkich strunach wyobraźni. Niedojrzałe owoce chylą dziecięce twarze ku słońcu. Poetka bierze na język: smutek i radość, zło i dobro. Kiedy duch głodny, nie wybrzydza, człowiek próbuje różnych smaków, w końcu i śmierć jest jak kromka chleba. Księga życia niektórych przypomina książkę kucharską.

Herbert poznawał głównie przez dotyk, nie tylko antyczną rzeźbę i architekturę, także wewnętrzną budowę ciała. Jego klasyczne wycucie kształtu w wierszu „Apollo i Marsjasz” zaowocowało krajobrazami łysych gór wątroby, słodkich pagórków mięśni czy szumiących lasów płuc, akurat dźwięk w tym wierszu ograniczył do minimum i prostego aaa... z samych trzewi. Bywa jednak, że to dźwięk i muzyka odgrywają w poezji (śpiewanej) główną rolę. A inna poetka rozsiewa w pamięci zapachy z dzieciństwa, migdałowe, anyżowe cukierki, zachłannie wybierane z paczki, schowane w szafie zielone jabłuszko na czarną godzinę, zamyka się w głębinie olejków eterycznych, jej wrażliwe nozdrza wspomagają wyobraźnię.

Metafora przez pryzmat poezji może mienić się wszystkimi kolorami tęczy, nad niejednym światem o świcie mogą wzejść i dwa słońca. Od doświadczenia i nastroju poety zależy, czy jego wiersz wzbudzi tęsknotę i nadzieję. Nie bez znaczenia jest, czym się karmi i co nosi w swoim wnętrzu.

PTAKI

I dwie papużki nierozłączki mogą zmienić życie poetki w horror, gdy na granicy duszy i ciała zerwie się gwałtowny wiatr, zmieni się nastrój, klimat, twarz jej pociemnieje, a ptasi śpiew przekształci się w jakiś straszny krzyk, skrzydlate słowa tracą piórka.

Miał się wyciszyć, człowiek musi walczyć z sobą, nawet czyjaś dyskretna obecność może go drażnić. Bywa, że jakaś choroba albo żywioł go wyniszcza. Czuje taki ból w kościach, że ręce rozkłada na znak krzyża i do samego końca poznaje samego siebie.

Istnienie ma wiele wymiarów, a na starość zaskakuje. Poszerza się wewnętrzny świat, otchłań, kosmos (rośnie prędkość ucieczki, entropia, chaos). Między duszą a ciałem pogłębia się jakaś przepaść, nie ma żadnej gwarancji na przetrwanie, ale nie traćmy nadziei na życie wieczne.

ŚWIATŁO

Potrzebne nam do życia jak powietrze, nawet ślepego może na wskroś przeniknąć, zarówno co do istoty jak i natury, ciało i duszę, to, co widzialne i niewidzialne.

Dzięki niemu wszystko przyjmuje jakąś formę, kształt, wyodrębnia się z tła i nicości, objawia się i ujawnia w ciemności, przemawia do naszych serc i umysłów.

Chwyta ulotne w siatkę pojęć, ale i dobro, prawdę, przeźroczyście wypełnia barwą, w strumieniu czasu łapie ryby wieczności, najmniejsze ślady energii w przestrzeni.

Wyznacza trajektorie losu dla wszelkiego istnienia.

DZISIEJSZOŚĆ

Carpe diem (chwytaj dzień – to z Horacego), bo nikt nie wie, jaką przyszłość zgotują nam bogowie. Apologeci doczesności, na tej samej zasadzie argumentują potrzebę życia chwilą i czerpania z niej maksimum przyjemności. Niektórzy idą na skróty i opowiadają, że właśnie żyje się dla tych chwil przyjemności. Ich suma składa się na szczęście. Inni sądzą ostrożniej: życie dniem dzisiejszym jest o tyle ważne, że w nim realizuje się nasza aktywność, działanie, wola, tu i teraz dokonujemy wyborów.

Od dawna stoję na stanowisku, że terażniejszość jest przereklamowana. Osobiście muszę spojrzeć na własne życie z szerszej perspektywy. Mój świat wewnętrzny to kosmos, czasoprzestrzeń: pamięć, obecna aktywność i świadomość przyszłości. Działanie podejmuję w jakimś celu, który zrealizuje się w przyszłości, z perspektywy doświadczeń, które odnajduję w pamięci. Swoją refleksją i osądem muszę ogarnąć całość. Zależy od tego także moje szczęście.

Nie staję się tylko tu i teraz, a z perspektywy wieczności, nie wierzę w chaos.

KUCHNIA

Droga do serca mężczyzny prowadzi ponoć przez żołądek.

Według poetki można wejść od kuchni, która jest sercem domu, bo jego dusza w niej się kryje. Gościu bacz, by cię nie przestraszył, kiedy wchodzisz z butami, ale spójrz przy okazji na to okazałe, ciepłe wnętrze.

Pani domu, w gustownym fartuszk, oferuje rzadkie specjały: wyrafinowane smaki poezji i poezję smaku, filuterne firanki do spoglądania na świat, na rolę jego blasku, kariery, wielkości i na blask ról, szlify diamentu, talentów, bogactwa.

Ale też warto rzucić okiem na to małe pyzate szczęście, jakie płynie z wewnętrznego światła, z pogodzenia się z losem. Trochę na uboczu, poza głównym nurtem i krawędzią fartuszka, jakby z ukosa, ale spełnia się pełną gębą.

WSZECHŚWIAT

Gwiazdy i konstelacje (choćby raka), gromada ważki, mgławice motyla, pająka, nieważkość choroby, piękny umysł, droga mleczna, potęża tabletki i kosmodrom na jednej z orbit (Bajkonur), gwiazdne wrota.

Oto i świat poetki, czasem obcy, kiedy odczuwa silny ból, niezrozumiały stan skupienia ciemnej materii, w leśnych ostępach wilk pożera Czerwonego Kapturka. Babciu czemu strach ma wielkie oczy, rośnie entropia i chaos się pogłębia, na nocnym niebie świecą białe tabletki?

Poetka modli się o jakiś głębszy sens, o ład i porządek we wszechświecie, liczy na palcach: pierwszy, drugi, trzeci (świat), gubi się w rachunkach, z czasem straci czwarty wymiar, musi uwierzyć, aby pokonać śmierć.

KRZYWDA

Światło czystej kartki (carte blanche), emanacja niespełnionego ducha (filozofii), myśli niezapisanych, krajobraz wyobraźni i fantazji, ziemia obiecana dziecięcych marzeń i nadziei, zagubiona wyspa na oceanie istnienia, potencjał nigdy nie(d)ocenionych wartości, idea, utopia (Atlantyda) albo jakiś chwilowy kaprys, przejaw twórczej niemocy, być może i niechęć do rzucania słów na wiatr.

Bywa, że człowiek nie rozpoznaje się nawet we własnych myślach, a cóż dopiero w banalnych, wyświechtanych i zużytych słowach, za wszelką cenę szuka oryginalności. Niełatwo się rozeznąć w sobie, wsłuchać cierpliwie w głos prawdy (zwłaszcza ułomnej, niepełnej i względnej), w tej kakofonii rozstrojonego i rozpalonego wnętrza, w ambiwalencji uczuć, także w świecie natręctw, pośród piekielnych płomieni i żaru ducha. Niełatwo unieść ciężar odpowiedzialności za dzieło tworzenia i wybaczyć choćby sobie.

Niewinne dziecko chowa w pamięci iskierki pokus z popielnika, nie bez znaczenia, co nas podniecało i rozpalało nasze wnętrza. Bawimy się w życie, przebieramy w świecidełkach. To nas zanieczyszcza, osadza się na dnie duszy jak popiół, pokrywa sadzą nasze serca. Słowa i myśli w tym świecie ciągną za sobą smugę cienia, generują napięcie, iskrzą wieloznacznością, czarują iluzją piękna, emanują energią złą i dobrą. W rzeczy samej igramy sensem, wahamy się między skrajnościami, między prawdą i fałszem, miłością i nienawiścią, a na tej drodze miast do istoty rzeczy docieramy do jądra ciemności, do samego piekła tej rzeczywistości.

W takim stanie duszy nawet cisza i grobowe milczenie potrafi wytrącić nas z równowagi, lepiej by to były słowa szczerzej modlitwy.

PIĘKNO

Nauka o pięknie jak widać bywa zaskakująca, choćby w poezji. Kiedy uczniowie recytują wiersze w szkole, język polski puszcza pąki, dzięcielina pała, zapach burzanu unosi się w powietrzu, strumienie świadomości płyną szerokim nurtem, ale kijem czasu nie zawrócisz.

Poetka korzysta z magii słowa, budzi ze snu martwe posągi, rzeźbi sensem, wbija ostrze prawdy w kamienne serca, pewnie by wypłynęła krew i woda, rodzi, wyzwala, kreuje. I pragnie świętego spokoju, jakiejś cichej przystani, duchowej niszy, bo usiłuje stworzyć nowy dialekt, język poezji, prawdziwe narzecze piękna.

SPOTKANIE

W poezji chyba najprzyjemniejszy dla mnie jest smak wolności, otwarte przestrzenie dla umysłu, wyobraźni, skojarzeń, dzikie kresy, bezdroża, swoboda uczuć i zmysłów, wiatr, który wieje, kędy chce. Każda chwila jest pełna treści i nabiera wielkiej wagi, przyglądam się każdej myśli, żadnej nie biorę w niewolę. Skrzydlate słowa łapię w estetyczną siatkę pojęć, idei, sadzę we wnętrzu jak ziarno i czekam aż coś wyrośnie, liczę na dobre światło, aurę.

Istotą poetyckiego spotkania jest nieskrępowany dialog, czasem nas zaskakuje. Zdaniem poetki ujawnia to, co niewidzialne, nasze wnętrza, uczucia, wrażenia, sposób myślenia. Dzielimy

się przeżyciami i tym wiecznym niedosytem, którego niczym zaspokoić się nie da, chociaż nie ustajemy, wciąż czegoś szukamy. Można długo oddychać tym samym powietrzem, ale by się zrozumieć, potrzeba nieco wysiłku, empatii. Innymi słowy: wychodzimy sobie naprzeciw i podajemy nie tyle ręce, co serca.

BOSY ŚWIAT

Bosy świat dziecięcych wspomnień poetki kojarzy mi się na mój chłopski rozum z obrazem Chełmońskiego. Leżę na trawie, patrzę w niebo, odpoczywam, widzę jak lecą bociany. Oddycham świeżym powietrzem, chłonę wiejski krajobraz: polne drogi, łąki, lasy i rzeki, czuję i rzysko pod stopami, prawdziwy obraz, z krwi i kości, a także tę silną integralność ze stworzeniem, o której z taką pasją pisze w wierszu poetka. Miało to wpływ na wszystko, czym dziś jest i nadal się staje.

Choć ten świat dzieciństwa znajduje się w jej pamięci, ubogaca się w niej przez całe życie, z niego poetka czerpie, tworzy i kreuje. Nosi go zawsze w sobie, nawet wychodząc na zewnątrz, otwierając na innych, kiedy robi zakupy, przechodzi przez gwarne ulice. Podkreśla też swój bliski związek z matką. Widać, jak cała drży na wspomnienie o niej, karmiącej naturalnie piersią. Trudno wyrazić słowami większe zjednoczenie z naturą i tą naszą rodzicielką, ziemią.

ISKIERKA

Naiwna do bólu, prosta jak ameba, niewinna jak polna róża. Oto kwitnie i wyrasta ze swoich snów i marzeń. Na jej pierzastych płatkach osiada ranna rosa i świeci o świcie niczym iskiereki szczęścia. W kolorach tęczy jednak widać drobiny cierpienia, barwy walki, niedawnych zmagających z sobą, krople krwi serdecznej, kolce.

Poetka stara się dopasować do świata, czerpie z jego kultury, ale kreuje swój własny wewnętrzny, oryginalny, estetyczny obraz, jakąś ideę siebie. Słucha i pragnie zrozumieć, ale też i przekroczyć warunki życia, egzystencji, rodzaju, gatunku.

Nadal stara się marzyć, a jej wzrok błądzi gdzieś i ucieka daleko poza horyzont. Nie dba o komfort, własne wygody, abnegatka.

POWRACAŁY OGRODY

Pamięć rajskiego ogrodu nie daje już ukojenia, to nie święty gaj. Drzewo poznania dobra i zła przesłoniło sacrum rzeczywistości, boskie światło. Człowiek odczuwa: głód, ból, zazdrość i pożądanie oraz potrzebę władzy, to oczywiście zniewala, zanieczyszcza mu umysł i serce. Cieleśna miłość zniekształca kanony piękna. Potrzeba zmysłowych uciech, pełnego brzucha i władzy leży u podstaw procesu tworzenia, wszelkiej aktywności ludzkiej. Rajski ogród staje się pierwowzorem miejsc przyjemności i rozkoszy: ogrody Semiramidy albo i sztuczne, francuskie, krótko strzyżone jak pudelki, angielskie – udające dziką naturę, a nawet te praktyczne sady i ukwiecone małe działki przy domach (z sałata, marchewką i cebulą). Wszystko wyrasta z prymitywnego popędu i wieloznaczności, jest owocem jakiejś konfrontacji, sprzeczności, antynomii: zła i dobra, chaosu i ładu, komplikacji i prostoty, miłości i nienawiści, piękna i brzydoty.

Ale pytanie, czy taki był boski zamysł tej pełni stworzenia, wolałbym, aby pozostało otwarte, bo nie jest mi łatwo zrozumieć to nasze doświadczenie.

T a d e u s z D u d e k

LONGIN JAN OKOŃ (1927-2020)

3 kwietnia 2020 r. w wieku 92 lat zmarł w Chełmie **Longin Jan Okoń** – prozaik, poeta, publicysta, krytyk literacki, eseista, popularyzator nauki, etnograf i pedagog. Publikował również pod pseudonimem Leon Jorun.

Longin Jan Okoń urodził się 20 grudnia 1927 r. w Świerszczowie (pow. chełmski), od drugiego roku życia mieszkał w Chełmie. Do września 1939 r. był uczniem Szkoły Powszechnej im. G. Piramowicza. Podczas okupacji kontynuował naukę na tajnych kompletach. Związany z młodzieżowym podziemiem, rozwieszał wiersze patriotyczne na ulicach Chełma. Po wojnie ukończył Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne w Chełmie (1948), Studium Nauczycielskie w Kielcach (1963), pedagogikę z polonistyką na Uniwersytecie Warszawskim (1970), studia podyplomowe z zakresu organizacji i zarządzania oświatą w Warszawie (1976). Był m. in. kierownikiem szkół podstawowych w Poniatówce (1949-1951), Leśniczówce (1951-1954) i Świerżach (1954), zastępcą inspektora szkolnego w Wydziale Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie (1955-1968), dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 im. K. A. Jaworskiego w Chełmie (1968-1982). W latach 1986-2001 mieszkał w Lublinie. Po śmierci żony, Marii Janiny Okoń, poetki, eseistki, pedagoga, regionalistki (ślub 1951; zmarła 2001 w Lublinie) powrócił do Chełma (2002).

Longin Jan Okoń był inicjatorem i organizatorem życia literackiego w Chełmie po 1944 r., wniósł także ogromny wkład w organizację i rozwój życia literackiego Lublina. Był inicjatorem i założycielem grupy literackiej „Pryzmaty” w Chełmie (w latach 1956-1965 oraz 1968-1983 pełnił funkcję jej kierownika). Od 1968 r. należał do Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie. Od roku 1980 był członkiem Związku Literatów Polskich; w latach 1995-1998 był prezesem Zarządu Oddziału w Lublinie i następnie jego honorowym prezesem. Od 2004 r. był członkiem i honorowym prezesem Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36” (do 2011). Był także współzałożycielem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Chełmskiej (prezes i członek zarządu 1959-1986). Był redaktorem „Ziemi Chełmskiej”, współredaktorem pisma literacko-artystycznego „Egeria”. Ponadto w 1977 r. został członkiem Międzynarodowego Ruchu Obrony Praw Indian, a w r. 1992 Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Indian.

Longin Jan Okoń swoją twórczość rozpoczął jeszcze w czasie okupacji. Debiutował wierszem „Zapach chleba” w lipcu 1948 r. na łamach „Wici”, pisma Związku Młodzieży Wiejskiej. W roku 1949 ukazały się dwa tomiki jego wierszy „Łzy serca. Erotyki” oraz „Odpryski. (Muzyka rymów)”. Opublikował kilkadziesiąt książek, w łącznym nakładzie około trzech milionów egzemplarzy. Był poetą, prozaikiem, regionalistą i piewcą Chełmszczyzny. Sławę przyniosły mu powieści dla młodzieży. Stworzył postać dzielnego wodza Szawanezów, który wraz z Polakiem Ryszardem Kosem zwanym Czerwone Serce walczył o wolność Indian – w trylogii „Tecumseh” (1976), „Czerwonoskóry generał” (1979), „Śladami Tecumseha” (1981), przetłumaczonej na kilka języków. Kontynuacją nurtu były powieści „Płonąca preria” (1986), „Przełęcz grozy” (1990), „Przekleństwo Inków” (1998). Zaś dzięki książkom „Legendy chełmskie” (1969) czy „Opowieści niedźwiedziego grodu” (1973) ocalonych zostało od zapomnienia wiele chełmskich historii. W r. 2007 został „Chełmianinem Roku”, a w 2012 r. Honorowym Obywatelem Chełma.

Longin Jan Okoń współpracował też z białostockim „Najprościej”. Od r. 1992 ukazywały się następujące materiały:

Teksty Longina Jana Okonia w „Najprościej”. ■ POEZJE. ● *Quo vadis; Przesła; Do...* [Wiersze]. 1992, nr 2 (16), s. 16-17. ● *Gasnąca pamięć; Świadomość; *** Gejzery ognia...* [Wiersze]. 2000, nr 1 (47), s. 10. ● *Spacer; Maria; Na balkonie; Dyskretna noc; Żeby tak zawsze; To jesień.* [Wiersze]. 2001, nr 2 (52), s. 11. ● *Świt; Niepokój tworzenia; *** Dni lśniące igliwiem...; Na balkonie.* [Wiersze]. 2013, nr 3(101), s. 15. ■ RECENZJE. ● *Jesteśmy mgnieniem.* [Krótka rec.:] Tomasz Juskiewicz. *Jesteśmy mgnieniem.* – 1993, nr 1 (19), s. 41. ● *Poeta wysokiego kunsztu.* Rec.: Marian Janusz Kawalko. *Korzec.* 1990. – 1993, nr 2 (20), s. 30-32. ● *Poeta gorzkiej prawdy.* [O wierszach Cezarego Bosackiego z tomiku *Ziemi przypisany*]. 1995, nr 1 (27), s. 28-29. ● *Poeta moralnego niepokoju.* Rec.: Eugeniusz Szulborski. *Odbicie.* Białystok 1999;

Eugeniusz Szulborski. *Między brzegami milczenia*. Białystok 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 35. ● *Czesko-polski tom poezji*. Rec.: Stanisław Nyczaj. *Poezie. Poezje*. Opava 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 35-36. ● *Jubileusz poety*. Rec.: Edward Franciszek Cimek. *Na krawędzi błękitu*. Lublin 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 36-37. ● *Barwa i psychika*. Rec.: Stanisław Popek. *Barwy i psychika. Recepcja, ekspresja, projekcja*. Lublin 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 37. ● „Zmienna ogniskowa”. Rec.: Marian Janusz Kawałko. *Zmienna ogniskowa*. Kraków 2002. – 2002, nr 3 (57), s. 39-40. ● *Poeta i dokumentalista literatury*. Rec.: Zbigniew Waldemar Okoń. *Wszystko za blisko, wszystko za daleko*. Lublin 2001. – 2002, nr 3 (57), s. 40-41. ● *Francuski przekład poezji Stanisława Rogali*. Rec.: Stanisław Rogala. *Poemes*. Geneve 2002. – 2003, nr 3 (61), s. 38-39. ● „Strzelcy i Sokoły”. Rec.: Stanisław Rogala. *Strzelcy i Sokoły*. Warszawa 2002. – 2003, nr 3 (61), s. 39. ● *Książka regionalna, ale niezwykła*. Rec.: Stanisław Rogala. *Chmielnik, miasto i gmina*. Kielce [2002]. – 2003, nr 3 (61), s. 40. ■ INNE. ● *Ignacy Igoń Gąsiorowski – poeta samotny*. 1993, nr 1 (19), s. 41-42. ● *Wspomnienie o Kazimierzu Eugeniuszu Steszuku*. 1993, nr 2 (20), s. 39. ● *Dwie pasje Lidii Kościńskiej*. 1994, nr 1 (23), s. 36-37. ● *Nauczyciel – profesor – wydawca*. [Zdzisław Szela]. 2003, nr 4 (62), s. 52-53.

O twórczości Jana Longina Okonia w „Najprościej”. ● Marian Janusz Kawałko. „*Niegasnący płomień*”. Rec.: Longin Jan Okoń. *Niegasnący płomień*. Lublin 2001. – 2002, nr 4 (58), s. 41-42. ● Kazimierz Słomiński. „*Niegasnący płomień*”. Rec.: Longin Jan Okoń. *Niegasnący płomień*. Lublin 2000. – 2001, nr 2 (52), s. 33-34. ● Kazimierz Słomiński. *Freski cierpienia*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Stygmaty smutku*. Lublin – Chełm 2013. – 2014, nr 1 (103), s. 48-49. ● Józef Szulski [pseud.; Eugeniusz Szulborski]. *Longina J. Okonia zmaganie się ze słowem*. – 1992, nr 2 (16), s. 35. ● Józef Szulski [pseud.; Eugeniusz Szulborski]. *Nadzieja bursztynu*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Kamień i nadzieja*. Warszawa 1992; Longin Jan Okoń. *Połysk bursztynu*. Lublin 1993. – 1993, nr 3 (21), s. 44-46. ● Józef Szulski [pseud.; Eugeniusz Szulborski]. *Obrazki sceniczne Longina Jana Okonia*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Wiosna i kwiaty. Obrazki sceniczne dla teatrów dziecięcych i kukielkowych*. Lublin 1999. – 2000, nr 1 (47), s. 39-40. ● Eugeniusz Szulborski. *Miłością owocowanie*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Ziemia miłością owocująca*. Grójec 2001. – 2002, nr 1 (55), s. 42-43. ● Eugeniusz Szulborski. *Dwie struny*. Rec.: Maria Janina Okoń. *Krawędzie. Fraszki*. Lublin 2002; Maria Janina Okoń, Longin Jan Okoń. *Dwie struny (aforyzmy, sentencje)*. Lublin 2002. – 2003, nr 4 (62), s. 50-51. ● Eugeniusz Szulborski. *Jubileuszowe książki Jana Longina Okonia*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Witraże. Vitraux*. Versoix-Chełm 2007; *Jubilatowi – przyjaciele*. Chełm 2007. – 2008, nr 1 (79), s. 39-40.

Oprac. **Kazimierz Słomiński**

NOTKI

OUR POETRY ARCHIVE. An online poetry journal. January 1, 2020. *KRYSTYNA GUDEL – IN POLISH*. # [Krystyna Gudel](#). *Pomarańczowe chwile; Z pokłonem najmniejszym; Ślady*. [Wiersze]. Zdjęcia poetki i nota: *KRYSTYNA GUDEL, z domu Dyszkiewicz, (ur. 1959) – poetka. Nauczycielka nauczania zintegrowanego i polonistka. Pracowała w Szkole Podstawowej w Zabelu, a następnie w Zespole Szkół w Jaświłach. Nauczyciel dyplomowany. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Od 11 lat na emeryturze. Mieszka w Suchowoli. Laureatka wielu konkursów literackich. Jest inicjatorką i koordynatorem Pleneru Artystycznego „W Centrum Europy” organizowanego przez GOKSiT w Suchowoli. Z jej inicjatywy zorganizowany został Konkurs Poetycki im. ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli, który doczekał się IV edycji. Prowadzi spotkania poetyckie i warsztaty dla dzieci. Krystyna Gudel jest członkiem zarządu Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Suchowoli, prowadzi kronikę koła. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku i do Stowarzyszenia Autorów Polskich II Oddział w Warszawie. Stypendystka*

Marszałka Województwa Podlaskiego na rok 2019 w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami na stworzenie tomiku poezji pod roboczym tytułem „Ziemi mojej i ludziom. W hołdzie i z wdzięcznością”. Radna Rady Miejskiej poprzedniej i obecnej kadencji.

Strona internetowa: Augustowski Reporter. [Opublik. 3.01.2020]. Józefa Drozdowska. *Poetyckie refleksje dworcowe*. [O Niedzielnych Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce zatytułowanych *Na dworcach, w pociągach i tramwajach* 8.12.2019].

11.01.2020. Spotkanie literackie: *Alicja Dankowska-Prawdź, czyli opowieść o śpiewie operowym, poezji, brydżu i Kopanicy*. Opowiadał: Bogusław Falicki. Wystawę poświęconą artystce przygotowała Małgorzata Zachorowska-Falicka, jej wiersze czytały Krystyna Gilewska, Lidia Alicja Karpińska i Magdalena Ostapowicz. Alicja Dankowska-Prawdź (1924-2010) była śpiewaczką operową i solistką, a także poetką; urodziła się w Warszawie, mieszkała i zmarła w Kopanicy w gminie Nowinka. Spotkanie prowadziła Józefa Drozdowska. • Relacja na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Augustowie. [Opublik. 13.01.2020]. Zdjęcia.

14.01.2020. Rozstrzygnięcie IX Wojewódzkiego Konkursu Literackiego „Wiersze z szuflady”, zorganizowanego przez Szkołę Podstawową nr 43 im. Simony Kossak w Białymstoku. Do 14 grudnia 2019 r. wpłynęło 667 prac z ponad dziewięćdziesięciu szkół województwa podlaskiego: 233 w kategorii uczniów klas II – IV, 281 w kategorii uczniów klas V – VI, 153 w kategorii uczniów klas VII – VIII. Rozpatrywało je jury w składzie: dr Zofia Olek-Redlarska (pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku, poetka), Katarzyna Janowicz-Timofiejew (autorka książek dla dzieci), Krystyna Gudel (regionalistka, poetka), Regina Kantarska-Koper (poetka), Anna Kowalewska (specjalista Public Relations, miłośniczka literatury dziecięcej), Grażyna Knap (bibliotekarka). • Relacja na stronie internetowej szkoły: *Wojewódzki Konkurs Literacki „Wiersze z szuflady”*.

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie. [Opublik. 14.01.2020]. Józefa Drozdowska. *Pogwarkowa poezja i architektura*. Zdjęcia.

16.01.2020. Spotkanie z Andrzejem Strumiłło. Prowadzenie: Janina Osewska. Augustów, ul. Hoża 7. Organizatorzy: Augustowskie Placówki Kultury – Miejska Biblioteka Publiczna oraz Fundacja Słowo i Obraz (w ramach tzw. Kawiarenki Literackiej). • Relacja w: „Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 4 (1078). 30.01.2020. Str. 18: *Spotkanie z Andrzejem Strumiłło*. Zdjęcia.

19.01.2020. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Irena Słomińska – spotkanie autorskie, tomiki poezji *Jestem* i *Nieskończony wiersz*. # Turniej jednego wiersza; temat *W obliczu nieznanego*; jury: Grażyna Cylwik, Joanna Pisarska, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło siedem wierszy; wyróżniony wiersz Ireny Słomińskiej *Nić, nie tylko Ariadny*.

Strona internetowa: Klub Literacki Brzeg (prowadzi Romana Więczaszek). [Opublik. 22.01.2020]. Irena Słomińska – *Jestem*” (Białystok 2019). *Wrażenia Romany Więczaszek o...* Tekst: *Jutro na spotkaniu w Kawiarence Literackiej w Brzegu będzie obecna z nami SŁOWEM Irena SŁOMIŃSKA – poetka, autorka recenzji, współredaktorka książek poetyckich. Mieszka w Białymstoku, jest członkiem Związku Literatów Polskich. Panią Irenę znam jedynie z głosu słyszanego w słuchawce telefonicznej oraz z głosu – jej wewnętrznego, zapisanego w wersach. Koil mnie jej głos, gdy wątpiłam w swoje przesłanie, chcąc wydać swój autorski tomik „Krople ze źródła”. Uwagi i pomoc **Kazimierza Słomińskiego** (małżonka) zachowałam jako cenną drogę poruszania się w świetle poezji. Jest znanym autorem fraszek, aforyzmów, wierszy, recenzji. To wyjątkowe literackie małżeństwo. Irena i Kazimierz prowadzą od wielu lat kwartalnik „**Najprościej**”... [...]. Na stronie www.klubliterackibrzeg.pl znajdują się wcześniej datowane artykuły o pisarzach. Irena Słomińska zaciekaowała mnie najnowszym tomikiem „**Jestem**” (Białystok*

2019). Chyba nie tylko mnie, ponieważ w bieżącym numerze „Najprościej” znalazło się wielu autorów dzielących się wrażeniami. Zabieram z tych wierszy otuchę, optymizm i nadzieję. Kojarzę tu słowa Hermana Hesse [...], że „dobra poezja to taka, która wzmacnia”. Tak się czuję. Dziękuję za to, że będąc ograniczoną czterema kolorowymi ścianami, ukazuje Pani człowieka, który zawsze może myśleć, wspominać, może wejść w siebie. Otoczony ulubionymi przedmiotami, „kocha swoją poduszkę”, budzik, widok z okna. Uczę się od Pani pokory, bo nie chcę „zawisnąć na żyrandolu”. Mocne słowa ostro mi zapadły w pamięci: „Człowiek z księżycą jest, ze światła i z gnoju”, ale również ze snu i tęsknoty. Ważny pozostanie dla mnie wiersz „Sen” [tekst wiersza]. Swoiste credo Autorki, również i mi bliskie, zawarte jest w utworze „Suplementy diety” [tekst wiersza]. Wrażenia spisała: Romana Więczaszek. # Ponadto reprodukcje okładek tomiku „Jestem” oraz 3/125/2019 nru „Najprościej”.

23.01.2020. „Jak powstają wiersze” – zajęcia literacko-plastyczne z Krystyną Gudel (spotkanie z dziećmi); Augustów, Miejska Biblioteka Publiczna APK, Filia nr 2, ul. Komunalna 2 [w ramach projektu APK Nudołamacz]. • Relacja w: „Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 4 (1078). 30.01.2020. Str. 18: Józefa Drozdowska. Na Komunalnej dzieci malowały wiersze i pisały haiku. Z tekstu: W Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w czwartek, 23 stycznia, w ramach Nudołamacza dzieci mogły poznać autorkę i jej wiersze. Spotkanie było bardzo urozmaicone. Odpowiadały na wierszowane zagadki, słuchały poezji o zwierzętach, różnych sytuacjach i przygodach, występujących w życiu i o porach roku, w tym o zimie, za którą tęsknią, szczególnie, gdy nie ma jej w czasie ferii. Dowiedziały się, jak pisze się wiersze. Miały też okazję do namalowania bądź pokolorowania słuchanych utworów gościa. Uczyły się też o ciekawej formie wiersza, jaką jest haiku i przy inspiracji poetki pisały je same. Dodatkową przygodą było poznanie kolekcji ołówków, jaką posiada autorka. (...) Na dodatek uczestnicy spotkania obdarowani zostali przez gościa zakładkami do książek i wydaną przez suchowolski ośrodek kultury książeczką „Szlakiem przydrożnych kapliczek gminy Suchowola”. W zajęciach uczestniczyło 14 wychowanków Fundacji „Cordis” wraz z trójką opiekunek.

30.01.2020. Gile nasi zimowi przyjaciele – zajęcia literacko-plastyczne. Prowadziła Józefa Drozdowska. Miejska Biblioteka Publiczna Filia nr 2, Augustów, ul. Komunalna 2 [w ramach projektu APK „Nudołamacz”]. • Relacja: „Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 5 (1079). 6.02.2020. Str. 22: Józefa Drozdowska. Na Komunalnej zapoznawano się z gilami. Zdjęcia.

Augustów.org. Aktualności. Augustowski Portal Informacyjny. [Opublik. 1.02.2020]. Architektura opowiedziana słowami poetów. [O jesiennych pogwarkach poświęconych architekturze]. Zdjęcia. Do pobrania tomik *Zauroczeni architekturą*.

6-8.02.2020. Festiwal Literacki AUTORZY I KSIĄŻKI. Podlaskie podsumowanie. IV edycja. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A. • 7.02.2020. Józefa Drozdowska – warsztaty z dziećmi (na temat ptaków i trzmiela ze swojej książki *Marcinkowa bajka*). • 8.02.2020. Sejmik Poetycki (prowadziła dr Marta Białobrzeska). Turniej Jednego Wiersza (prowadził Eligiusz Buczyński); wyróżnienia publiczności – 3 wiersze, w tym wiersz Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej.

10.02.2020. Józefa Drozdowska – spotkanie w Społecznej Szkole Podstawowej STO w Augustowie poświęcone kotom i wierszom o kotach. • Relacja na stronie internetowej Zespołu Szkół Społecznych STO w Augustowie. [Opublik. 12.03.2020]. Dorota Jakuć. Naszym gościem – Józefa Drozdowska. Tekst: Trzecioklasiści z wychowawczynią panią Anią zaprosili do swojej klasy poetkę Józefę Drozdowską, która jest również regionalistką i bibliotekarką, a także wielką miłośniczką jamników oraz właścicielką trzech kotów. Wizyta prawdziwej poetki to wydarzenie dość niezwykle, więc uczniowie przygotowali się do niego sumiennie. Poznali książki „Jeżyk” (z ilustracjami naszego pana Julka), „Rozmowy z Izabelką” oraz „Kocie pacierze” oraz zrobili listę pytań dotyczących przede wszystkim tego, co jest inspiracją do tworzenia wierszy, a także zabaw i lektur z dzieciństwa pani Drozdowskiej. Obok poezji i pisanie głównymi bohaterami

rozmowy stały się koty, gdyż klasa trzecia właśnie kończyła „Koci projekt”. Nasz gość pokazał piękne fotografie swoich ulubieńców, opowiedział o ich charakterach i zwyczajach, a także usłyszeliśmy mnóstwo informacji dotyczących różnych gatunków kotów, ich obecności w kulturze i w literaturze. Była również wspólnie rozwiązywana kocia krzyżówka. Na zakończenie spotkania my otrzymaliśmy w prezencie najnowszą książkę pani Józefy Drozdowskiej do biblioteki, zaś na ręce autorki przekazaliśmy zbieraną wcześniej karmę, którą ona z kolei podzieliła się z innymi osobami, opiekującymi się większą ilością kotów. Zuzia dorzuciła od siebie grzechotkę, która (już wiemy!) stała się ulubioną zabawką kota Griszki. Zdjęcia. Spotkanie odbyło się w związku z III Augustowskim Dniem Integracji z Osobami Niepełnosprawnymi i Światowym Dniem Zespołu Downa.

12.02.2020. Jolanta Maria Dzienis – spotkanie autorskie. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A (Dział Zbiorów Specjalnych).

16.02.2020. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Elżbieta Michalska – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *Dobra, dobra...* (prowadził Kazimierz Słomiński). # Turniej jednego wiersza; temat *Człowiek i gwiazdy*; jury: Grażyna Cylwik, Elżbieta Michalska, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło osiem wierszy; wyróżniony wiersz Urszuli Krajewskiej Szeligowskiej.

20.02.2020. „Między milczeniem a krzykiem”. XIX Regionalny Konkurs Recytatorski poezji Leonardy Szubzdy dla uczniów szkół podstawowych i szkół średnich województwa podlaskiego. Organizatorzy: Szkoła Podstawowa im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Korycinie, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Korycinie.

21.02.2010. Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie. W ramach cyklu spotkań „Grajewska Biesiada Literacka”. Prezentacja książek *Boży rok z matczynymi przysłowiami* oraz *Łyżka miodu, beczka diegiciu. Aforyzmy i fraszki*. Koncert piosenek Agnieszki Osieckiej w wykonaniu Pauliny Cybulko. Sala konferencyjna Muzeum Mleka w Grajewie.

23.02.2020. XXIII Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce zatytułowane *O herbatce przy herbatce*. Spotkanie przygotowały Józefa Drozdowska i Anna Oleksy. Prowadzenie: Józefa Drozdowska. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie. # Autorzy prezentowanych wierszy: Irena Batura, Alicja Bolińska, Grażyna Cylwik, Anna Czartoszewska, Józefa Drozdowska, Bogusław Falicki, Barbara Gałczyńska, Katarzyna Grabowska, Krystyna Gudel, Lucyna Jakubiak-Poręba, Teresa Kaczorowska, Regina Kantarska-Koper, Lucyna Karna, Bożena Klimaszewska, Czesław Kowalewski, Urszula-Krajewska-Szeligowska, Celina Mieńkowska, Małgorzata Pieńkowska, Waldemar Pieńkowski, Zofia Piłasiewicz, Joanna Pisarska, Jan Saczko, Urszula Sieńkowska-Cioch, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Erazm Stefanowski, Krystyna Walicka, Piotr Waldemar Wiśniewski, Małgorzata Zachorowska-Falicka. Po spotkaniu napłynęły wiersze Leonardy Szubzdy i Krystyny Zawadzkiej. # Spotkaniu towarzyszyła wystawa prac malarskich Małgorzaty Busińskiej.

26.02.2020. Eliminacje powiatowe XVI regionalnego konkursu recytatorskiego „Poeci pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny”. II Liceum Ogólnokształcące w Augustowie im. Polonii i Polaków na Świecie. Jury: Alicja Bajkowska (MDK Augustów), Józefa Drozdowska, Krystyna Fiodorow (MBP Augustów), Janina Osewska. Zgłosiło się 42 recytatorów. Autorzy recytowanych wierszy: Irena Batura, Jan Domasz, Józefa Drozdowska, Marcin Gerst, Bożena Intrator, Teresa Kaczorowska, Michał Kajka, Wojciech Kass, Wojciech Kętrzyński, Irena Krzywińska, Jan Leończuk, Jan Luśtych, Zofia Metelicka, Janina Osewska, Jerzy Plutowicz, Jan Zygmunt Rumel, ks. Jerzy Sikora, Janusz Sowiński, Erazm Stefanowski, Tobiasz Stullich, Włodzimierz Scisłowski, Leonarda Szubzda, Maria Zientara-Malewska. • Relacja na portalu: Augustów.org. Aktualności. *Eliminacje powiatowe XVI regionalnego konkursu recytatorskiego „Poeci pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny”*. Zdjęcia.

„Przegląd Powiatowy” [Augustów]. Nr 8 (1082). 27.02.2020. # Str. 18: Józefa Drozdowska. *Herbaciane Pogwarki*. Zdjęcia.

Augustów.org. Aktualności. Augustowski Portal Informacyjny. [Opublik.: luty 2020]. Józefa Drozdowska. *Architektura opowiedziana słowami poetów*. Zdjęcia.

Regina Kantarska-Koper. *Boży rok z matczynymi przysłowiami*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o. [Grajewo], Białystok 2020. Stron 32; 20,8 x 14,7 cm; ISBN 978-83-955038-9-4. Opracowanie graficzne: Jan Andrzej Koper. Obraz na 1 stronie: Joanna Hinz. Tekst prozatorski podzielony na cztery rozdziały: *Zima; Wiosna; Lato; Jesień*. Na str. 3 dedykacja: *Synowi i Wnukom dedykuję*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce. Z tekstu: *Opowiadanie „Boży rok z matczynymi przysłowiami” uzyskało III nagrodę w IX Otwartym Konkursie Literackim „Gniewińskie Pióro” w 2010 roku w Gniewinie*. # Tekst publikowany był w „Najprościej” w roku 2010, nr 3 (89), s. 22-30.

Janina Osewska. *Jaśnienia*. Wydawca: Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2020. Stron 62; 20,7 x 13,3 cm; ISBN 978-83-954803-3-1. Redakcja: Zbigniew Fałtynowicz. Projekt okładki: Wiesław Szumiński. *Wydano dzięki stypendium Województwa Podlaskiego*. Tomik poezji (52 wiersze). # Na skrzydełku okładki nota o autorce: *Janina Osewska – poetka; zajmuje się też fotografią*. *Opublikowała tomy: „W stronę ciszy” (2003); „Do czasu przyszłego” (2007; wyd. w jęz. pol. i ang. pt. „Do czasu przyszłego = Until the time to come”, 2019), „Tamto” (2015), „Niebieska chwila” (2017; nominacja do Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego Orfeusz, w kategorii Orfeusz Mazurski) oraz album fotografii artystycznej „Okruchy” (2011; nominacja do tytułu „Najpiękniejsza książka roku 2011” w 52. Konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek oraz do Athens Photo Festival 2015). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, World Academy of Art and Culture. Jest członkiem honorowym Maison Naaman pour la Culture w Libanie.*

Strona internetowa: APK Augustowskie Placówki Kultury. Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie. [Opublik. 4.03.2020]. Józefa Drozdowska. *Wiersze o dworcach, pociągach i tramwajach, czyli o życiu*. Zdjęcia: Krzysztof Anuszkiewicz, Józefa Drozdowska. Dołączony tomik: *Na dworcach, w pociągach i tramwajach. Wiersze*. Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury, Augustów 2020 [pdf]. Także wkładka z malarstwem Barbary Milanowskiej [pdf].

Strona internetowa: Augustów.org. Aktualności. [Opublik. 5.03.2020]. Józefa Drozdowska. *Poetyckie opowieści o dworcach, pociągach i tramwajach*. Tekst:

W dzieciństwie spotykałam jedynie kolejkę wąskotorową. Utkwiła w mojej pamięci na zawsze. Wszystkie inne podróże koleją, które były dużo później, może i czasem romantyczniejsze, nigdy jednak nie dorównywały tamtym przeżyciom. Może jeszcze uda się mi je kiedyś opisać...

Przedstawiam Państwu wiersze poetów uczestniczących w organizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną APK w Augustowie XXII Niedzielnym Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce. W grudniu 2019 roku minęło pięć lat od czasu, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się na Pogwarkach w położonej na terenie tzw. „Koszar” Filii nr 2 tejże biblioteki.

Autorzy przedstawionych w zbiorze wierszy prowadzą czytelników w różne krainy i miejsca. Opisują podróże oraz przygody prawdziwe i wymaginowane. Dzielią się własnymi uczuciami i wrażliwością, uchylają rąbka swoich tajemnic i przeżyć. Opowiadają o tym bezpośrednio lub wcielają się w tzw. podmiot liryczny, za którym próbują się ukryć przed czytelnikiem. Można ich spotkać w pociągach i tramwajach różnych relacji, zarówno w Polsce i poza jej granicami, na dworcach bezimiennych, tych jest w wierszach najwięcej, ale i konkretnych. W poetyckiej podróży zatrzymują na chwilę uwagę czytających na Augustowie, Bydgoszczy, Czyżewie, Gdyni, Elku, Krakowie, Łodzi, Prostkach, Rzeszowie, Sieradzu, Sosnowcu, Suwałkach, Szepietowie, Warszawie, Wolsztynie, ale też na dalekiej Syberii i jeszcze dalszym Nowym Jorku. Nie obywa się bez dylematów moralnych, satyry na nas samych, przywoływania strzępków przeżytego życia, historii wciąż trudnej do zrozumienia i zapomnienia, ziszczonych marzeń, niekoniecznie zgodnych

z pragnieniami, przypadkowych spotkań i rozmów, które zniechęcają ludzi do siebie, ale i takich, które pozwalają uwierzyć w przyjaźń i sens podróżowania. Często pociągi i dworce w ich wierszach są symbolami ludzkiego życia, niekoniecznie szczęśliwego i spełnionego. Czasem przypomnieniem śmierci. Można przeglądać się w nich niby w lustrach. Na dworcach, w pociągach i tramwajach, tak jak w życiu, chwile dobre przeplatają się ze złymi. Są one świadkami spotkań, rozstań i porażek życiowych, doświadczeń złożoności świata, a niekiedy opowieści, gdzie przeróżne perypetie kończą się, nie tylko dla ludzi, ale i dla zwierząt, dobrze niczym w bajce.

Przewodnikami po tych poetyckich przestrzeniach są: Irena Batura, Alicja Bolińska, Grażyna Cylwik, Józefa Drozdowska, Katarzyna Grabowska, Krystyna Gudel, Teresa Kaczorowska, Regina Kantarska-Koper, Lucyna Karna, Bożena Klimaszewska, Czesław Kowalewski, Urszula Krajewska-Szeligowska, Celina Mieñkowska, Anna Moczek, Zofia Piłasiwicz, Joanna Pisarska, Jan Saczko, Jerzy Sikora, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda, Krystyna Walicka, Piotr Waldemar Wiśniewski, Ewa Jolanta Wojtków, Małgorzata Zachorowska-Falicka, Krystyna Zawadzka, Janina Osewska, Waldemar Pieñkowski i Lucyna Jakubiak Poręba.

Tomik rozpoczynają wiersze Ireny Batury i Alicji Bolińskiej. Oba z podtekstem moralnym. Pierwszy refleksyjny, napisany w formie rozmowy prowadzonej między pasażerami w pociągu, drugi – ostry niczym żyletka – jest ciętą satyrą na społeczeństwo polskie. Zbiorek zamyka wiersz autorstwa Lucyny Jakubiak Poręby. To ballada opowiadająca o romansie, który kończy się, jak wiele z takich przygód, przegraną obu stron. Myślę, że nadaje się świetnie na tekst piosenki. Może pokusi się ktoś do napisania muzyki?

Akwarela przedstawiająca tramwaj na tle dawnej Łodzi (na okładce, karcie tytułowej i przekładce przed wierszami opowiadającymi historie z tramwajami) jest autorstwa Barbary Milanowskiej. Zdjęcia, które są na pozostałych przekładkach, wykonałam sama. Tomik wierszy opracowałyśmy z Leonardą Szubzdą, zaś wydrukowała go Krystyna Bakuniewicz. Logo Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce i plakat na spotkanie zaprojektowała Renata Rybsztat.

Dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli nam w realizacji spotkania i tomiku. Zachęcam do lektury wierszy.

Do zbiorku dołączona jest wkładka z pracami malarskimi Barbary Milanowskiej. Zapraszam do jej obejrzenia. Na wystawie można było oglądać inne prace malarki: akwarele i grafiki wykonane w technice wklęsłodruku.

Przypomnę, że spotkanie miało miejsce 8 grudnia 2019 roku w lokalu Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej Augustowskich Placówek Kultury mieszczącej się przy ul. Komunalnej 2.

Reprodukcja okładki w wersji papierowej. Zdjęcia: Krzysztof Anuszkiewicz i Józefa Drozdowska. W załączeniu wersja elektroniczna [pdf]. Także wkładka z malarstwem Barbary Milanowskiej [pdf].

● *Na dworcach, w pociągach i tramwajach. Wiersze.* Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury, Augustów 2020. Stron 72. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Akwarele na okładce, karcie tytułowej i przekładce: Barbara Milanowska. Logo Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce: Renata Rybsztat. Akwarele i olej na płótnie we wkładce: Barbara Milanowska. Zdjęcia na przekładkach: Józefa Drozdowska. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XXII Niedzielnych Pogwarek Poetyckich przy Herbatce pt. „Na dworcach, w pociągach i tramwajach” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK Augustów 8 grudnia 2019. Nakład 41 egz. (w wersji papierowej). # Str. 4-6: Irena Batura. *Dylemat*. # Str. 8: Grażyna Cylwik. *** *dzień budzi się sennie...* # Str. 9: Józefa Drozdowska. *Przed dworcem*. # Str. 10-11: Katarzyna Grabowska. *A oni to dokąd; Ni z tego ni z owego*. # Str. 12-15: Krystyna Gudel. *Stara poetka lubi podróże*. # Str. 17: Regina Kantarska-Koper. *** *życie – jak podróż pociągiem...* # Str. 22-27: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Na stacji w Czyżewie; Na stacji w Szepietowie; Nie lubiła pociągów*. # Str. 32-34: Joanna Pisarska. *Na wiadukcie; Pociąg; W pociągu*. # Str. 39: Irena Słomińska. *** *czy widziałas / jak pali się słonecznik...* # Str. 40: Kazimierz Słomiński. *** *pociąg sunie powoli...* # Str. 41-42: Leonarda Szubzda. *** *warszawa dworzec wschodni piąta rano...* # Str. 54: Grażyna Cylwik. *A jednak...* # Str. 55: Józefa

Drozdowska. *Łódzki epizod tramwajowy*. # Str. 56: Joanna Pisarska. *Zaśnij przy mnie (fragment)*. # Str. 62-63: Józefa Drozdowska. *W minimuzeum kolei w Elku*. # Str. 64: Janina Osewska. *Nowojorski underground*.

W związku z epidemią koronawirusa odwołane zostało spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku w dniu 15.03.2020 oraz kolejne spotkania. Odwołane zostały m. in. spotkania autorskie: z Anastazją Michaliną Banasiak (13.03.2020; Dobre Miasto); Środy Literackie Książnicy Podlaskiej z Reginą Kantarską-Koper (18.03.2020) oraz z Janiną Osewską (25.03.2020).

17.03.2020. „Pisarze.pl” [dwutygodnik internetowy]. Nr 5/20 (450). [Rok 2020, nr 5]. *Krystyna Konecka prezentuje wiersze poetów z Podlasia*. Wiersze poetów i notki o nich. # Michał Ciruk. # Marek Dobrowolski. *** *trawa żyje...*; *** *i / ignorantów / zapach poezji / przyciąga...*; *** *pozornie / rozsypane // słowa...* # Regina Kantarska-Koper. *** *co było na początku...*; *** *Szło mi na cztery lata...*; *** *Czy w wieczności nadal / będę pojedyncza?...* # Janina Osewska. *** *1. Zakupy. Spodnie z lnu...*; *Konteksty umierania; Grób po dwóch tygodniach*. # Irena Słomińska. *Obcość; Piękno; Krzywda*. # Artur Jan Szczęsny. # Leonarda Szubzda. *W rocznicę ślubu; *** stałam się z twojego żebra...; *** wciąż o pierwszej...; *** kiedyś mieliśmy niebo...*

Augustów. org. Aktualności. Augustowski portal informacyjny. [Opublik. 3.04.2020]. Oprac. Józefa Drozdowska. *Nasi święci orędownicy w czasach zarazy*.

„Kroniki. Według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach”. [Kwartalny dokument wewnętrzny]. Nr 1 (42), 2020. # Str. 31-32: Józefa Drozdowska. *Grigorij Kanowicz w Suwałkach*. [Tekst był publikowany w „Najprościej” nr 1(27), 1995, str. 38].

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, poświęcone poezji: 11.01.2020; 1.02.2020; 7.03.2020. Prowadził Kazimierz Słomiński.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Opublik.:] ● 10.02.2020. *XXXIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”*. [Regulamin]. ● 10.02.2020. *Konkurs na aforyzm i fraszkę imienia Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2020”*. [Regulamin]. ● 16.02.2020. Apoloniusz Ciołkiewicz „*Łacina niesalonowa*” – II nagroda w turnieju literackim w kategorii *małe formy literackie w ramach XXII Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O Złotą Szpilę” 2019*. ● 15.03.2020. Kwartalnik *Literacki „Najprościej” nr 4/126/2019*. ● 17.03.2020. Kazimierz Słomiński „*Wybór fraszek*”. [64 fraszki z 4/126/2019 nru „Najprościej”]. ● 31.03.2020. *Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie w Białymstoku odwołane*. ● 10.04.2020. *Wesołych Świąt Wielkanocnych*. [Życzenia świąteczne: Irena i Kazimierz Słomińscy; wiersz Ireny Słomińskiej *Wielkanoc 2020*].

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. [Opublik.:] ● 23.01.2020. *5 urodziny za nami*. [Zdjęcia; m. in. o spotkaniu z Jolantą Marią Dzienis]. ● 8.02.2020. *Kilimandżaro – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 11.02.2020. *Spotkanie z Jolantą Marią Dzienis*. [Zaproszenie na spotkanie w Książnicy Podlaskiej 12.02.2020]. ● 11.02.2020. *Walentynkowa impresja*. [Tekst J.M. Dzienis]. ● 14.02.2020. *Walentynkowe nastroje w poezji*. [M. in. wiersze J. M. Dzienis *Ananke i Szczenięca miłość*]. ● 29.02.2020. *Orzechowe czary – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. ● 10.04.2020. *Wielkanocne życzenia*. [M. in. wiersz J. M. Dzienis *Wielkanocnie*]. ● 24.04.2020. *Niebo o zachodzie*. [Tekst J. M. Dzienis]. ● Kwiecień 2020. *Mgła*. [Wiersz J. M. Dzienis]. ● Kwiecień 2020. *Srebro nie złoto V edycja – prezentacja utworów wyróżnionych*. [M. in. wiersz Ireny Słomińskiej *Klucz*; wiersze Krystyny Gudel *Z wizytą u świętego Jana Nepomucena w Morgach*; *Wciąż was pełno*; tekst Józefy Drozdowskiej *Przypisek do genealogii rodziny*].

29 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Do Nagrody Literackiej za 2019 rok w kategorii „najlepsza książka roku” zgłoszone zostały następujące publikacje:

1. „Boskie zwierzęta” Szymon Hołownia, Społeczny Instytut Wydawniczy, Kraków 2019;
2. „Do czasu przyszłego = until the time to come” Janina Osewska, Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2019;
3. „Na jeden oddech” Agnieszka Zajdowicz, Mamiko, Nowa Ruda 2019;
4. „Wuj krasnolud i Brama Opowieści” Jakub Sosnowski, Wydawnictwo Solis Andrzej Koper, Warszawa 2019;
5. „Dropie” Natalka Suszczyńska, Korporacja Ha!art, Kraków 2019;
6. „Lipcowe Anioły” Erazm Stefanowski, Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2019;
7. „Ziemia zakłeta” Bogdan Dudko, Fundacja Biała Wieża, Michałowo 2019;
8. „Wędrowny zakład fotograficzny” Agnieszka Pajęczkowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019;
9. „Orzeszkowo 14. Historie z Podlasia” Anna Romaniuk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019;
10. „Zdjęcie z koniem. Reportaże z Gródka i okolic” Dorota Sulżyk, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej, Gródek 2019;
11. „Czas żurawi” Dagmara Widanow-Murawska, Fundacja Biała Wieża, Białystok 2019;
12. „Wojtek” Wojciech Mikołuszko, Małgorzata Dmitruk, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019;
13. „Nieskończony wiersz” Irena Słomińska, druk-24h.com.pl, Białystok 2019;
14. „Jestem” Irena Słomińska, druk-24h.com.pl, Białystok 2019;
15. „Wiersz o świcie” Małgorzata Sochoń, Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2019;
16. „Konie moje niespętane” Joanna Kossak, Jan Leńczuk, Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2019;
17. „Dobra, dobra...” Elżbieta Michalska, Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, Białystok 2019;
18. „Anna Jagiellonka. Zmierzch Jagiellonów” Magdalena Niedźwiedzka, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2019;
19. „Kładka przez rów. Obrona modernizmu” Jerzy Plutowicz, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
20. „Ziemi mojej i ludziom” Krystyna Gudel, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
21. „Wschodnie ścieżki. Reportaże z dawnych rubieży Rzeczypospolitej” Katarzyna Węglicka, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
22. „Bierzałowce” Krzysztof Gedroyć, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
23. „O życiu ze śmiertelnie poważnym humorem” Krzysztof Szubzda, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
24. „Braterstwo Puszczy. Księga 1, Braterstwo Puszczy. Księga 2, Przygoda z wilkami” Marcin Rębacz, Centrum Edukacji Obywatelskiej Polska-Białoruś, Białystok 2019;
25. „Moje białostockie powidoki” Andrzej Fiedoruk, Dorzecze, Białystok 2019;
26. „Wszystkojedność” Grzegorz Sobaszek, Wydawnictwo Szafa, 2019;
27. „Ludzkie klepisko. Historie z Pogranicza: Białorusi, Litwy i Polski” Marcin Sawicki, Wydawnictwo Paśny Buriat, Kielce 2019;
28. „Wiersze spod lasu” Mira Łuksza, Fundacja Biała Wieża, Białystok 2019;
29. „Polski Bajer. Disco Polo i lata 90” Monika Borys, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2019;
30. „Inkub” Artur Urbanowicz, Wydawnictwo Vesper, Czerwonak 2019;
31. „Miasteczko G... i okolice...” Wiktor Szalkiewicz, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019;
32. „Królowna na złotym wózku” Celina Zubrycka, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 2019.
33. „Mikołajek w szkole dobrej zmiany” Krzysztof Puławski, Pewne Wydawnictwo, Kielce 2019;
34. „Ambasada Śledzia” Marta Sawicka-Danielak, Filip Danielak, Wydawnictwo Zwierciadło, Warszawa 2019.

Ponadto w kategorii „najlepszy ogólnopolski poetycki debiut roku” (wprowadzonej po raz pierwszy) zgłoszono 34 książki z całego kraju.

W styczniu 2020 r. Kapituła Nagrody w składzie: Dawid Bujno, Jarosław Klejnocki, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska (przewodnicząca) ustaliła listę nominacji do nagrody. W kategorii „najlepsza książka roku”: 1. „Wędrowny zakład fotograficzny” Agnieszka Pajęczkowska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019; 2. „Wszystkojedność” Grzegorz Sobaszek, Wydawnictwo Szafa, Warszawa 2019; 3. „Dropie” Natalka Suszczyńska, Korporacja Ha!art, Kraków 2019. W kategorii „najlepszy ogólnopolski poetycki debiut roku”: 1. „Środki transportu” Magdalena Kicińska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019; 2. „Transparty” Nina Manel, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2019; 3. „Czarny organizm” Juliusz Pieliowski, Instytut Mikołowski, Mikołów 2019; 4. „Wtracenie” Przemysław Suchanecki, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2019; 5. „Godzina wychowawcza” Tomasz Ważny, Wydawnictwo j, Wrocław 2019.

Kapituła w pełnym składzie: Dawid Bujno, Jarosław Klejnocki, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Halina Kazanecka, Zofia Król, Piotr Paziński, Danuta Anna Pieciul (sekretarz) – z listy nominowanych wytypowała kandydatów do nagród. Wręczenie nagród

planowane było na 27 marca 2020 r., ale ze względu na zaistniałą sytuację przełożone zostało na czas późniejszy.

9 kwietnia 2020 r. w wieku 93 lat w Suwałkach zmarł **Andrzej Strumiłło** – malarz, grafik, rzeźbiarz, fotograf, poeta, pisarz, scenograf, profesor kontraktowy ASP w Krakowie, a także były kierownik pracowni graficznej Sekretariatu Generalnego ONZ. Był członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i Rady Naukowej Wigierskiego Parku Narodowego, członkiem kapituły nagrody „Włócznia Jaćwingów” oraz kapituły „Złotego Berła Kultury Polskiej”. Urodził się 23 października 1927 r. w Wilnie, od 1984 r. mieszkał w Maćkowej Rudzie nad Czarną Hańczą na Suwalszczyźnie.

KSIĄŻKI

Stanisław Gostkowski. *Król „betonów”. Poezje wybrane z aneksem korespondencji*. Przygotował do druku, opracował oraz opatrzył komentarzami Piotr Smoliński. Wydawnictwo ANAGRAM Sp. z o.o., Warszawa 2020. Stron 712; 23,9 x 17 cm; ISBN 978-83-65554-46-8. Poezje zebrane Stanisława Gostkowskiego (1948-2000). # [Spis rozdziałów:]. I. *Ariana Nagórska*. „*Wielowymiarowy portret poety*”. [Wstęp]; II. *Utwory Stanisława Gostkowskiego publikowane w tomach poetyckich*; III. „*Z każdym dniem narasta lęk*”. *Odnalezione warianty tekstów*; IV-V-VI. *Wybrane utwory Stanisława Gostkowskiego niepublikowane w tomach poetyckich*, cz. I; cz. II; cz. III; VII. *Aneks. Korespondencja Stanisława Gostkowskiego (wybór)*; VIII. *Zasady wydania źródeł, informacje, odmiany tekstu*; IX. *Aparat pomocniczy*. X. *Stanisław Gostkowski. Nota biograficzna, dzieła, głosy o poezji*; XI. *Fotografie, podobizny autografów, reprodukcje*.

Rafał Orlewski. *Beatus qui amat*. Wydawca, druk i oprawa: Lamar Serwis Sp. z o.o., Piotrków Trybunalski 2020. Stron 88; 20,7 x 14,6 cm; ISBN 978-83-94580-5-9. Opracowanie redakcyjne: Krzysztof Orlewski. Zdjęcie na okładce: Marta Pawlicka-Włoka. Grafiki, skład i łamanie: Aleksandra Fidziańska. Tomik poezji. # Na str. 1 dedykacja: *Jeśli nie serce, kto ocali ziemię? Ukochanej Grażynie na 50-lecie naszego ślubu*. # Str. 5-6: *Zdzisława Pieczyńska-Gąsior. Etolijskie gniazdo liryczne*. [Wstęp]. Z tekstu: *W wyborze wierszy tego poety, wydanym dla uczczenia 50-lecia jego twórczości pisarskiej (2008) znalazł się wiersz tytułowy tego tomu: „PTAKI NADZIEI // Jest człowiek godny swej istoty / i przyjaźń, która to zaświadcza, / gdy w sercu drga dobroci motyw / sumienia. Oto prawdy władca. // Jest etolijskie gniazdo w kniei, / gdzie życie mierzy się kochaniem / i tam już ptaki mkną – w nadziei / na miłość otuloną w pamięć”*. Wiersz wiąże się z charakterem całej twórczości autora, ale wydaje się być szczególną klamrą jego poezji miłosnej, w której mądrość współżyje z pięknem. Jak bowiem odczytać to „etolijskie gniazdo”? (...) A w wierszu owo „gniazdo” symbolizuje jednocześnie ludzi w imię miłości w „kniei”, czyli w splątanym gąszczu ludzkiej egzystencji. Jest w niej także – od zarania ludzkości – gąszcz miłości. I chyba rację ma poeta, dając tej książce tytuł łacińskiej sentencji: *Szczęśliwy, kto kocha*. # Str. 7-57: *Miłość*. [50 wierszy z tomiku wydanego w roku 1995; z adnotacją: *Nagroda Główna w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” na książki wydane w latach 1995-96 – Warszawa, 1997*]. # Str. 59-65: *Regnum powracające*. [Cykl 8 wierszy; z adnotacją: *I nagroda i „Złota Muszla Bałtyku” – Szczecin, 1997*]. # Str. 67-76: *Przesłania*. [8 wierszy]. # Str. 77-82: *Po złote runo*. [8 wierszy pisanych podczas kolejnych rocznic]. # Str. 83-86: *Osąd znawców (wybór, fragmenty)*. [Krótkie wypowiedzi poetów i krytyków]. # Na ostatniej stronie okładki nota o poecie: *45. książka w pisarskim dorobku Rafała Orlewskiego zawiera wybór jego liryki miłosnej, w której każdy miłośnik poezji znajdzie też własne doznania uczuć wśród niezmiernych obszarów miłowania. (...) Autor jest członkiem Związku Literatów Polskich. Jego książki obfitują w różne gatunki literackie. Wśród nich są: poezje, powieści, przekłady z języków obcych, opowiadania, opowieści dokumentalne i wspomnienia, eseje i recenzje literackie, pieśni i piosenki do muzyki różnych kompozytorów, także rozproszone w książkach zbiorowych, publikacje w prasie polskiej i zagranicznej. Pisarz redagował też książki innych autorów, kierował czasopismem „Pomosty” w piotrkowskiej grupie literackiej o tejże nazwie. Tworzył i współtworzył grupy literackie w Łodzi, Łasku i Piotrkowie. Żona poety, Grażyna, jest autorką kilku książek i publikacji prasowych zawierających refleksje głównie o poetyckiej*

twórczości dla dzieci. (...) Twórca tego tomu za swą twórczość i działalność społeczną na różnych polach kultury został uhonorowany odznaczeniami państwowymi i innymi oraz tytułami: Zasłużony dla Kultury Polskiej, Piotrkowianin XX wieku, Honorowy Obywatel Miasta Piotrkowa Trybunalskiego.

Janusz Sipkowski. *Łechtanie pokrzyw. Wybór fraszek*. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2020. Stron 94; 20 x 12 cm; ISBN 978-83-8011-970-3. Opracowanie redakcyjne i korekta: Siła Słowa Olga Hollek. Tomik fraszek – 366 fraszek w dziewięciu rozdziałach: I. Motyle w brzuchu na podstuchu; II. Nie zawsze święci decydenci; III. Pełny luz wokół muz; IV. Pod pręgierzem, ale szczerze; V. Stoły i łoża na rozdrożach; VI. Skok na wiedzę bez uprzedzeń; VII. Trochę oleju z otchłani dziejów; VIII. Łechtanie pokrzyw, czyli trzy po trzy; IX. Epitafia. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: Janusz Sipkowski, urodził się w 1943 roku w Łukowie, prawnik. Od ponad 40 lat tworzy satyrę. Pisze przede wszystkim fraszki, ale również wiersze satyryczne, limeryki i aforyzmy. Na swoim koncie ma udział w trzech antologiach fraszki, publikacje w kilkunastu tytułach prasowych, m. in. w „Szpilkach”, „Karuzeli” i „Przekroju”, oraz nagrody w kilkudziesięciu konkursach literackich o zasięgu ogólnopolskim. Wydał dwa tomiki fraszek: „Pęk ostów” (2012 r.) i „Czar kąkoli” (2016 r.). Tomik „Łechtanie pokrzyw” stanowi dopełnienie fraszkowej trylogii inspirowanej chwastami zbożowymi.

K. S.

Kazimierz Słomiński

W lustrze

Gdy na swą buźkę popatrzę w lustrze,
to od podziwu trudno się ustrzec,
tak że aż w głowę zachodzę ci ja:
co też w tym lustrze mi dziś odbija?!

Bardzo przyjazne to lustro nie jest,
bo pokazuje, że się starzeję,
że idzie kryzys na stare lata
i się wydłuża w zmarszczkach facjata.

I choć przeżywać wciąż chce się młodość,
nie tak już łatwo grzeszyć urodą
i ta świadomość wcale nie bawi,
że czas mi w lustrze gębę przyprawił.

I jak mam sobie z tym się podobać,
bo krzywa gęba – to nie ozdoba.
Więc cóż zostało na tym padole?
Gwizdać na wszystko, kiedy się gołę!

1.05.2017

Kazimierz Słomiński

K r y s t y n a G u d e l

**CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI
W CZASIE PANDEMII**

człowiek od człowieka
daleko
człowiek na człowieka
nie czeka
człowiek na człowieka
się boczy
choć najszczerzej patrzy
mu w oczy
człowiek na człowieka
się złości
rzuca w niego słowami
z ośmi
nie poda drugiemu
ręki
zmywa strach obawy
i lęki
nawet tam gdzie na zawsze
zgoda
człowiek człowiekowi ręki
nie poda

** Motywem przewodnim
jest wiersz Edwarda Stachury
„Człowiek człowiekowi”*

K r y s t y n a G u d e l

K a t a r z y n a G r a b o w s k a

LIST POLECONY

Panie dziejku o la Boga
człkiem miota tęga trwoga
co za czasy co za dzieje
że włos siwy wskroś siwieje
bo się wirus ten w koronie
rozpanoszył jak na tronie

straszy gorączkowym stanem
kaszlem w dzień w nocy nad ranem
groźnym zapaleniem płuc
żeby chociaż uciec móc
przed tyranem prosto z Chin

tfu
maro piekielna zgiń

Panie dziejku maskę wdziejaw
nie kichaj pryčaj nie ziewaj
rękawiczki i higiena nakazane
wyjścia nie ma
bo siła obcej korony
prowokuje straszne zgony

lecz o dziwo mości Panie
zacichło zachorowanie
na głodnego wiecznie raka
grypa też dała drapaka
krew do głowy nie uderza
serce równy rytm wymierza
i już pracy nie zawala
bo wirusa mija z dala

wszyscy w domach uwięzieni
boją się sąsiadów cieni
i rozwodów będzie masa
gdy rodzina w nerwach hasa

Panie dziejku świat choruje
i ja dziwnie się dziś czuję

K a t a r z y n a G r a b o w s k a
